3
2004
(73)

Cena 3,00 zł

НАД БУГОМ І НАРВОЮ

Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343-61-11



PL ISSN 1230-2759 Nr indeksu 367214

Kalendarium imprez Związku Ukraińców Podlasia w 2004 roku

17 lipca – Impreza folklorystyczno-folkowa „Na Iwana, na Kupała”, Dubicze Cerkiewne, zalew Bachmaty, godz. 19.00

31 lipca – 1 sierpnia – VI Polsko-Ukraińskie Spotkania Muzyczne, Czeremcha, Narew

5 września – Podlaskie Dożynki, Moszczona Królewska, gm. Mielnik

5-7 listopada – XIII Festiwal Kultury Ukraińskiej „Podlaska Jesień”, Bielsk Podlaski, Białystok, Hajnówka

21 listopada – Przegląd Pieśni Weselnych i Lirycznych, Kleszczele

ПЕРЕДПЛАТА * PRENUMERATA

Шановні читачі – на Підляшші та у всьому українському світі!

Перед нами черговий рік нашого – Редакції та постійних співпрацівників і принагідних дописувачів – служіння Вам словом і думкою. Робимо це вже більше як від десятиріччя і надіємося, що перед нами ще багато років спільного мандрування стежинами українського національно-культурного життя.

Щоб могли Ви швидко й надійно отримувати чергові випуски „Над Бугом і Нарвою” пропонуємо Вам редакційну передплату, прибуток з якої буде Вашим внеском в розвиток української видавничої справи на Підляшші.

Передплату „Над Бугом і Нарвою” замовляйте перераховучи гроші на банк. рахунок видавця: Związek Ukraińców Podlasia, BPH PBK S.A., I O/Bielsk Podlaski, nr 97 1060 0076 0000 4011 6000 1197.

Річна передплата за 2004 рік на території Польщі коштує 25,00 зл.

Річна передплата з-за кордону – рівновартість 30 доларів США (звичайною поштою) або 40 доларів США (летунською поштою). Чеки виписувати на: *Związek Ukraińców Podlasia*

Roczna prenumerata na cały rok 2004 kosztuje: prenumerata krajowa – 25.00 zł (w przypadku prenumeraty za okres krótszy ilość numerów należy pomnożyć przez 4,50 zł)

Roczna prenumerata zagraniczna na rok 2004 – równowartość 30 USD (poczta zwykła) lub 40 USD (poczta lotnicza).

НАД БУГОМ І НАРВОЮ

Український часопис Підляшшя

Видавець: Союз українців Підляшшя

Редакція: Андрій Давидюк, Юрій Гаврилюк (головний редактор), Юстина Гапонюк, Іван Киризюк, Христина Костевич, Алина Коршак, Кароліна Матейчук, Людмила Филимонюк.

Співпрацівники редакції: Андрій Артем'юк, Богдан Гдаль (Київ), Іван Ігнатюк, Микола Рощенко, Славомир Савчук, Леокадія Саєвич, Єлизавета Томчук, Агнешка Фирсович, Олена Чабан.

Часопис субсидійований Міністерством культури Республіки Польща.

Не всі думки висловлені на сторінках нашого часопису віддзеркалюють погляди редакції. Не замовлених матеріалів не повертаємо. Редакція залишає за собою право редагувати, скорочувати тексти та змінювати заголовки.

За зміст поміщених реклам та оголошень редакція не відповідає.

NAD BUHOM I NARWOJU

Ukraińskie pismo Podlasia

Wydawca: Związek Ukraińców Podlasia

Redakcja: Andrzej Dawidziuk, Ludmiła Filimoniuk, Justyna Haponiuk, Jerzy Hawryluk (redaktor naczelny), Jan Kiryziuk, Alina Korszak, Krystyna Kościewicz, Karolina Matejczuk.

Współpracownicy redakcji: Andrzej Artemiuk, Helena Czaban, Agnieszka Firsowicz, Bohdan Hdal (Kijów), Jan Ignaciuk, Mikołaj Roszczenko, Leokadia Sajewicz, Sławomir Sawczuk, Elżbieta Tomczuk.

Pismo jest wydawane przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury RP. Nie wszystkie opinie wyrażone na łamach naszego czasopisma wyrażają poglądy redakcji. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo ich redagowania, skracania oraz zmiany tytułów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń.

„Nad Buhom i Narwoju”, ul. Kazanowskiego 15 B, skr. poczt. 77, 17-100 Bielsk Podlaski

Тел.-факс/Tel.-fax (085) 730-89-29 e-mail: nbin@op.pl; nadbuhom@free.ngo.pl

http://free.ngo.pl/nadbuhom

Друк/Druk: *Usługowy Zakład Poligraficzny, Bielsk Podlaski, ul. Okrężna 24, tel. (0-85) 741-31-79, 868-44-40, 868-44-41.*

Зміст * Spis treści

СЬОГОДЕННЯ

M. Poleszuk, *Ile kosztuje euro?* 2
R. Zubkowicz, *Ach, ten Polesia czar...* 4
Słuchanie „głosu" podlaskiej ziemi. Rozmowa z D. Krasnodębskim 7
С. Савчук, *Вікно у вічність очима дітей* 8
Р. Кабачій, *Підляські спостереження „східняка"* 9
A. Nazaruk, *Ukraińskie programy przez satelitę* 10
К. Матейчук, *Батьків переселили, але стараємося тримати свою культуру* 11
L. Filimoniuk, *Skrypka mene wede – do Kijowa* 12
Приїхали! Побачили! Заграли! Розмова з Ю. Журавлем 13

ЦЕРКВА І НАРОД

U steru odrodzonej diecezji. Rozmowa z arcybiskupem Ablem 14
Т. Карабович, *Перше свято Собору Мучеників Холмських і Підляських* 17
Т. Карабович, *Ікона святих мучеників* 18
J. Artymowicz, *Ukraińska parafia we Wrocławiu* 19
А. С., *Для зміцнення віри та нації* 20

МИНУЛЕ Й СУЧАСНЕ

J. Hawryluk, *„Żelazna sotnia" na tropie „Ogniomistrza Kalenia"* 21
М. Голяк, *„...За вольную волю..."* 25
А. Кентій, *„Мені ходить головно про працю для України..."* 26
Л. Слєсарєва, *Презентація книги про героїв* 27
Монета „80 років проголошення Соборності України" ... 27
О. Вішка, *Відділ Українського Центрального Комітету в Гайнівці – 1923-1939* 28

ПІСНЯ І СЛОВО

J. Czerniawska-Haponiuk, *„Swjatyj Jurij po polu chodyt..."* 33
(рес), *Такого б коровая покачати!* 33
A. Korszak, *„Ranok" – młoda jaskółka podlaskiej sceny* 34
Є. Жабинська, *Моя зустріч з Ліною Костенко* 35
В. Барна, *Співець підляської Батьківщини* 36
В. Яручик, *Особливості творчості І. Киризюка* 37
Українська мова в ЄС 42

СПОГАДИ

М. Блащук, *Зоряний час моєї молодості...* 40

ТРИБУНА ЧИТАЧІВ

Я. Корч, *Пудляські комплєкс негра* 42
J. Wolski, *Moje alternatywne rozmyślania* 43

ХРОНІКА

J. Charkiewicz, *Nowa cerkiew w Słochach Annopolskich* 47
К. Матейчук, *Українська пісня над підляським Соколовом* 47
Л. Филимонюк, *Чим живе підляський народ?* 48

Nasza okładka: ***Był taki czas, gdy i na Podlasie zachodzili wędrujący po całej Ukrainie lirnicy, aby przy cerkwiach i rynkach śpiewać o sprawach boskich i ludzkich. A teraz i my mamy możliwość słuchania muzyki i pieśni, które wzruszały serca i zachęcały do tańca nogi naszych pradziadków – dzięki Tarasowi Kompaniczence, liderowi kijowskiego zespołu „Karpatijany", który w ostatnim czasie stał się częstym gościem imprez folkowych i folklorystycznych. Ponownie „na żywo" można będzie zobaczyć i posłuchać Tarasa z „Karpatiajnami" na „nocy Kupały" w Dubiczach Cerkiewnych.*** **Fot. J. Hawryluk**



Najważniejsze – zawsze przed nami

Spojrzałem na kalendarz – to już 15 lat, odkąd w Polsce na dobre „nastało nowe". Rok 1989 zaczął się od „okrągłego stołu", potem były wybory do sejmu i odrodzonego senatu, w końcu – zmiana władzy z odkreśleniem „grubą kreską" epoki Polski Ludowej i nastaniem III Rzeczypospolitej.

Nad Bugiem i Narwią jednym z następstw mającego miejsce w latach 80. ogólnego przesilenia i gruntownej zmiany sytuacji w Polsce było zjawisko, które co poniektórzy próbowali ochrzcić jako „pojawienie się Ukraińców". Oczywiście Ukraińcy byli tu od zawsze, jednak trudno zaprzeczyć, że aż do niedawna występowali oni w innym – przednarodowym – „stanie skupienia". Po 1981 roku nastały warunki, aby z tej etnicznej materii zaczęły się wyłaniać kształty ukraińskiego narodowego ciała. Próby takie czyniono oczywiście i wcześniej, działania te jednak pozostawały nikłym strumykiem skrytym pod ustrojowym lodem skuwającym życie społeczno-polityczne.

Od przełomu lat 80. i 90. ukraiński udział w wyborach parlamentarnych i samorządowych, organizacja imprez kulturalnych, pojawienie się audycji ukraińskojęzycznych w radiu i telewizji, nauka języka ukraińskiego w szkołach, a w końcu wyniki spisu powszechnego – wszystko to w miarę upływu czasu korygowało ogólne pojęcie o etniczno-narodowościowej mapie regionu, zwanego przez dziesięciolecia Białostocczyzną.

A więc w ciągu tego pierwszego piętnastolecia, w którym Ukraińcy przestali być „narodem, jakiego miało nie być" i możliwe stało się głośne mówienie o naszych problemach, zrobiono niemało. Oczywiście, pewnie można było zrobić więcej i lepiej. Poza tym, chociażby w odróżnieniu od twórców piramid i innych kamiennych monumentów, nie możemy spocząć, albowiem praca na niwie budowania i zachowania tożsamości jest swego rodzaju syzyfowym wysiłkiem – zakończenie jednej imprezy, przygotowywania audycji czy numeru czasopisma stawia nas przed perspektywą kolejnego działania. Pozostaje więc zakasywać rękawy i brać się do pracy. Bo przecież najważniejsze jest zawsze to co pozostało jeszcze do zrobienia.

Redaktor



Stary dowcip głosi, iż niejeden Belg był zdziwiony dowiadując się, że stolica Polski jest w Warszawie, a nie w Siemiatyczach. To właśnie bowiem mieszkańcy Siemiatycz i okolic od lat reprezentują Polskę w świadomości przeciętnego brukselczyka. Pierwsze nielegalne wyjazdy do pracy na czarno miały miejsce jeszcze za Gierka. I pomału przybywało wyjeżdżających: krewni i przyjaciele, jak tylko znaleźli lukę na tamtejszym rynku pracy, dyskretnie ściągali z kraju swoich bliskich, ci z kolei następnych – właściwie taki łańcuszek trwa do dzisiaj. Są w Siemiatyczach, Milejczycach, Pierlejewie czy Mielniku rodziny, z których stale ktoś rezyduje w Brukseli i dla których powiązanie belgijskich zarobków z polskimi wydatkami jest stałym elementem życia. Przyczyna chyba jasna dla każdego: nawet słaby zarobek w Belgii wielokrotnie przekracza wysokość pensji (czasem swędzi język, by powiedzieć – jałmużny), jaką może otrzymać pracownik w Polsce. O ile w ogóle znajdzie tu pracę.

Ile kosztuje euro?

Jak cała sprawa wygląda od strony oficjalnej, to właściwie nie wiadomo. Jedynie szacunkowo, głównie opierając się na danych uzyskanych u przewoźników, przyjmuje się, że z szesnastotysięcznych Siemiatycz stale pracuje w Belgii około dwóch tysięcy osób. Kobiety najczęściej sprzątają mieszkania i biura oraz opiekują się starszymi osobami. Mężczyźni potrzebni są głównie do rozmaitych prac budowlanych i remontowych. Trochę osób pracuje przy najprostszych czynnościach w lokalach gastronomicznych.

Bardzo często jedna osoba wykonuje dwie-trzy różne prace, byle uzyskać jak najwięcej płatnych godzin. Sporo osób uczy się języka francuskiego, co można potraktować jako swoistą inwestycję w pracę: potrafisz lepiej porozumieć się z pracodawcą – uzyskasz lepsze warunki.

Dzięki Belgii powiat siemiatycki ma najniższy w województwie podlaskim odsetek bezrobotnych – zaledwie niecałe 7 procent. Przyczyna prosta: pracujący w Belgii nie rejestrują się w tutejszym urzędzie pracy. Mają też Siemiatycze najwięcej samochodów w przeliczeniu na 1000 mieszkańców. Ale przodują także w innej, dużo smutniejszej statystyce, a mianowicie pod względem ilości rozwodów i rozbitych rodzin oraz zaniedbań w wychowaniu dzieci. Przeprowadzałem sondę wśród młodzieży licealnej i starszych klas gimnazjum. Około 20% dzieci ma kogoś z rodziców za granicą. Znikomy jednak odsetek widzi w tym zagrożenie dla swojego wychowania lub całości rodziny. Większość cieszy się, że po skończeniu szkoły rodzice pomogą im znaleźć pracę w Belgii. W ogóle około 25% zapytywanych widzi się w przyszłości za granicą, przy czym tylko nieliczni z nich mają ambicje skończyć najpierw studia. Argumenty pozornie są logiczne: czy będę się uczyć, czy nie, to w Polsce i tak nie będzie dla mnie pracy. Żeby zaś żyć, trzeba pracować i zarabiać, a to jest możliwe poza krajem. Tym bardziej teraz, po włączeniu Polski do Unii.

To właśnie aspekt przekładania się niezłych zarobków rodziców na życie uczuciowe ich rodzin interesował ostatnio londyńskiego korespondenta „Chicago Tribune" Toma Hundleya. Był zdziwiony, że przy wejściu do niektórych szkół średnich zobaczył ochroniarzy. – Terroryzm? – spytał. Nie, przyczyna bardziej prozaiczna: narkotyki. Siemiatycka młodzież niejednokrotnie dysponuje pieniędzmi, o jakich niektóry dorosły z innej części Polski może tylko marzyć. Bo przecież rodzicom często wydaje się, że dawane dziecku pieniądze zrównoważą brak matczynego ciepła czy ojcowskiej opieki na co dzień.

W moim najbliższym otoczeniu jest też taka polsko-belgijska rodzina. Pani G. pierwszy raz wyjechała kilkanaście lat temu. Pracuje do dziś i nie planuje zaprzestać wyjazdów, dopóki tylko to będzie się opłacało. – A jakie ja mam inne wyjście? W moim zawodzie (jest pielęgniarką) pracy w Siemiatyczach nie dostanę, na przekwalifikowanie się jestem już za stara, a tam zarabiam i jakoś utrzymuję rodzinę. Może gdyby mąż miał na miejscu dobrą pracę, ale to przecież nierealne.

Mąż pani G. pracuje dorywczo u różnych rzemieślników, jednak tylko w sezonie letnim. Zimą i takiej pracy nie ma. Mają oni dwóch dorastających i uczących się synów, nowy piękny dom na osiedlu, gdzie większość rodzin znajduje się w podobnej sytuacji. Raz na 3 miesiące pani G. przyjeżdżała na tygodniowy pobyt w domu, bo tego wymagały belgijskie przepisy wizowe. Ale teraz, po włączeniu Polski do Unii i to może się zmienić i uczynić kontakty jeszcze rzadszymi. By nie stracić brukselskiej pracy, zawsze szuka godnej zaufania zastępczymi ma swoje miejsce. Przez te lata zaprzyjaźniła się ze swoimi pracodawcami, którzy dwukrotnie już odwiedzali panią G. w Siemiatyczach. Również synowie pani G. oraz jej matka byli w Brukseli, zaproszeni przez tamtejszych chlebodawców. Cały czas trwa wymiana upominków między rodzinami. Dzięki takim nieformalnym więziom lżej jest w tej rodzinie znosić rozłąkę, a i domownicy są o nią bardziej spokojni, gdyż wiedzą, że ich żona i matka jest wśród życzliwych jej ludzi. Ale

takie więzi nie zawsze mają miejsce. Kontaktów z przebywającymi w Brukseli Polakami pani G. zdecydowanie unika – zbyt drogo ją to kosztowało w przeszłości. Jej ówczesna polska koleżanka sprowadziła złodziei do brukselskiego mieszkania. Pani G. straciła wtedy wszystkie przechowywane w domu pieniądze, a jej belgijscy gospodarze biżuterię. Od tej pory – żadnych polskich koleżanek!

Są jednak i inne, gorsze przykłady. Pan M. od pięciu lat pracuje w Belgii. Pierwsze dwa lata inwestował pieniądze w wykończenie nowego domu w rodzinnej wiosce. W domu tym mieszkają żona i dorastające dzieci M. Ale mąż i ojciec coraz rzadziej ich odwiedza. Od „życzliwych" pani M. dowiedziała się, że małżonek związał się w Brukseli z inną kobietą. Ostatnio, po dwuletniej przerwie, ponownie pojawił się w domu. Podobno na miesiąc, ale po niecałych dwóch tygodniach pobytu, w czasie których prawie nie bywał trzeźwy, wsiadł do autobusu i wrócił do Belgii. Pani M. na szczęście ma pracę, trochę pomaga jej matka-rencistka – i jakoś żyją. Papa czasami przesyła na ręce dzieci jakieś pieniądze. I tak wygląda ich szczęście rodzinne.

To, że pieniądz demoralizuje, mędrcy twierdzą już od dawna. Ale chyba wtedy, kiedy staje się celem, a nie jest środkiem do realizacji celów. Nie można ani generalizować zagrożeń, ani ich lekceważyć. Są rodziny, którym belgijskie zarobki pomogły stanąć na nogi i zapewnić możliwość dobrego startu dzieci. Są też i takie, które już praktycznie nie istnieją. Bardzo dużo zależy od charakteru tego, kto staje twarzą w twarz z dobrobytem.

Są jednak dwa obszary duchowego życia człowieka, gdzie prawie zawsze porażka wpisana jest w cenę sukcesu ekonomicznego. Pierwszy to świadomość narodowa. Ogólnie wszyscy pracujący za granicą nie przyznają się do swojej niepolskości. Czasem wprawdzie jeden „Polak" wywącha drugiego „Polaka" po jego imieniu, ale nadal językiem ich komunikowania się pozostaje polski. Bo przecież rozmawiać tu, w Europie, „po swojemu" to już wstyd nad wstydy! Procesy asymilacyjne przebiegają podobnie jak w kraju, tylko nieco bardziej intensywnie.

Druga sprawa to życie religijne. W Brukseli czynnych jest kilka cerkwi prawosławnych, ale trudno w nich spotkać kogoś z Podlasia. Nawet osoby, które tam pracują od lat, przyznają, że były na prawosławnej liturgii jeden-dwa, no może trzy razy. Tam jedzie się zarabiać, a nie modlić! Co innego na urlopie w kraju – tu już trzeba iść, bo jest okazja spotkać dawno niewidzianych znajomych, no i samemu pokazać siebie i ostatnio kupiony samochód.

Najpoważniejszy jednak problem, to przyszłość młodzieży, bowiem dla pełnego rozwoju osobowości młodego człowieka konieczne jest dorastanie wśród pozytywnych bodźców emocjonalnych, a te może zapewnić tylko kochająca się rodzina. W sytuacji braku kogoś z rodziców (a czasami i obojga) młodzież, zostawiona sama sobie, jest podatna na różne zagrożenia, których – często początkowo ukrytych – sama nie jest w stanie zdefiniować i obronić się przed ich inwazją. Szkoła, komputer, telewizor – to za mało. W tym okresie młoda osoba często potrzebuje grupy, w której czułaby się dobrze, gdzie mogłaby znaleźć namiastkę rodzinnego ciepła. Grup rówieśniczych zagrażających rozmaitymi patologiami jest aż nadto. Potrzeba młodego środowiska, które mogłoby pozytywnie oddziaływać na jego uczestników. I tu widzę wielkie wyzwanie dla Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Wyzwanie jest bardzo trudne, być może Bractwo nie jest przygotowane do jego podjęcia, ale myślę, że warto zmierzyć się z tym problemem. Jedna z liderek Bractwa w Siemiatyczach, Monika Czapko (parafia Zmartwychwstania Pańskiego) powiedziała mi piękne i mądre słowa:

– Bractwo ma nie tylko przybliżać młodych ludzi do Cerkwi, ale i pomagać im nie zagubić się we współczesnym świecie. W każdym można znaleźć coś dobrego, ale w grupie nieraz trudno to zauważyć. Jeśli natomiast podejść do każdego indywidualnie i starać się to dobro w nim rozwijać, to w końcu musi ono w człowieku zwyciężyć!

Już samo zrozumienie tego przez młodzież napawa optymizmem. Ale młodzieży potrzebna jest pomocna dłoń, która wspomoże ją w poszukiwaniu i rozwijaniu dobra. I tu widzę wielkiej ważne wyzwanie dla naszych duszpasterzy. Myślę, że podejmą je chętnie i umiejętnie w poczuciu odpowiedzialności za każdą powierzoną sobie duszę.

Życie ma swoje prawa. Nie jest tak, że problemy – nawet gdy są dostrzegane – odstraszają. Nadejdą znów piątek i sobota – i kilkanaście autobusów pełnych pasażerów odjedzie z Siemiatycz na Zachód. A w poniedziałek rano pojawią się w naszym mieście pierwsi przyjeżdżający na tydzień-dwa urlopu. I tak będzie trwać, przynajmniej do czasu, kiedy Polacy i Ukraińcy w Polsce będą mogli żyć na poziomie podobnym do życia Belgów w Belgii. Czyli jeszcze długo. Niestety.



Siemiatycka młodzież na otwarciu wystawy „Polacy – Ukraińcy 1939-1947" (3 lutego 2004 r.)

Marko POLESZUK
Fot. J. Hawryluk



Ach, ten Polesia czar...

Turów czeka na Bat'kę

Lada dzień Turów odwiedzi prezydent. W miasteczku widać, że coś się dzieje. Szlak przejazdu głowy państwa wytycza nowiuśkie ogrodzenie. Z dnia na dzień wzdłuż głównej ulicy rośnie płot. Robotnicy stawiają nowe przęsła nawet w niedzielę przed Radunicą. Zmęczeni pracą będą odpoczywać wraz z całym miastem nie tylko we wtorkowe święto, ale również w poniedziałek. Jednolity wzór i równy poziom dla wszystkich posesji. I nieważne, że podwórko ogrodzone, a sztachety lśnią nowością. Zostają z tyłu, przysłonięte reprezentacyjną fasadą. Wysokie ogrodzenie kryje zarówno szarą codzienność, jak i malownicze, charakterystyczne drewniane domki.



„Powieść lat minionych" odnotowuje Turów pod rokiem 980.

Odwiedzali Turów różni władcy, nie tylko prezydent z Mińska. Dziesięć wieków temu nikt nie przypuszczał, że to Mińsk przejmie rolę centrum nad Turowem. Jest bowiem Turów, obok Połocka, najwcześniej wspominanym w latopisach miastem na dzisiejszej Białorusi. „Powieść lat minionych" odnotowuje go pod rokiem 980. Jego historia wiąże się ściśle z Rusią Kijowską, do której należał gród. Położony na wiodącym Prypecią szlaku wodnym, pełnił dość istotną rolę, bowiem po śmierci Włodzimierza Wielkiego stał się dziedziną jego syna Światopełka. Walki i intrygi sukcesyjne wywiodły pierwszego dziedzica księstwa turowskiego z powrotem do Kijowa. Od tego czasu władzę w Turowie sprawował najstarszy spośród potomków wielkiego księcia kijowskiego.

Lata potęgi miasto ma dawno za sobą. Obecne miasto nie zachowało nic z dawnej świetności. Na miejską architekturę Turowa składa się głównie niska, drewniana zabudowa, zwyczajne chaty z bali. Bardziej to przypomina rozległą wieś. Ale właśnie tak wyglądały poleskie miasta kilkadziesiąt lat temu – całe kwartały niskich domków w ogrodzonych podwórkach. Dzisiejszy wizerunek Turowa to efekt tego, że starożytne miasteczko nie uzyskało statusu stolicy rejonu. Wówczas byłoby się „rozwijało", co oznacza powstanie osiedli bloków, budynków administracji itp.

A średniowieczny Turów kwitł

Różne źródła podają, że było tu 40, a nawet 80 cerkwi! Począwszy od połowy XI pojawiają się wzmianki o istniejącej tu eparchii, jednej z najstarszych na Rusi. Diecezja przetrwała do końca XIV wieku, kiedy miasto zostało zniszczone przez Tatarów. Wówczas katedrę biskupa przeniesiono do Pińska zachowując pierwotną siedzibę w tytulaturze władyków turowsko-pińskich.

Z Turowa pochodzi jeden z najstarszych na Rusi zabytków piśmienniczych – XI-wieczna „Ewangelia Turowska". Tu powstała i tu była przechowywana aż po XIX wiek. Obecnie znajduje się w wileńskiej bibliotece tamtejszej Akademii Nauk.

Dziś Turów ma raptem jedną drewnianą cerkiewkę p.w. Wszystkich Świętych. Drugą buduje się przy cmentarzu Boryso-Glebskim. Właśnie w tym miejscu znajdował się średniowieczny monastyr. Najsłynniejszym spośród jego mnichów był uznany za świętego Kirył Turowski. W latach 1171-1182 zajmował on stanowisko biskupa. Znakomicie wykształcony, światły, pozostawił po sobie bogatą spuściznę piśmienniczą. Jego pieśni i teksty religijne cieszyły się wielkim po-



Rosnący spod ziemi kamienny krzyż na cmentarzu Boryso-Glebskim

wodzeniem, przepisywano i drukowano je bowiem wielokrotnie w ciągu setek lat po jego śmierci. Świętemu niektórzy przypisują nawet autorstwo „Słowa o pułku Igora".

Najznamienitszego obywatela Turowa, jakim jest niewątpliwe święty Kirył, 11 lat temu uhonorowano olbrzymim monumentem. Kilkumetrowej wysokości postać świętego władyki na tle krzyża – tak wygląda pomnik ustawiony na wierzchołku góry zamkowej. Wiosną spiżowa postać spogląda na miasto i szeroko rozlane wody Prypeci.



Radunica – w turowskiej cerkwi strawa dla ducha i dla ciała

We wtorek, na Radunicę...

W błękitnej cerkiewce Wszystkich Świętych służba. Wokół cerkwi, na mogiłkach już od czwartku leżą cukierki, ukraszone jajka, kawałki chleba, stoją kieliszki. Ci co pozostali na tym świecie, przynoszą zmarłym pokarmy również tego dnia. A batiuszkowie walczą z tradycją, nazywając ją pogańską. Zamiast nosić i układać na grobach, mówią, przynieście do cerkwi i podarujcie żywym. Parafia ma do utrzymania przytułek dla dzieci, nic się tu nie zmarnuje. Mimo że stół w świątyni zastawiony został żywnością, na grobach obu cmentarzy też niczego nie brakuje. Wieczorem, kiedy w poszukiwaniu rosnącego spod ziemi kamiennego krzyża odwiedzamy drugi z cmentarzy, Boryso-Glebski, spóźniona trójka turowian wspomina na ławeczce bliskich. Oni też opowiadają o cudownym krzyżu, który rok po roku wyłania się z ziemi. Dwa podobne stoją w cerkwi. Wieść niesie, że przypłynęły Dnieprem i Prypecią z Kijowa, wbrew prądowi rzek.





Polesie miejskie i Polesie sielskie

Na „końcu świata"

– Dlaczego u nas taka prowincja? – wyjaśnia jeden z pracowników Prypeckiego Parku Narodowego. – Tu przez długi czas był koniec świata. Asfaltowe drogi pojawiły się za ostatnich lat tamtej władzy. Tak samo most na Prypeci. Wcześniej były tylko kołchozowe promy, a najbliższe mosty na rzece w Pińsku i Mozyrzu, jeden i drugi dalej niż sto kilometrów. – A teraz masz, dopiero jak Łukaszenko przyjeżdża, to coś się rusza.

Nie tylko miasteczko zachowało wiele tradycyjnego klimatu. Bagienna okolica od dawna stanowiła naturalną zaporę. Dopiero władza radziecka zaczęła tę zaporę skutecznie kruszyć. Ogromne obszary porozcinały głębokie rowy, a wyprostowane rzeki szybciej niż do tej pory zaczęły odprowadzać wodę. Byle tylko ziemia produkowała na chwałę chłopsko-robotniczej ojczyzny. W tych okolicach, odciętych od reszty białoruskiej republiki bagnistym korytem Prypeci, gdzie nie było korzystnej infrastruktury





Poleski kraj – «prypjatyj do Prypjati»

transportowej, melioranci oszczędzili wiele terenów. Dzięki temu dziś jest tu jeden z ciekawszych parków narodowych.

Kraj lasów, wody i... koni

Nie byłoby Polesie tym samym bez lasów i wody. Wiele z elementów tradycyjnej kultury dotyczy właśnie zajęć związanych z lasem bądź rybołówstwem, szkutnictwem. Wiele z bardzo już archaicznych zajęć, sprzętów zdołało ocaleć w zagubionych wśród lasów przysiółkach. Uderza na Polesiu mnogość koni. Furmanek miejscami jest tyle co samochodów, szczególnie w okresie intensywnych prac na polach. Po drodze spotykamy wyplatane wikliną furmanki-kosze, końskie karki okalają szerokie łuki duh, nierzadko specjalnie malowanych.



Miód z takiej barci musi smakować!

– Ziemię z kołchozu bierz jeśli ochota, ale uważaj, żeby ci kto traktora nie dał! – tłumaczy sytuację kierowca Wołodia Czyżewski. Sam Wołodia pochodzi z Tokar, tych nieopodal Mielnika. Kiedy Armia Czerwona drugi raz wkroczyła na Polesie, jeszcze dłuższy czas ważył się los dzisiejszej granicy. Aż w końcu poprowadzono ją tak, że pół rodziny Wołodi nie ruszając się z własnych chat znalazło się w Polsce. Ojciec naszego kierowcy mieszkał parę domów dalej. I w taki sposób po Turowszczyźnie wozi nas pochodzący z Tokar obywatel republiki białoruskiej.

Jeszcze przed świtem Wołodia zawozi nas na tokowisko cietrzewi. Jeden z piękniejszych spektakli reżyserowanych przez naturę oglądamy na łąkach w okolicy Simonicz. Poleskie bagna to raj dla ornitologów. Populacje wielu rzadkich gatunków na Polesiu są stosunkowo liczne.

Na cietrzewie podprowadzał Grysza Juszkiewicz z Simoniczeskiej Rudni. Kilka lat temu upadła miejscowa ferma krów, teoretycznie jedyne źródło utrzymania dla wsi. Wieś się starzeje, na podwórkach widać tylko staruszków, młodzi jak u nas – w miastach. Drewniane chaty, żurawie, okutany ręcznikami krzyż. Zewsząd tu daleko, droga tylko w jednym kierunku, a wokół las i bagna.

Miodny smak poleskiej mowy

Właśnie pośród bagien Grysza utrzymuje leśną pasiekę. Oprócz niego swoje ule ma tu kilku sąsiadów. Wszyscy jak dawniej wciągają je wysoko na drzewa i jak dawniej dłubią je w sosnowych pniach! Sam Grysza obskakuje po dębowych konarach ze trzydzieści, sąsiedzi mają jakieś drugie tyle. – Po co tak wysoko? Zawsze tak się robiło, sam nie wiem. No może, żeby kto nie wybrał miodu? – zastanawia się bartnik i przyznaje, że na bagna i tak mało kto zachodzi. Kiedyś w ten sposób zabezpieczano się przed niedźwiedziami, których dziś na Polesiu już nie ma.

Wydłubane sosnowe kłody Grysza wciąga z pomocą karej kobyłki i liny. Oczywiście pszczoły nie wiedzą, że mają zamieszkać w tak urządzonej siedzibie. Przywabia je specjalna zanęta spreparowana z roztartych liści bagna i miodu. Barć wysoko w koronie dorodnego drzewa, na mineralnej wysepce wśród bagien, wygląda malowniczo i egzotycznie. Dla Gryszy oznacza to konieczność wspinaczki, a najgorzej, że nie ma tam jak uciekać przed pszczołami. Kiedy kipiący złością rój zaatakuje, pozostaje jedynie spokój i opanowanie. A miód? Może to wpływ okoliczności, ale ja do tej pory lepszego nie próbowałem.

Jak o sobie mówią Poleszucy? – *Wozmy jazyk nasz: jaky my tut Biłorusy? Jaky tut Ruski* [Rosjanie]*? Rozhowor u nas wobszcze druhij*. I rzeczywiście, kiedy rozmawiać z ludźmi po wsiach, ich język niewiele różni się od ukraińskiej gwary spod Czeremchy czy Bielska.

Rafał ZUBKOWICZ

Zdjęcia autora artykułu i Ewy Kapłon



Dla archeologów najbardziej pracowity jest okres, gdy inni myślą głównie o wypoczynku. Od kilkunastu już lat ślady podlaskiej przeszłości badają naukowcy z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie. W bieżącym roku, wraz z nastaniem ciepłych miesięcy, stwarzających najlepsze warunki do badań w terenie, rozpoczęto realizację kolejnego programu, którego celem jest zbadanie szeregu grodzisk wszesnośredniowiecznych. O celach i szczegółach badań opowiada dr Dariusz KRASNODĘBSKI, kierownik ekspedycji, która w czerwcu pracowała na grodzisku w Zbuczu w gminie Czyże.

Słuchanie „głosu" podlaskiej ziemi

– Cel jest bardzo ambitny, ponieważ w ciągu dwóch lat postanowiliśmy przeprowadzić badania na wszystkich znanych grodziskach wczesnośredniowiecznych znajdujących się na terenie między Bugiem a Narwią. Chcemy przebadać, a przynajmniej wstępnie rozpoznać, te stanowiska, które nigdy do tej pory nie zostały zbadane. Natomiast te, na których cokolwiek dotychczas robiono, chcemy trochę dokładniej obejrzeć, przekopać, zdobyć materiały do datowania i w ogóle – dowiedzieć się czegokolwiek o tym regionie, realizując szerszy projekt badawczy. Naszym celem nie są pojedyncze wykopaliska na jednym, dwóch stanowiskach, ale badania na dziesięciu grodziskach znajdujących się na tym terenie.

Na jakich grodziskach będą tym razem prowadzone badania?

– W tym roku prowadziliśmy już prace archeologiczne na grodziskach w Bobrówce (gm. Czeremcha) i w Surażu. Zbucz jest trzecim stanowiskiem, które badamy. Planujemy jeszcze w tym roku, o ile czas pozwoli, zbadanie grodziska w Klukowiczach (gm. Nurzec-Stacja) oraz być może poszukiwania grodziska w Narwi. W Narwi znajdują się prawdopodobnie trzy grodziska, choć tak do końca nie wiadomo, czy przynajmniej jedno z nich zachowało się do naszych czasów. Natomiast w przyszłym roku planujemy jeszcze badania w Paszkowszczyźnie (gm. Orla) oraz w Krasnej Wsi (gm. Boćki).

Co na podstawie dotychczasowych badań udało się ustalić?

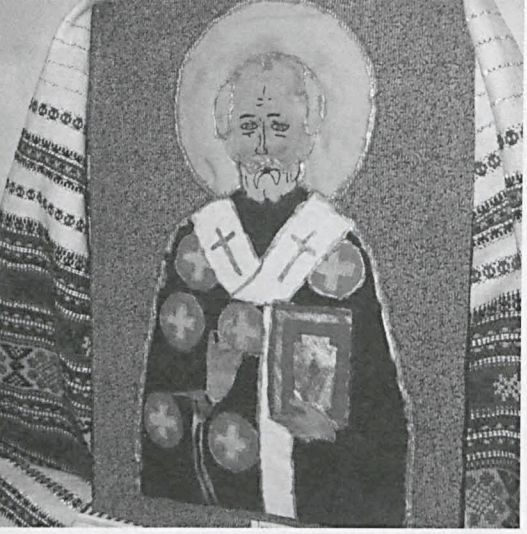
– Na podstawie badań pierwszego stanowiska w Bobrówce, ustaliliśmy, że gród powstał w XII wieku i był dość krótko użytkowany. W XV wieku na tym terenie istniał zapewne jakiś dwór. Jest to dosyć ciekawe, ponieważ w tej chwili jest to miejsce zagubione pośród łąk, bagien. Nie znaleźliśmy na tym grodzisku zabudowy wczesnośredniowiecznej, bo być może zniszczyła ją zabudowa XV-wieczna. Jeśli natomiast chodzi o grodzisko w Surażu, badane przez nas w drugiej kolejności, to niestety tutaj także późniejsze zabudowy zniszczyły fazę najstarszą. Kopiąc w fosie otaczającej grodzisko w Surażu, znaleźliśmy tylko pozostałości przebudowy XV-, XVI-wiecznej. Gród, owszem, powstał w XII wieku, natomiast w czasach królowej Bony został przebudowany. Zapewne podwyższono w tym czasie wały i przekopano fosę, tak że prawie wszystkie pozostałości najstarszej zabudowy zostały zniszczone i nie zachowały do naszych czasów.

Wydaje się, że w tej chwili najciekawsze będzie grodzisko w Zbuczu, ponieważ nie znaleźliśmy tu jak na razie pozostałości żadnych późniejszych przebudów. Jedyną ingerencją człowieka w to miejsce było wykopanie grobów, które są w tej chwili odsłaniane na wale. Do naszych czasów grodzisko przetrwało w stanie z XI, może nawet z końca X wieku. W tej chwili odkrywamy jego pozostałości – spaloną drewnianą ścianę, wylepioną gliną, bruk wykładający teren pod wałem, jakąś konstrukcję na szczycie, choć trudno jeszcze coś dokładnie powiedzieć. Odkrywamy bardzo dużo ciekawych i niespodziewanych rzeczy. Wydawało się dotychczas, że grodzisko w Zbuczu istniało w tym samym czasie, w którym sąsiadujące z nim, znane z literatury archeologicznej, cmentarzysko, bardzo zresztą interesujące, ponieważ znajdują się na nim zarówno groby podkurhanowe, jak i groby w obstawach kamiennych. Sądzono, że gród istniał w tym samym czasie. W tej chwili wydaje nam się jednak, że powstał około 100 lat wcześniej. Badania na cmentarzysku, które były prowadzone pod koniec XIX wieku, przyniosły materiały wczesnosłowiańskie, ale datowane od XI do XIII wieku. Gród w Zbuczu możemy datować na X-XI wiek, tak że mielibyśmy do czynienia z jednym z najstarszych grodów w tej części Podlasia i chyba jedynym na tym terenie grodem refugialnym, czyli takim, na którym nie było zabudowy, na którym ludzie nie mieszkali, a chronili się wyłącznie w momencie zagrożenia. Zostało ono postawione w celach obronnych na wypadek najazdu, ale najprawdopodobniej nigdy nie zostało wykorzystane, ponieważ nie znaleźliśmy żadnych militariów, żadnej broni. Znajdujemy tylko bardzo nieliczne fragmenty ceramiki, garnków glinianych, które zapewne rozbiły się w trakcie budowy grodu. Nie ma jednak trwałych pozostałości, związanych z użytkowaniem tego miejsca. Gród powstał, został spalony i opuszczony i przetrwał do naszych czasów w takiej postaci, w jakiej możemy go teraz odkopywać.

Czy na podstawie tych badań można coś powiedzieć o pochodzeniu mieszkańców?

– Byli to na pewno Słowianie. Tego jesteśmy pewni. Nie było tu Bałtów czy innych ludów. Natomiast na podstawie znalezionych skorup nie da się niczego powiedzieć o tym, jakim mówili językiem lub jaką wyznawali religię. Gdybyśmy przeprowadzali badania na cmentarzu, a trzeba powiedzieć, że planujemy je na wrzesień, to wtedy moglibyśmy troszeczkę więcej powiedzieć o pochodzeniu ludzi zamieszkujących te tereny oraz o religii, którą wyznawali.

Rozmawiała
Ludmiła FILIMONIUK
Fot. J. Hawryluk



Вікно у вічність очима дітей

У Білостоці оголошено переможців конкурсу „Пам'ятки мистецтва іконопису в рисунках дітей"

Шану, яку віддаємо іконам можна порівняти до палаючої свічки, якої полум'я ніколи не загасне. Засвічена не рукою людини – не перестане горіти крізь віки. Палала, палає і буде палати, хоча її полум'я тремтливе – горить спокійно, то знов замирає, щоб за хвилину спалохнути блеском, який людські очі не можуть перенести. Ця цитата з видатного іконописця і теолога о. Григорія Круга може бути мотом до заходу, який вже шостий раз спільно провели Братство православної молоді в Польщі та редакція „Над Бугом і Нарвою".

На конкурс, „Пам'ятки мистецтва іконопису в рисунках дітей", як і кожного року надіслано багато робіт. На цей раз свої творчі спроби вирішило під оцінку журі дати понад 450 дітей, віком від 7 до 15 років. Конкурсна комісія, яку очолював директор Іконописного студіюму в Більську о. Леонтій Тофилюк, нагородила 22 роботи і вирізнила 25 ікон молодих митців. Ікони виконані різноманітними техніками, хоча переважав класичний рисунок та малюнок на картці паперу.

Вернісаж виставки найкращих робіт та вручення нагород і вирізнень відбулися 10 червня в приміщенні Центру православної культури у Білостоці. Не всі могли особисто відібрати почесні грамоти та книжкові подарунки – деякі лауреати конкурсу мешкають далеко за межами Підляського воєвідства. Слід згадати, що не зважаючи на те, що конкурс є спрямований в першу чергу до православного середовища, є він також відкритий для дітей інших віросповідань. Наслідком цього є факт, що на конкурсне оголошення відгукнулися також діти, які з традицією східної Церкви не мають родинного зв'язку.

Нагороди молодим іконописцям вручили: Олена Чабан – ініціатор конкурсу та особа, яка кожного року дбає про те, щоб він здійснився; Юрій Гаврилюк – головний редактор „Над Бугом і Нарвою" та Григорій Швед – голова Братства православної молоді у Польщі. Крім дипломів і книжок, переможці конкурсу одержують дофінансування до побуту на іконописних таборах, які відбудуться в осередку Братства в Ячні.

Виставку дитячих ікон в Центрі православної культури можна було дивитись досить коротко, бо тільки до 18 червня. Придивляючись цьогорічним нагородженим роботам, слід відмітити, що на жаль, їх рівень був дещо нижчим аніж в попередніх роках. Бракує зараз робіт з так активних у минулих роках осередків, як наприклад, початкова школа в Черемусі, де довгі роки до конкурсів, організованих ще Громадською комісією охорони пам'яток церковного мистецтва, дітей приготовляв вчитель мистецтвознавства Сергій Смик. Було це ще в часі, коли в школах активно діяли художні гуртки. Зараз це завдання стоїть перед вчителями Закону Божого, котрі не завжди можуть допомогти дітям якщо йдеться про технічний та мистецький бік писання ікони. Потрібна є співпраця з вчителями, які ведуть художні заняття.

Адже знання мистецтва іконопису, як теоретичне, так і на практиці є складовою частиною збереження релігійної і національної культури. Ікона це одна з найважливіших цінностей, які Православ'я дало світу, це також святість, яка завжди була присутня в історії українського народу.

Славомир САВЧУК
Польське Радіо Білосток А.Т.



Нагороджені і вирізнені учасники конкурсу. Справа стоїть Олена Чабан

Список переможців VI конкурсу „Пам'ятки мистецтва іконопису в рисунках дітей"

Категорія 7-9 років: I. Magdalena Jakimiuk (Bielsk Podlaski), Roch Ogiński (Radzionków); II. Paulina Bogdanowicz (Białystok), Aleksandra Kondel (Białystok) III. Natalia Troc (Białystok).

Категорія 10-12 років: I. Judyta Daria Antoniuk (Bielsk Podlaski), Emilka Puchalska (Bielsk Podlaski); II. Krzysztof Nowicki (Hajnówka), Dawid Charkiewicz (Białystok), III. Katarzyna Kardasz (Michałowo), Weronika Kopiec (Bielsk Podlaski)

Категорія 13-15 років: I. Katarzyna Ryżko (Białystok), Natalia Chomaniuk (Sopot), Anna Siebiesiewicz (Bielsk Podlaski); II. Diana Irena Kisła (Narewka), Kamil Nikołajuk (Białystok), Magdalena Ancypa (Białystok); III. Anna Paulina Matysiuk (Białystok), Gabriela Anna Giegiel (Dojlidy Górne), Katarzyna Korniluk (Białystok), Łukasz Kordziukiewicz (Bielsk Podlaski).



Ти ніби й готовий чути на білоруській імпрезі українські пісні, готовий і на те, що тут на тебе, як на українця збоку, дивляться як на звичайного чужинця, котрі досить часто заявляються з України на Північне Підляшшя. Навіть послухають і запросять на гостину. Але вони теж звикли до того, що нічого не треба пояснювати. Ніби то є нормально – співати про козака, калину й Україну, а заїжджим з Познані полякам розказувати баєчки про процвітання білоруської культури на тих теренах. Навіщо вибачатися перед українцями, якщо можна у будь-який момент зіслатися на оцей, міфічний вже, „мішаний пас" говірок, де й чорт ногу зломить, а, – знаєте, важко є так однозначно сказати, чия це пісня чи слово. „Культурні зв'язки", знаєте...

Підляські спостереження українського «східняка»

Два дні на Північному Підляшші то замало для правдивого пізнання місцевої ситуації, однак потім розмов навколопідляських було чимало і стосувалися вони, починаючи з відомих українсько-білоруських дискусій, уже більш широких явищ.

Українець ззовні, якимось чином обізнаний з особливостями національно-релігійної ситуації в регіоні, котрий їде на білоруську імпрезу до Більська на запрошення своїх білоруських, але теж і українських друзів, вже так чи інакше настроєний на здивування, що його можуть там спіткати. Однак здивування здивуваннями, але сам нездоровий настрій та дивні консеквенції, котрими переповнені будь-які починання української громади для білорусів чи білоруської для українців, не може не цікавити однаковою мірою.

Ти ніби й готовий чути на білоруській імпрезі українські пісні, готовий і на те, що тут на тебе, як на українця збоку, дивляться як на звичайного чужинця, котрі досить часто заявляються з України на Північне Підляшшя. Навіть послухають і запросять на гостину. Але вони теж звикли до того, що нічого не треба пояснювати. Ніби то є нормально – співати про козака, калину й Україну, а заїжджим з Познані полякам розказувати баєчки про процвітання білоруської культури на тих теренах. Навіщо вибачатися перед українцями, якщо можна у будь-який момент зіслатися на оцей, міфічний вже, „мішаний пас" говірок, де й чорт ногу зломить, а, – знаєте, важко є так однозначно сказати, чия це пісня чи слово. „Культурні зв'язки", знаєте...

На такій імпрезі довелось побувати 4 червня у скансені в Студиводах – селі, вписаному зараз до адміністративних меж Більська. Приїхав гурт автентичної традиції „Кудзьмєнь" з Мінська (на фото вгорі), в репертуарі якого значна частка пісень з Берестейщини. Керівником гурту є невтомна дослідниця, чарівна жінка Іріна Мазюк. Спілкуючись з представником колективу, моїм добрим колегою Романом Лихошапкою, ми давно погодили, якого походження є ті пісні, що так гарно у них виходить співати. Однак трапивши до „старобілоруського" більського середовища, мінчани прийняли тактику господарів, подаючи свій репертуар „з Палєсся" як – з невідривно пов'язаної з Північним Підляшшям „зони білоруської культури".

Трохи інакше все виглядає, коли на такій імпрезі з'являється хтось з представників Союзу українців Підляшшя. Це НЕ ТАКИЙ українець, це щось на кшталт з'яви чорта на зібранні ангелів. „Що йому тут робити?!" А й справді, що? Легше вдавати, що українці тут лиш заїжджі. „Нема людини, нема проблеми", – казав колись Берія. А тут звідкись аж більше як тисяча записалась українцями, – з якого б то дива? Коли такий українець з'являється, усім чомусь стає незручно, немовби чимось пред ним хтось завинив. Бо ж говориться з ним тою самою мовою, підморгується тими ж таки карими очима, про які пісня звучала, а він ніяк не хоче до білоруської культури признатися. От дивак, право...

Підляшшя і Берестейщина – сфера постійних дискусій в таких невиразних і слабеньких українсько-білоруських стосунках, котрі зараз спостерігаємо. Чому для білорусів це табуйована тема, не є зрозумілим. Йдеться навіть не про ортодоксійних проросійськи настроєних владців, для котрих будь-яке збільшення українських впливів і українців як таких рівнозначне руйнуванню усталеного порядку і відрив з російських обіймів-лещат. Йдеться тут про прозахідницьки настроєних науковців з Білорусі, котрі черпають наснагу з існування у Польщі білоруської діаспори, яка є не тільки „визволеною" з проросійської свідомості, але й рупором та надією на демократичні зміни в колишній радянській республіці.

Ця діаспора вже шістдесят років плекає міф про білоруськість теренів між Нарвою й Бугом, і автоматично це повторюється її прихильниками в Білорусі. А що і ті й інші будуть робити коли, дай Боже, услід за Польщею й Україною Білорусь наблизиться до євро-

пейських стандартів життя і наші терени не будуть маргінесом Центрально-Східної Європи у її теперішньому розумінні, а опиняться в її Центрі, під пильною увагою науковців з Заходу, котрі бідненькі Стару Європу вже з'їздили та вивчили уздовж та впоперек. Тоді теж наші білоруси лукаво примружуватимуть очі та називатимуть чорне білим і навпаки? Нехай вони пам'ятають, що у цій новій Європі українською мовою розмовлятиме біля 30 мільйонів чоловік. Україна є одним із стовпів геополітичної європейської шахівниці, окресленої Збігнєвом Бжезінським – разом з Польщею, Німеччиною і Францією. Зацікавленість Україною росте, мов на дріжджах – тільки у Польщі майже в кожному воєвідському центрі є україністичні студії. Що тоді робитимуть наші білоруси? Кому вони доведуть свою правоту?

Одна моя знайома з Мінська, котра навряд чи до якогось часу могла назвати хоч би пару діячів білоруського руху на Білосточчині і Підляшші, тепер у дискусіях зі мною свято переконує у правоті Білоруського суспільно-культурного товариства. „Ти історик, – говорить вона, – і маєш розуміти, що мова це не основне. Головне – свідомість". Це ніби ясно. Але принаймні треба дати можливість тим, у котрих було вкрадено цю мову, вибирати: залишатися в тій накиненій свідомості, чи звернутися до культури, виплеканої мовою батьків і київським православ'ям. Так само, приміром, як русифікованим білорусам в Республіці Білорусь, де моя знайома мовний чинник виносить на перший план у перспективі національного відродження. Їй же добре відомо, що у мешканців сусіда з півночі України є велика проблема з дистанцією від старої руськості, яка за радянських часів здеградувала до „русскасті" та претворилась на підсвідомий аналог білоруськості. „Чи ж ми не руські люде?", – скаже вам не тільки стара бабця у селі, а можливо і жінка з райцентру, молодість якої припала на „добу розвиненого соціалізму" часів Брежнєва. Кожна з них по-своєму бачить „руських людей" навколо, і білорусами теж вони себе назвуть, бо живуть географічно в Білорусі.



На Підляшші гості: Роман Кабачій з Херсона, Дзвеніслава Матіяш з Києва та Петро Хибовський, підляшук з Поморя у Студиводах

Також спостерігачам з Білорусі, та й з України нерідко, видається напрочуд організованим життя національних меншин в Польщі. І тільки самі організатори цього життя знають, що не держава існує для них, а вони для держави, котра великих старань протягом історії доклала в формування моноетнічного статусу Польщі. Тепер в європейських реаліях модно бути захисником національних меншин та меценатом у розвитку багатокультурності, бо не є проблемою для сорокамільйонної Польщі наявність 50 тисяч білорусів, 36 тисяч українців чи 1 тисяча євреїв (за недавнім переписом). Тільки діячі товариств, союзів та інших організацій, усвідомлюють, що зменшення чисельності спільнот з тих чи інших причин (як приміром „перехід в українці") потягне зменшення уваги з боку держави. От лише перед простими підляшуками того не згадується. „– Люди у нас грошима не цікавляться, вони плекають культуру. Білоруську, звичайно, яку ж іще?"

У XIX столітті російський міністр Валуєв підкресловав, що „української мови не було, нема і не може бути", - їх же можна підставити і до позиції діячів БСКТ щодо Північного Підляшшя. Та хто тепер про Валуєва пам'ятає, і хто тепер може закинути українцям, що їхньої мови нема?

Не є зараз час гратися у ятвягів, поліщуків, старобілорусів та в інші утвори, а навчитися визнавати історичні реалії й шанувати гідність людей, котрим ламали десятиліттями мову й відбирали свідомість.

Роман КАБАЧІЙ
Фото Ю. Гаврилюка

Ukraińskie programy przez satelitę

W związku z dużym zainteresowaniem, jakie wywołał poprzedni artykuł dotyczący telewizji satelitarnej oraz z dużymi zmianami, jakie zaszły na transponderach, chciałbym przedstawić stan na dzień 13 czerwca 2004 r. W chwili obecnej istnieje możliwość odbioru 15 programów telewizyjnych nadawanych na 3 pozycjach satelitarnych.

Pozycja 4W:
10723 H 3750 3/4
10762 H 21750 3/4
10405 H 12660 3/4
«1+1» http://www.1plus1.tv/
«Kanał 5» http://www.5tv.com.ua/
«KRT» http://www.kievrus.tv/
«M1» http://www.m1stereo.tv/
«OTV» Music http://www.o-tv.kiev.ua/
«STB» http://www.stb.ua/
«Tonis» http://www.tonis.ua/

Pozycja 5E:
11766 H 27500 3/4
12073 H 27500 3/4
12633 V 3720 3/4
«Enter» http://www.enter.ua/
«Enter Film»
http://www.enterfilm.com.ua/
«ICTV» http://www.ictv.ua/
«Inter+» http://www.interplus.tv/
«Novyj Kanał» http://www.novy.tv/
«TRK Ukraina» http://www.trkukr.com/
«TET»
«Radio Gala»
«Radio Era»

Pozycja 53E
11081 V 3750 3/4
«UTR» http://www.utr.ukrintell.com.ua/

Aby odbierać 14 ukraińskich programów telewizyjnych z 2 pozycji satelitarnych, należy zaopatrzyć się w tuner z wejściem na 2 konwertery i dwie anteny. Do odbioru wszystkich potrzebny jest zestaw z obrotnicą lub siłownikiem. Dodam, że z pozycji 4 W można oglądać polskie TMT, chorwacką Novą i rosyjski Moskwa Otkrytyj Mir, z pozycji 5E: Moskwa Otkrytyj Mir, litewską 2-kę i bułgarską BTW, a z pozycji 53E rosyjskie programy edukacyjne.

Adam NAZARUK
(opr. na podst. www.lyngsat.com)

Українці – це найбільша національна меншина на Вармії та Мазурах (за переписом 12 тисяч людей). Переселено їх там під час Акції „Вісла" у 1947 році. Українці, які живуть на Вармії та Мазурах стараються зберегти свою культуру. В Гіжицьку діти можуть вчитися ріної мови, релігії. Відбуваються тут також українські імпрези. Найбільша - це Дні української культури.



Батьків переселили, але стараємося тримати свою культуру

VIII Дні української культури в Гіжицьку почалися у п'ятницю, 18 червня, концертом камеральної музики. В суботу в Гіжицькому центрі культури виступили діти з пунтів навчання української мови. У неділю, 20 червня, після Служб Вожих в православній та греко-католицькій церквах, у амфітеатрі відбувся концерт. Виступили там: вокальний квартет з Гурова Ілавецького, гурт „Країна мрій" з Ольштина, ансамбль пісні і танцю з Дубна в Україні, ансамбль „Черемош" з Венгожева та група „От-Вінта" з Рівного. Головний організатор Днів української культури в Гіжицьку це Мазурський відділ Об'єднання українців у Польщі.

Присутність на фестивалі це нагода не лише до насолоди рідною культурою, але й зустрічей та розмов про питання українського життя. Одним з моїх співрозмовців був Іван Пік, голова Мазурського відділу Об'єднання українців у Польщі, який висказав свої думки про національну ситуацію в регіоні, зафіксовану в даних перепису населення проведеного у 2002 році та про сам фестиваль.

– Думаю, що цей перепис був дуже погано проведений. Він фактично не показав цілої правди. Організатори не досягли успіху і правдивої інформації не мають. У 1947 році на терен Вармії та Мазур вивезено майже 150 тисяч українців. На сьогодні вони всі якби повмрали, якби ніхто ненародився, тому вважаю, що це є неправда. Чому так сталося?

Думаю, що перепис був погано зорганізований. З другого боку вважаємо, що Польща це вже демократична країна, але однак ще не до кінця. Це що не всі люди признаються до своїх коренів просто засвідчує, що вони не зовсім почуваються тут добре, певно. Бояться просто цього. Немає ще такого відкриття.

– Все ж таки в вашому воєводстві є за переписом найбільше українців в Польщі?

– Так. Те що у Вармінсько-Мазурському воєводському сеймику, як єдиному є комісія до справ меншин, засвідчує що багато людей є свідомих того, що живуть тут українці і треба з ними рахуватися. Багато українців є тут також у органах влади.

– Дні Української Культури в Гіжицьку – це найбільша імпреза на Мазурах. Яка є її ідея?

– Основна ідея це інтеграція українців з поляками, які живуть на Мазурах. До цього ще треба додати порозуміння партнерських міст: Дубна та Гіжицька. Це є великий акцент в цьому заході. Щороку ансамблі з Дубна приїжджають тут і показують свою культуру, традицію, звичаї українців, які живуть в Україні. Однак, це відноситься також до нашої традиції, тобто українців, які живемо тут у Польщі. Ми є діти одної Матері-України. Це хочемо показати всім людям, які живуть на Мазурах, які приїжджають тут відпочивати. Показуємо щось, що для нас є дуже вартністне, а для поляків цікаве. Це, що сьогодні так багато людей прийшло засвідчує, що наша думка, щоб вийти назовні була дуже добра.

І справді – на Дні української культури у Гіжицьку прийшло багато не тільки українців, але також поляків, які там живуть, або приїхали відпочивати. Ходячи серед публіки часом можна було почути українську мову, хоча більшість розмовляла польською. Чи говорять вдома українською мовою та чи часто приходять на українські імпрези запитала людей, які прийшли на фестиваль.

Ірина Гнат з Гіжицька: *Батьків наших переселили, так як всіх тутай. Стараємося тримати свою культуру, діти навчати мови. Різно то виходить часами, але стараємся на всіх таких імпрезах бути і помагати. Щоб діти вчилися того, хочемо, щоб ходили на релігію. Імпрези такі для молоді – то залежить від того чи молодь сама захоче. З тим нема проблем – все залежить від ініціативи людей, які хочуть продовжувати свою культуру.*

Надія Коваль з Гіжицька: *Тут щороку приходимо. Ми щодень говоримо по-українськи. Но, наша мова вже дещо спольщена, але як можемо так говоримо. Наш син має 15 років і ходить на українську мову в школу. Їздить в Україну коли може. Але вдома то так йому розмаїто виходить...*

Дні української культури в Гіжицьку тривали тільки три дні, але за той час зроблено багато доброго. Перш за усе – український фестиваль став святом не тільки українців, але й цілого Гіжицька та околиці.

Кароліна МАТЕЙЧУК

На фотографії Степана Мігуса гурт „Країна мрій" з Ольштина



Gdy w październiku 1999 roku odbywał się w Kijowie Festiwal Sztuk Ukraińskich Etnicznych Ziem i Diaspory, wśród jego uczestników, którzy zaprezentowali się na scenie Opery im. Tarasa Szewczenki, znaleźli się także wykonawcy z Podlasia – dziecięco-młodzieżowy „Ranok" z Bielska Podlaskiego, folklorystyczny zespół „Kalina" z Dasz oraz skrzypek-amator Piotr Juszkiewicz. 83-letni wówczas ludowy artysta ze wsi Zbucz, podobnie jak nieżyjąca już śpiewaczka Nadzieja Michałowska z Hornowszczyzny, został nagrodzony dyplomem premiera Ukrainy. Było to bez wątpienia najważniejsze wyróżnienie w całym życiu wiejskiego skrzypka, któremu przez prawie 90 lat życia towarzyszyła muzyka.

Skrypka mene wede – – do Kijowa

Piotr Juszkiewicz urodził się w 1916 roku w Rosji podczas tzw. *bieżeństwa* w rodzinie, która znana była z muzykalnych uzdolnień. Zamiłowanie do muzyki, zwłaszcza do gry na skrzypcach, zrodziło się w nim już w dzieciństwie, stając się od tej pory częścią jego życia. Tak oto wspomina owe początki:

– Na skrypci poczaw ihrati, jak mnie było musit siᵉm liᵉt, jak do szkoły puszow. Bat'ko robiw śpiᵉwki, wjuow cerkowny chor i miᵉw skrypku. Ja do jeji tak trochu od czasu do czasu czeplawsia. Wona mene interesowała. Nihde ne wczywsia, trochu bat'ko mniᵉ rozkazaw, jak gama na skrypci ide i tak pomaleńku, pomaleńku poczaw hrati.

Pomniu u nas komora była, w komory szafa. Bat'ko chowaw tudy skrypku. To ja tam, jak zajdu, popoihraju newjadomo czoho. Ihraw, prydumuwaw szto to, kob wychodiło.

Tato ne to, szto ne chotiᵉw, kob ja ihraw, ale tut treba koni westi pasti, a ja na skrypci hraju. „Dokuol' ty tam budesz?! Kidaj skrypku, idi koni bery, wedi pasti!".

Potom gitara interesowała, no gitary byli dorohiji – 60 złoty kosztowała. Prymiᵉrno jak sztoś zaminiati w tyji czasy na 60 złoty, to treba prodati sztyry metry pszenici, kob gitaru kupiti. To ja sam zrobiw takuju samodiᵉlnu i toże ihraw. A potom zrobiw szcze druhu, wże trochu liᵉpszu, to prodaw w Biᵉlśku za 15 złoty. Gitara kosztowała u Żyda 60 złoty, a ja prodaw za 15. Intieriesne to było.

Czasy, na które przypadło dzieciństwo i młodość pana Piotra, nie otwierały jednak zbyt dużych perspektyw przed wiejskimi dziećmi. Ich edukacja kończyła się najczęściej na poziomie czterech klas szkoły powszechnej i nawet najbardziej uzdolniona młodzież nie miała szans na zdobycie wykształcenia i tak zwaną lepszą przyszłość. Tak było również w przypadku Piotra Juszkiewicza, który mimo dużej wrażliwości na muzykę i wrodzonego talentu do gry na skrzypcach, nie miał możliwości ukończenia szkoły muzycznej i pełnego rozwinięcia swoich uzdolnień.

– W mojiᵉ lieta, to de tam, kob chtoś wyjichaw do jakojiś szkoły!... Uczylisia syny bohatych ludi, horodśkich dochtoruow, batiuszkuow, a kob jakijiś tam z seła?... Ne było wozmożności! Doroho to stajało i riᵉdko, riᵉdko chto z seła wyjiżdżaw na nauku. A teper poczti wsiᵉ z seła uczat'sia.

Mając 26 lat pan Piotr zaczął grać na wiejskich zabawach:

– Wstriᵉtiwsia ja z Murawśkim, orleńskim muzykantom. Było wesiᵉle i wuon tut byw skrypaczom. Ja zajszow do joho i howoru: „Dawaj, pobaczu, czy zmohu ihrati", bo wże trochu umiᵉw, i nemarno nawet wychodiło. Wuon posłuchaw i tak od tych puor ja uże z jim poczaw ihrati po wesiliach, zabawach.

Ihrali puolki, oberki, walci, tango. Żuonka czasom była nedowuolna, szto ja z tym ihraniom jiᵉdu w nediᵉlu popołudniu. Toż to treba to kuońmi zajmatiś, to szto tam inaksze robili, a ja na jjiᵉ wsiu robotu ostawlaju. Ali koli pryjiᵉdu i hroszy prywezu, to ne złowała. Bo ja wże tohdy za hroszy praciowaw.

W 1947 roku Piotr Juszkiewicz kupił we Wrocławiu własne skrzypce. Nadal grał na weselach i zabawach, choć – jak podkreślał – lubił grywać w samotności: *buolsz tohdy smiᵉłosti, a tak to zaraz jakijiś nerwy.*

W latach 80. zaczął wyjeżdżać na koncerty z chórem Hajnowskiego Domu Kultury. Występował z nim wspólnie nie tylko na białoruskich imprezach w regionie, ale też w Zielonej Górze, Warszawie, Gdańsku.

Jednak bez wątpienia najważniejszym występem w życiu wiejskiego skrzypka-amatora była prezentacja na scenie Opery im. Tarasa Szewczenki w Kijowie podczas Festiwalu Sztuk Ukraińskich Etnicznych Ziem i Diaspory. Przed kijowską publicznością, wśród której znaleźli się również przedstawiciele władz Ukrainy, pan Piotr wykonał polkę.

Do Kijowa ludowy artysta pojechał dzięki prof. Igorowi Macijewskiemu z Petersburga, który badając ludowe instrumenty Północnego Podlasia, trafił między innymi do Zbucza. Piotr Juszkiewicz tak wspomina to spotkanie:

– Tuta byw Maciejewski, ali skuol wuon uznaw, szto ja hraju na skrypci, ne znaju. Może chtoś jomu skazaw?... Nu i pryjiᵉchaw wuon siuda z Ryżykom. Ja tut wże pryhotowlawsia. No Macijewski mniᵉ pudkazaw, kob ja zahraw pomału wesiᵉlnu piᵉśniu: „Zahrajete – każe – takuju wesiᵉlnu melodiju, jak to odprawlajut do winciu mołoduju: „Oj, jiᵉde jiᵉde, wże j odjiżdżaje...". Ja zahraw, ali dumaju, szto jomu ne spodobałoś. To zahraw puolku. I wże potuom, jak byw nastojaszczy wystemp, to mniᵉ skazano było ono odnu puolku zahrati.

Z wyjazdu do Kijowa pan Piotr wspomina brzydką pogodę i piękne kijowskie cerkwie. Duże wrażenie zrobiła na nim sama stolica:

Tam welmi czudno! Jak to tak i postrojiti takij weliki horod?! Toż to chyba dwa razy buolszy za Warszawu!

Oprócz wspomnień, ludowy skrzypek ze Zbucza przywiózł z Kijowa *poczesnu hramotu i pamjatnyj znak* – wyróżnienie premiera Ukrainy Walerija Pustowojtenki.

Dla pana Piotra muzyka zawsze była pasją. Towarzyszyła mu przez całe życie, stając się jego treścią i sensem:

– Ot, ja ne znaju, skuol to toje beret'sia. Musit to takaja pryroda je. Mniᵉ wse buolsz muzyka była w hołowie jak tam jakojeś hospodarowanie. Ja ne byw jakimś takim bogatym hospodarom, jak to je inny, bo ja ono muzykoju pereżywaw – to skrypkoju, to gitaroju, to spiᵉwom. Prosto tuolki toje mene wse interesowało.

Dzisiaj 88-letni Piotr Juszkiewicz mieszka sam w rodzinnym domu w Zbuczu. Jak mówi, lubi od czasu do czasu wyciągnąć skrzypce, by w samotności zagrać znane, stare melodie. Z dumą podkreśla, że jest jednym z niewielu wiejskich muzyków na naszym terenie i jedną z nielicznych osób, którym udało się zobaczyć Kijów: *Chto ż to może pojiᵉchati? Nichto!* I dodaje: *Musit skrypka mene wede.*

Ludmiła FILIMONIUK
Zdjęcie J. Hawryluk

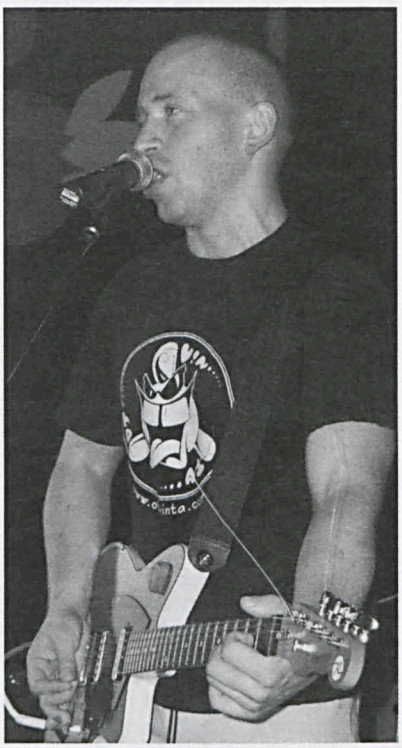
Приїхали! Побачили! Заграли!

Зіркою Днів української культури в Гіжицьку був ансамбль OT-VINTA з Рівного. Гурт відомий і на Підляшші, а 17 липня зграє також на „Ночі Купали" в Дубичах Церковних. Рівненчани співають в оригінальному стилі укрaбілі. Що це значить розкаже вокаліст гурту – Юрко Журавель.

– «Укра» – це значить українське, а «білі» – це складова від рокабілі. Музика рокабілі була народжена десь у 50-тих, 60-тих роках в Америці. Таке поєднання негритянського блюсу та американського country. А ми американське country замінили українським фольклором і створили свій стиль, в ньому й граємо. Ми поки що награли свій авторський альбом під назвою «Дригтиндимба».

А яке є зацікавлення в Україні вашою музикою?

– З кожним роком все більше і більше є прихильників. Я знаю, що



в Рівному в будь-який час ми можемо зробити концерт і, думаю, що як-найменш 100 чоловік прийде. Є дуже багато прихильників нас у Києві, на заході України ми досить відомі. Граємо також в Донецьку, Запоріжжі. Я не скажу, що ми популярні, як „ВВ" чи „Океан Ельзи", але й не останній гурт на Україні.

Ви також концертували в Росії. Тепер мали турне по Польщі. Яке після нього враження?

– Давали концерти в дев'яти містах Польщі. Нам дуже сподобалось. У Польщі взагалі нам дуже подобається тому, що тут вже публіка більш, можна сказати, розкомплексована ніж в Україні. Відчувається, що все ж таки радянські часи дали якийсь відбиток на психології нашого народу і він більш зажатий на концертах. Поляки на концертах „відриваються" набагато краще, відвертіше, це нам подобається. Багато народу приходить. Ми були здивовані тим, що майже в кожному місті у Польщі дуже багато етнічних українців, які підтримують свою культуру і досить потужно тримаються своїх традиції.

Дякую за ромову.

Розмовляла
Кароліна МАТЕЙЧУК
Фото І. Бакунович



«W mojej diecezji większość wiernych swym pochodzeniem związana jest z tradycją ukraińską. W wielu miejscowościach ludzie kultywują swoje tradycje i język. Oczywiście diecezja jest zróżnicowana, bardziej jednolity charakter mają parafie we wschodniej części diecezji, natomiast w części zachodniej wśród wiernych są ludzie pochodzący z wielu regionów i parafie te są już wyraźnie wielonarodowe. Cerkiew powinna wszystkim wiernym stwarzać warunki dla zachowania własnej tożsamości, tradycji, kultury, języka. Jest to znakiem Jej powszechności.»

* * *

Dnia 25 marca 2004 r. upłynęło 15 lat służby arcypasterskiej
Wysokopreoswjaszczenniszoho ABLA,
Arcybiskupa Lubelskiego i Chełmskiego.
Z tej okazji z jubilatem rozmawia Jarosław CHARKIEWICZ

U steru odrodzonej diecezji

J. Charkiewicz: ***Wasze Wysokopreoswjaszczenstwo należy do młodego pokolenia hierarchów naszej Cerkwi. 45 lat życia, które macie już za sobą, to niemały bagaż doświadczeń. Czy moglibyśmy na chwilę powrócić wspomnieniami do dziecięcych i młodzieńczych lat spędzonych w rodzinnej Narwi, a następnie w Warszawie?***

Arcybiskup Abel: Oczywiście, często wracam wspomnieniami do lat młodzieńczych spędzonych w mojej rodzinnej Narwi. Wielki wpływ na moje wychowanie miała matka, a także śp. babcia. Nasze życie zawsze było związane z Cerkwią. Wspominam szczególnie o. Jana Jakubiuka, mojego pierwszego nauczyciela religii, przy którym zacząłem przysługiwać w ołtarzu rodzinnej narewskiej cerkwi. Wpływ na mnie wywarł także zamordowany w 1984 r. o. Piotr Popławski. To on wprowadził mnie jako jedenastoletniego chłopaka do czytania w cerkwi *czasow* i *apostoła*. Nie miałem wątpliwości, że po ukończeniu szkoły podstawowej będę kontynuował naukę w seminarium duchownym.

– Czy już wówczas, podczas nauki w seminarium duchownym, ukształtowała się w Waszym Wysokopreoswjaszczenstwie dojrzała decyzja wstąpienia do monasteru i poświęcenia się służbie Cerkwi?

– Po pierwszym roku nauki w warszawskim seminarium, wraz z moim starszym kolegą z seminarium – dzisiejszym biskupem Mironem, pojechaliśmy do Jabłecznej na święto św. Onufrego. Mieliśmy wtedy pierwszy kontakt z obecnym zwierzchnikiem naszej Cerkwi – ówczesnym archimandrytą Sawą. Tego roku już prawie całe wakacje spędziliśmy w Jabłecznej. Od tego czasu na wszystkie ferie i wakacje jeździliśmy do monasteru w Jabłecznej, gdzie znajdowaliśmy się pod opieką archimandryty Sawy, który formował nasze osobowości.

– Po ukończeniu warszawskiego seminarium duchownego naukę kontynuowaliście w Wyższym Prawosławnym Seminarium Duchownym przy Monasterze św. Onufrego w Jabłecznej, gdzie też zostaliście posłusznikiem... Jaki był to okres w Waszym życiu?

– Dzięki kontaktom z monasterem w Jabłecznej ukształtowało się we mnie pragnienie wejścia na drogę życia monastycznego. Jednak zanim to nastąpiło, po ukończeniu przeze mnie seminarium w Warszawie, metropolita Bazyli zachęcił mnie do podjęcia czynnej pracy w Cerkwi. Zostałem psalmistą parafii św. Jakuba Apostoła w Łosince. Właśnie tam, choć nie był to długi okres, po raz pierwszy zetknąłem się z pracą duszpasterską.

Po niespełna roku wstąpiłem do Wyższego Prawosławnego Seminarium Duchownego w Jabłecznej. Wkrótce zostałem posłusznikiem. Po niecałym roku, w dniu Trzech Świętych Hierarchów w 1979 r. archimandryta Sawa dokonał moich postrzyżyn w riasofor, a trzy dni później – w święto Spotkania Pańskiego metropolita Bazyli udzielił mi święceń diakońskich. Kilka miesięcy później pożegnaliśmy naszego namiestnika archimandrytę Sawę, który został biskupem łódzkim i poznańskim. Nowym namiestnikiem został mój kolega – hieromnich Miron. Aby mu pomóc w pracy duszpasterskiej w grudniu 1979 r. przyjąłem święcenia kapłańskie.

– Po przyjęciu święceń diakońskich i kapłańskich oraz złożeniu ślubów zakonnych przez cztery lata nieśliście posługę duszpasterską wśród Łemków na południu Polski, a przez blisko dwa kolejne wśród ukraińskiej diaspory w Niemczech. Czy doświadczenia zdobyte w tym okresie przydały się później, w okresie Waszej służby arcypasterskiej?

– Dnia 13 grudnia 1981 r., dokładnie w dniu ogłoszenia stanu wojennego, zostałem oddelegowany przez metropolitę Bazylego do posługi duszpasterskiej wśród Łemków. Był to dla mnie okres przełomowy. Początkowo

zostałem proboszczem parafii prawosławnej w Polanach. Było to miejsce szczególne – od niemal dziesięciu lat trwał tam spór z Kościołem rzymskokatolickim o cerkiew. Rozpocząłem tam posługę w chłodzie i mrozie. Cały majątek cerkiewny mieścił się w dwóch walizkach. Nie miałem mieszkania i zatrzymywałem się kolejno u parafian: Gałczyków, Myszkowskich, Buriaków, Bendasów, Bugajów.

Po kilku tygodniach powierzono mi także placówkę w odległej o 15 km Zyndranowej. Tam sytuacja była stabilniejsza – w położonym na końcu wsi spichlerzu była urządzona prawosławna kaplica. W Polanach i Zyndranowej szybko znalazłem wspólny język z ludźmi i wspólnie budowaliśmy życie Cerkwi. Nauczyłem się dialektu łemkowskiego, miejscowego rytu liturgicznego.

Stabilizację mojego życia przyniosło objęcie, na propozycję ówczesnego dziekana sanockiego o. Aleksandra Dubeca (obecnego arcybiskupa Adama), także parafii w Komańczy. Tam dzięki życzliwości parafian zamieszkałem w nowo wzniesionej kamienicy państwa Tchoryków. Była to moja pierwsza plebania. Właśnie z Komańczy obsługiwałem także Polany i Zyndranową. Po pewnym czasie wspólnie z p. Teodorem Goczem zdecydowaliśmy o budowie cerkwi w Zyndranowej. Była to pierwsza cerkiew na Łemkowszczyźnie zbudowana – mimo nieprzychylności władz państwowych – po drugiej wojnie światowej.

W tym czasie restytuowano Prawosławną Diecezję Przemysko-Nowosądecką. Zostałem sekretarzem biskupa Adama, a także proboszczem parafii w Sanoku i miejscowym dziekanem. Jednocześnie nadal mieszkałem w Komańczy. W 1983 r. oddelegowano mnie do Przemyśla, gdzie rok wcześniej erygowano parafię. Również tam nie miałem gdzie mieszkać, dopiero po kilku miesiącach kupiliśmy plebanię. Szybko udało się tam scementować życie parafialne przy cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy na Wilczu. Wiosną 1984 r. udało się przejąć drugą cerkiew w Przemyślu. Obecnie jest to cerkiew garnizonowa Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy.

W 1985 r. wyjechałem do Niemiec Zachodnich. Zamieszkałem w Monachium i niosłem posługę duszpasterską w ukraińskiej parafii prawosławnej.

W dniu 26 grudnia 1986 r. powróciłem do Polski. W monasterze w Jabłecznej była wtedy bardzo trudna sytuacja. Było mało braci, namiestnikiem był wielce oddany Cerkwi o. Mikołaj Potapczuk (późniejszy archimandryta Nikon). W kolejnych latach udało się przeprowadzić prace remontowe budynków klasztornych, oczyszczono polichromię w soborze. Zajęliśmy się kontynuacją budowy nowego skrzydła budynku klasztornego. W tym czasie uczyłem również w seminarium, byłem wychowawcą, a także dwukrotnie jego rektorem. Zostałem też namiestnikiem monasteru, a w marcu 1989 r. zostałem chirotonisany na biskupa.

– Chirotonia biskupia Waszego Wysokopreoswjaszczenstwa i powierzenie Wam Diecezji Lubelsko-Chełmskiej zapoczątkowały stopniowe odrodzenie Cerkwi prawosławnej na tych terenach. Powracając w niedaleką jeszcze przeszłość – które ze spraw zrealizowanych w tym okresie w Waszej diecezji uznałby Władyka za najważniejsze? Co, z kolei, wymaga wciąż jeszcze zdwojonego wysiłku z Waszej strony?

Над сучасністю Холмщини і Південного Підляшшя тяжіє трагічне минуле першої половини XX ст., коли руйнувалися церкви, а православному народові і його пастирям прийшлося залишити батьківські землі, а то й прийняти вінець мучеництва. Але все ж таки не всіх винищено й вигнано та не вдалося викоренити віри з сердець цих, які воскресили тут свою Церкву й будують довкола неї острівці рідного. Тому повністю оправдані слова Владики, який в інтервю у 10-ті роковини відновлення Люблинсько-Холмської єпархії сказав: *Є пословиця „Чоловік гадає, а Бог розпоряджає". Вже зла думка людська прагнула, щоб на цьому місці проспівати „Вічная пам'ять" для місцевих православних українців, а в плані Божому було по-іншому. І на сьогоднішній час багато людей, які не є з нашої Церкви, які були очевидцями жахливої історії з-перед 50-60-ти років на цій землі, відчиняють очі і не можуть нічого зрозуміти.*

На фото: Урочистості прославлення Мучеників Холмських і Підляських – Холм, 8 червня 2003 р.





Зараз найбільший осередок, де може бути пожвавлене православне релігійне життя це Біла Підляська. В її околиці, зокрема понад Бугом, збереглося найбільше парафій, і коли ці парафії люди залишають, то багатьох поселюється саме в Білій, – зі слів Владики Авеля.

На фото: Церква Св. Рівноапостольних Кирила і Мефодія, Учителів Слов'янських в Білій, яку побудовано в місці храму знищеного у 1938 році і освячено в рік заснування Люблинсько-Холмської єпархії.

– Niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem w ciągu tych 15 lat istnienia reaktywowanej diecezji była kanonizacja Męczenników Chełmskich i Podlaskich. Wynieśliśmy na ołtarze najbardziej gorliwych wyznawców świętego Prawosławia, którzy oddali swe życie za wiarę. Był to wielki akt w dziejach Prawosławia na tej ziemi. 8 czerwca 2003 r. jest jednym z najważniejszych dni w dziejach naszej Cerkwi.

Szczególnie istotnym wydarzeniem jest powstanie nowych placówek duszpasterskich, m. in. w Zahorowie, Dobratyczach, Janówce. Wyjątkowo ważny był pod tym względem miniony 2003 r., gdy uruchomiono trzy nowe placówki duszpasterskie: nową parafię prawosławną w Puławach, drugą placówkę duszpasterską w Lublinie (w cerkwi Podwyższenia Krzyża Pańskiego) oraz Dom Zakonny w Kostomłotach. Ta ostatnia placówka ma charakter szczególny, bowiem prawosławne życie odrodziło się w miejscu, gdzie przez dziesięciolecia pracowano, aby je stłumić.

W ciągu tych piętnastu lat wzniesiono też w diecezji kilkanaście nowych świątyń, wiele domów parafialnych. Wybudowaliśmy też i uruchomiliśmy w zeszłym roku Prawosławny Dom Pomocy Społecznej w Lublinie, gdzie starsi wiekiem wierni znajdują opiekę i mają możliwość zachowania własnej tradycji. Warto też wspomnieć o działalności wydawniczej, nasza diecezja wydała kilkanaście książek. Myślę, że są to ważne i cenne publikacje.

Obecnie, gdy mamy już w miarę ustabilizowaną sytuację materialną, musimy wiele wysiłku włożyć w rozwój życia duchowego, pracować na rzecz głębszego zaangażowania wiernych w życie Cerkwi. Należy poszukiwać nowych form pracy, nowych dróg budowania naszego życia w nowych czasach. Dotyczy to szczególnie dzieci i młodzieży, które są przyszłością Cerkwi. Powinniśmy działać na rzecz podniesienia poziomu śpiewu cerkiewnego, potrzebne byłoby przeprowadzenie w naszej diecezji kolejnego kursu dla psalmistów.

Mam również nadzieję, że powstanie potrzeba tworzenia kolejnych placówek duszpasterskich. Ponadto należy pomyśleć o otoczeniu większą opieką duszpasterską nowych emigrantów, którzy przybywają na teren diecezji z Ukrainy, Białorusi czy Rosji. Są to już tysiące ludzi, często nie mających dotąd kontaktu z Cerkwią.

– Diecezja Lubelsko-Chełmska działa w specyficznych warunkach narodowościowo-wyznaniowych. Czy od objęcia przez Was tej diecezji do chwili obecnej dostrzega Władyka jakieś istotne zmiany w tym zakresie?

– W mojej diecezji większość wiernych swym pochodzeniem związana jest z tradycją ukraińską. W wielu miejscowościach ludzie kultywują swoje tradycje i język. Oczywiście diecezja jest zróżnicowana pod tym względem, bardziej jednolity charakter mają parafie we wschodniej części diecezji, natomiast w części zachodniej wśród wiernych są ludzie pochodzący z wielu regionów i parafie te są już wyraźnie wielonarodowe.

Wśród wiernych zachodzą oczywiście procesy asymilacji. Cerkiew również odczuwa tego skutki. Cerkiew powinna wszystkim wiernym stwarzać warunki dla zachowania własnej tożsamości, tradycji, kultury, języka. Jest to znakiem Jej powszechności.

W okresie istnienia diecezji udało się odrodzić wiele tradycji cerkiewnych mających lokalne korzenie. Jest to bardzo ważne, ponieważ pokazuje, że Prawosławie nie przyszło tu niedawno, lecz jest głęboko zakorzenione, posiada własną specyfikę i lokalne tradycje. Należy sprzyjać ich odradzaniu.

Myślę, że ważnym elementem jest również włączanie się w życie naszej diecezji dawnych mieszkańców tych ziem, którzy nie z własnej woli opuścili swe rodzinne strony przed 50-60 laty. Właśnie w tym roku mija 60. rocznica początku deportacji prawosławnej ludności ukraińskiej z Chełmszczyzny do ZSRR. Deportowani i ich potomkowie, zamieszkujący obecnie na Ukrainie (głównie na Wołyniu i w Galicji) od początku lat 90. – gdy stało się to możliwe – często przybywają na wielkie święta cerkiewne w naszej diecezji, np. do Turkowic czy Chełma. Bez ich obecności miałyby one o wiele bardziej skromny charakter. Znacząco wpływa to na odrodzenie lokalnych tradycji prawosławnych.

– Wasze Wysokopreoswjaszczenstwo! Proszę przyjąć szczere i gorące życzenia dobrego zdrowia oraz Bożego błogosławieństwa w Waszej odpowiedzialnej służbie arcypasterskiej na dalsze mnohaja leta.

Fot. na str. 17 i 18 J. Hawryluka



Княже місто Холм – столиця короля Данила Романовича (Галицького), засновника міста з-перед 800 років, у наш час стала місцем історичних подій. Тут 7-8 червня 2003 року відбулося прославлення Мучеників Холмських і Підляських. Оголошуючи Їх святими Православна Церква назначила першу неділю червня днем особливого почитання та культу цих священномучеників. До сонму святих було причислено вісім осіб, котрі прийняли мученицьку смерть на Холмщині і Підляшші у 1942-1944 роках, коли то для українців цієї землі наступив час особливих випробувань, а Православна Церква станула перед страшною ситуацією – потаємним або й відкритим вбиванням своїх священиків, особливо на південь від Холма та біля Грубешова. Святкування першої річниці прославлення мучеників – початок нової традиції про холмських і підляських святих.

Перше свято Собору Мучеників Холмських і Підляських

Торжественні святкування річниці проголошення святими Мучеників Холмських і Підляських відбулися 6 червня 2004 р. у холмській православній церкві св. Апостола Івана Богослова. Це єдиний з холмських храмів, в якому й досі правляться Божественні Літургії Святих Отців Східної Церкви. Храм це невеликий отже й минулорічне прославлення святих Мучеників Холмських і Підляських відбулося біля церковних стін – просто неба. Подія та мала величавий богословський зміст, збираючи багато прочан і паломників.



Два місяці перед цими торжественними днями, 30 березня 2003 року відбулося у Люблині засідання Священного Собору Єпископів Православної Церкви у Польщі, на якому установлено Собор Святих Холмських і Підляських Мучеників, об'єднуючи в ньому Тих, імена котрих відомі та Тих, чиї імена відомі тільки Всемогутньому Богові. До лику святих Холмських і Підляських Мучеників XX століття приєднано особи, які віддали життя за Православну Церкву, загивши з рук бійців польського націоналістичного підпілля. Ось Їх імена: отець протопресвітер полковник Василій Мартиш, що загинув 4 травня 1945 року в Тератині; отець протоієрей Павло Швайка та його дружина Йоанна, які загинули 28 серпня 1943 року у Грабовці; отець Миколай Голець, який загинув 2 квітня 1944 року в Новосілках; отець Лев Коробчук, який загинув 10 березня 1944 року у Ласкові; отець Петро Огризко, який загинув 10 квітня 1944 року у Чортівці, отець Сергій Захарчук, який загинув 6 травня 1943 року у Наброжі. Священиків цих приєданано до лику священномучеників, а до лику преподобномучеників приєднано монаха Ігнатія з братії Яблочинського монастиря, який загинув у цій обителі ніччю з 9 на 10 серпня 1942 року. Останки новопрославлених святих визнано святими мощами та наказано віддавати їм честь.

Схвалено тексти тропаря, кондака та Величання Собору Святих Холмських і Підляських Мучеників, а службу в їхнє почитання встановлено за „Загальною Мінеєю". Було схвалено також ікону Собору Святих, а життєписи та інші документи собору опубліковано у книжці „Прославлення Мучеників Холмських і Підляських" (Холм 2003), де між іншим у вступному слові архиєпископа люблинського і холмського Авеля сказано: *Починаючи з перших віків християнства, Церква виростала з зерна, яким була кров мучеників.* (...) *Православна Церква на Холмщині і Підляшші збирає плоди Божого засіву, збагаченого мучеництвом її найкращих синів і дочок, котрі віддали своє життя за Христа та Святу Православну Церкву.*

Словами богословського заглиблення овіяна також постанова Священного Собору Єпископів про приєднання до лику святих Холмських і Підляських Мучеників, де м.ін. говориться: *Переносячи переслідування та смерть зберігали вони віру,*

любов і надію. Не горіли жадобою помсти, зі смиренням, з молитвою приймали вони мученицьку смерть. Віддали Христові те, що було в них найціннішим – своє життя.

Цьогорічні святкування, які очолив глава Православної Церкви у Польщі, митрополит Сава, відбувалися за участю господаря Люблинсько-Холмської єпархії, архієпископа Авеля, більського єпископа Григорія, єпископа володимирського і ковельського Симеона та берестейського і кобринського Іоанна, а також архимандрита Яблочинського Святоонуфріївського монастиря Юрія та ігуменій монастирів на Святій Горі Грабарці – Єрмонії та у Білостоці-Дойлидах – Анастасії. Прибули священики Люблинсько-Холмської єпархії, прочани та гості з України – колишні мешканці Холмщини.

Як сказано, центральним моментом свята була Божественна літургія в кафедральній церкві св. Іоана Богослова, в якій, у спеціально виготовленій раці, зберігаються мощі священномученика Сергія та предмети знайдені в його могилі: ієрейський хрест та Євангеліє (його знаходиться на кладовищі в Шиховичах біля Грубешова).

Під час Богослужби рака з мощами та іконою святих мучеників стояла на середині церкви, а побіч почесну варту повнили священики, щоб у хресному ході на закінчення свята нести святі мощі навколо холмської церкви. Люди входячи до церкви могли приклонитися до мощей. У виконанні хору прозвучали церковні пісні – „Пісню до Холмської Божої Матері" невідомого автора та „Пісню до Холмської Божої Матері" за народним наспівом, а також „Кант Мученикам Холмським і Підляським", автором слів якого є Тадей Карабович, а музику написав Юрій Волосюк.

Прославлення Мучеників Холмських і Підляських це велика подія в церковному житті, адже Церква цим не лишень пригадує свою трагічну історію, але також показує зовнішньому світові свою внутрішню силу та відкликання до сумління. Саме проповідь виголошена гостем – єпископом володимир-волинським та ковельським Симеоном – торкалася жертви життя, яку склали Богові святі Холмщини і Підляшшя – землі так досвідченої у XX ст.

Говорив про це також митрополит Сава, дякуючи всім за участь у святі та архиєпископ Авель, який підкреслив важливість для Православ'я проголошення святих священномучеників та преподобномучеників. Натомість парох холмської парафії о. Іван Лукашук звернув увагу на те наскільки подія, яка відбувається в Холмі за участю так достойних церковнослужителів плодоноситиме на майбутнє, відроджуючи не лишень пам'ять про жертву священномучеників, але також про оновлення парафіяльного життя в Холмі за справою почитання тут святих – тепер і на майбутнє.

Молитовний зміст холмського свята, велика кількість єпископів, священиків, сама участь глави православ'я у Польщі, митрополита Сави, створювали піднесений та урочистий характер події. Багато прочан, в тому числі паломників з різних кутків Польщі та з України і Полісся, які з'їхалися до Холма – це свідчення того, що свято Собору Мучеників Холмщини і Підляшшя є всецерковним.

Тиждень пізніше, 13 червня у Яблочинському Святоонуфріївському монастирі відбулися святкування, встановлені на другу неділю цього місяця для особливого почитання преподобномученика Ігнатія з Собору Святих Холмських і Підляських, якого святі мощі знаходяться у церкві св. Онуфрія.

Тадей КАРАБОВИЧ
Фотографії Дмитра ШЕВЧУКА



Ікона святих Мучеників Холмських і Підляських

прославилися у вірному городі Церкви
в своїй жертві відроджені для спасіння

наче палаючий кущ горітимуть для життя
в Книгах нашого привітання окрилені для поколінь

їхні будуть квітучі груші запахи медових сосок
жасмини білі джерела зелені на левадах і гнізда деркачів

їхнє буде воскресіння в Господі і пам'ять над тління
дорога до вічности стелена для них трояндами червоними

Тадей КАРАБОВИЧ
Холм, 14.06.2004 р.



Już 3 lata istnieje we Wrocławiu prawosławna parafia św. Piotra Mohyły, metropolity kijowskiego i halickiego. Jej celem jest skupianie prawosławnych Ukraińców, zarówno mających swoje korzenie na terenach, gdzie kontynuowana jest duchowa spuścizna Rusi Kijowskiej (Podlasie, Chełmszczyzna, Nadsanie, Łemkowszczyzna), jak też przybyszów z Ukrainy, których we Wrocławiu jest coraz więcej. Parafia powstała staraniem wrocławskiej inteligencji, której pragnieniem było zachowanie ojczystej tradycji cerkiewnej. W maju 2001 rozpoczęły się rozmowy z ordynariuszem eparchii wrocławsko-szczecińskiej arcybiskupem Jeremiją, który dał zgodę na utworzenie ukraińskiej parafii i pobłogosławił jej powołanie. Proboszczem nowej gromady cerkiewnej mianowany został ks. mitrat Eugeniusz Cebulski, proboszcz parafii św. Cyryla i Metodego.

Ukraińska parafia prawosławna we Wrocławiu

16 czerwca 2001 r. arcybiskup Jeremija przyniósł do cerkwi św. Cyryla i Metodego, która stała się parafialną świątynią także dla nas, Św. Antymins z relikwiami św. Męczenników Wileńskich Antonija, Ioana, Jewstafija i poświęcił w cerkwi dodatkowy ołtarz. W następnym dniu ks. mitrat Eugeniusz Cebulski odprawił Liturgię Świętą w języku cerkiewno-słowiańskim z wymową ukraińską, z kazaniem oraz czytaniem Apostoła i Ewangelii w literackim języku ukraińskim. Jesienią 2001 r. wybrany został komitet parafialny, który otrzymał błogosławieństwo arcybiskupa Jeremiji, a także jego zgodę na używanie w Liturgii ukraińskiego języka literackiego.

Dlaczego było to tak ważne wydarzenie? Otóż już w 1947 r. zaczęły na Dolnym Śląsku powstawać pojedyncze, głównie wiejskie parafie łemkowskie, a w 1951 r. utworzono odrębną eparchię wrocławsko-szczecińską. W większości tych parafii Służby Boże odbywała się wg tradycji halickiej z kazaniem w żywym języku – najczęściej w gwarze łemkowskiej. Ale we Wrocławiu potrzeba Liturgii w ojczystej tradycji i z ojczystym językiem pozostawała nie zaspokojona przez długie lata. Dziwi to, bo przecież właśnie tutaj Łemkowie-Ukraińcy Dolnego Śląska przyjeżdżają uczyć się, pracować, tutaj właśnie jest nasza inteligencja, którą można spotkać na uniwersytecie, w szkołach średnich i podstawowych oraz w innych miejscach.

Do 1962 r. w cerkwi przy ul. Dąbrowskiego były odprawiane kilka razy w roku Liturgie w ojczystej nam tradycji ukraińskiej. W Archiwum Metropolii Prawosławnej w Warszawie zachowały się też dokumenty, z których wynika, że cerkiew „na Piasku" (przy ul. Św. Jadwigi) miała być w latach 60. przeznaczona dla parafii ukraińskiej, ale z powodu różnych przeszkód nie zostało to zrealizowane. Możliwe że miały na to wpływ także czynniki zewnętrzne, polityczne. W 1967 r. były również bezskuteczne próby odprawiania ukraińskich Liturgii w soborze katedralnym przy ul. Św. Mikołaja. Jeszcze raz grupa młodzieży łemkowskiej podjęła taką próbę na początku lat 90., w warunkach odbywających się zmian politycznych, ale i to się niestety nie udało. Przyszło czekać do wiosny 2001 roku.

Ilu ludzi, oderwanych od swego obrzędu i od języka ojczystego, odeszło w ciągu kilku powojennych dziesięcioleci od Cerkwi – tego nie wiemy. Tylko na podstawie znajomości liczby wiernych w latach 60. i 70. oraz dzisiaj możemy sądzić, że straciliśmy setki osób w samym tylko Wrocławiu. Można to tłumaczyć naturalną asymilacją – przecież w Kanadzie w cerkwi prawosławnej niektórzy chcą się modlić po angielsku. Można by – gdyby społeczeństwo miało w ciągu minionych 55 lat, tak jak w Kanadzie, wolność wyboru, którego u nas nie było. Była natomiast stymulowana przez państwo antyukraińska atmosfera, przez co w wielu ośrodkach, często właśnie w wielkich miastach, takich jak Wrocław, nie można było pielęgnować ukraińskich tradycji Prawosławia.

Niestety, nawet dzisiaj przy okazji prób dyskusji na ten temat można usłyszeć, że „to wszystko jedno" i że w Cerkwi nie



Liturgia z udziałem władyki Jeremiji (u góry) oraz tablica upamiętniająca 55-lecie akcji „Wisła"

powinno się akcentować narodowości. Ale czy to nie dlatego, że na Podlasiu i Chełmszczyźnie, gdzie Cerkiew na skutek działania sił zewnętrznych pozbawiona została roli przewodniczki i opiekunki pradawnych tradycji przodków, mamy pozbawiony własnego oblicza „naród prawosławny"? Ci pozbawieni narodowego fundamentu Ukraińcy i Białorusini za jakiś czas zmienią Cerkiew polonizując ją ostatecznie. Co by na to powiedzieli ich dziadowie, którzy na Chełmszczyźnie w latach 30. własnym ciałem bronili rozbieranych cerkwi albo przeżywali poniżenie, gdy policjant dyżurował na świętej Liturgii pilnując „czystości" języka polskiego w kazaniu ich *batiuszki*?

Obserwuje się także niebezpieczną tendencję do przedstawiania Prawosławia w Polsce jako polskiego Kościoła prawosławnego, który ma swoją odrębną historię, który rzekomo powstawał niezależnie od Metropolii Kijowskiej i jej tradycji. Niektórzy chcą w ten sposób usprawiedliwić swe poglądy, a także działania skierowane przeciwko ojczystej tradycji. W ten sposób mechanizm uruchomiony przez akcję „Wisła" działa i dzisiaj, w ponad 55 lat po deportacji.

Nowa parafia ukraińska – to na razie gromada niewielka, ale ludzie ci robią bardzo wiele. Pierwsze święto parafialne uczczono 11 maja 2002 r. razem z parafią polskojęzyczną, która w tej cerkwi istnieje od 27 lat. Na nasze święto przybył arcybiskup wrocławski i szczeciński Jeremija oraz przemyski i nowosądecki Adam. Podobnie jak większość ukraińskich prawosławnych gromad w świecie, nasza parafia przestrzega kalendarza juliańskiego. Już trzy razy mieliśmy radość wspólnie przeżywać Swjat-Weczir, organizując Wieczerzę w skromnym pomieszczeniu przycerkiewnym. Spotykamy się także na wspólnych kutiach w świetlicy Związku Ukraińców w Polsce. Członkowie chóru naszej parafii na Wieczorach Szewczenkowskich w świetlicy Związku Ukraińców w Polsce śpiewali pieśni poświęcone Wielkiemu Kobzarowi. Wydajemy w niewielkim nakładzie (10-20 egz.) i nieregularnie ukraińskojęzyczny „Parafijalnyj Wisnyk", w którym, oprócz kroniki parafialnej, drukujemy artykuły z historii Cerkwi ukraińskiej, żywotów świętych, ojczystej historii.

15 grudnia 2002 nasza parafia uczciła 55. rocznicę akcji „Wisła". Odprawiono *parastas* i *prosytelnyj mołeben* za zmarłych i zamęczonych na skutek deportacji. Władyka Jeremija poświęcił pamiątkową tablicę w *prytworze* naszej cerkwi, poświęconą wypędzonym z ojczystych ziem. Niech ta tablica przypomina, kim jesteśmy, skąd i dlaczego naszych ojców gwałtem tutaj przygnano.

W naszych poczynaniach bardzo nam pomaga proboszcz ks. mitrat Eugeniusz Cebulski i ks. diakon Grzegorz Cebulski. Odczuwamy poparcie *jejmości* Arletty i Anny Cebulskich. W październiku 2002 r. władyka Jeremija mianował na stanowisko wikariusza o. Mykołę Petriwskiego. Jest więc w tej chwili możliwość modlenia się w trzech parafiach prawosławnych we Wrocławiu: w soborze gdzie nabożeństwa odprawiane są po cerkiewnosłowiańsku z wymową rosyjską i kazaniami w języku rosyjskim, w parafii św. Cyryla i Metodego w języku polskim (kazanie i cała niemal Liturgia) i w parafii św. Piotra Mohyły, gdzie Liturgia jest w języku cerkiewno-słowiańskim i częściowo literackim ukraińskim. Kazanie, Ewangelia i Apostoł także są po ukraińsku.

Człowiek, który nie przyznaje się do ojczystej kultury, tradycji, porzucił już narodowość swoich rodziców. Mamy takich przykładów dużo. Boli więc serce, gdy spotykamy takich ludzi i mijając się nie patrzymy sobie w oczy. Odczuwamy wtedy smutek, ale tym więcej radości jest w nas, gdy rozpoczynamy każdej niedzieli i w święta Służbę śpiewając *Hospody Pomyłuj*. Wiele radości jest w nas, gdy spotykamy przychodzących do cerkwi nowych ludzi – jeszcze jakby trochę nieśmiałych, jeszcze nie parafian, ale może, kto wie?

Historia naszego cerkiewnego i narodowego istnienia uczy, że nikt sam z siebie nie da nam tego, czego my potrzebujemy. Nikt też nie napisze za nas naszej prawdziwej historii. To co jest najważniejsze dla nas, powinno być chronione i pielęgnowane jak najdroższy skarb. Tym skarbem jest nasza ojczysta Cerkiew z ojczystym językiem Liturgii, oparta na ojczystej tradycji. Tak powinno być!

Jarosław ARTYMOWICZ

Для зміцнення віри та нації

Для зміцнення релігійної та національної свідомості православна Перемишсько-Новосанчівська єпархія знов подарувала читачам вартісну книгу – „Церковний календар" на 2004 рік. Він цінний не тільки гарним графічним оформленням та багатством ілюстрацій але й повчальним змістом статей, інформацій і віршів. Діапазон цього матеріалу широкий і різноманітний, як в часі так і в просторі. Він веде читача з Сянока, почерез Перемишль, Криницю, Горлиці, Уйковичі, Команчу, Зиндранову, Морохів, Бортне, Білянку, Регетів, Гладишів, Висову, Ждиню, Кальників на Холмщину, Підляшшя, до Києва, Харкова, Константинополя, Афону та інших місцевостей.

„Церковний календар" показує в *Роздумах над Новим роком* недоліки нашого часу, наголошує, що *людство спіткало чимало випробувань: землетруси, повені, зсуви, виверження вулканів, авіакатастрофи, аварії в шахтах, кракси на дорогах, голодомори (Африка), спалахи насильства і то не тільки на Близькому Сході – тероризм сьогодні не знає границь, а війна в Іраку була шоком для мирного світу, де на невинних людей скидано інтелігентні бомби. Сильні цього світу забули про любов до Бога і ближнього, і силою накидають світові своє розуміння миру*.

Крім календарних інформацій, читач знайде статті про церковну архітектуру, чудотворні ікони, священномучеників Підляських і Холмських, канонізацію священномученика Максима з Лемківщини, про 20-річчя хіротонії владики Адама. Пишеться також про українських істориків, про творця тексту українського національного гімну – етнографа і фольклориста П. Чубинського. Цей дуже короткий огляд доказує, що „Церковний календар" на 2004 рік без сумніву закріплює релігійну й національну свідомість кожного, хто його купить (хоч би в редакції „НБіН") і прочитає.



А.С.



Niebawem ukraińskim widzom zostanie przedstawiony film *Żelazna sotnia*, pokazujący walkę toczoną przez Ukraińską Armię Powstańczą. Jego akcja w znacznej mierze rozgrywa się na tym samym terenie, co i akcja *Ogniomistrza Kalenia* – czyli na tzw. Zakerzoniu, a wśród postaci jest m.in. znany z polskiego filmu major „Ren". Rok Ukrainy w Polsce, który ma odbyć się w 2005 r., może być szansą, aby widzowie polscy – zdani dotąd na ekranizacje Sienkiewicza i Gerharda – mogli zobaczyć ukraińską artystyczną wizję drażliwych miejsc naszego historycznego sąsiedztwa.

«Żelazna sotnia» na tropie «Ogniomistrza Kalenia»

Bezsprzecznie kino jest tą dziedziną sztuki, która – łącząc w sobie obraz, słowo i muzykę – najsilniej wpływa na odbiorcę. Jego znaczenie na kształtowanie postaw społecznych jest więc ogromne. *Film Andrzeja Tarkowskiego „Andrej Rublow" pomagał człowiekowi radzieckiemu przeistoczyć się w czechowowskiego inteligenta i codziennie „po kropelce wyciskać z siebie niewolnika". Film Borysa Iwczenki „Propała hramota" przypominał człowiekowi radzieckiemu w Radzieckiej Ukrainie „czyjich syniw czyji my dity". Ukraińska historia była zakazana. Niszczono nie tylko wybitne osobowości, ale zabijano też pamięć... W trzynastym roku niezależności, gdy dla tak wielu mieszkańców Ukrainy tak trudno być Ukraińcami, filmy historyczne o Jarosławie Mądrym, Danielu Halickim, Ostrogskich, Hannie Hulewiczównie, Dymitrze Tuptale, Iwanie Wiszeńskim, całej galerii hetmanów, Mykole Rudence i wielu innych postaciach dałyby możliwość uświadomienia nam swojej tożsamości, nabrania szacunku do samych siebie.*

Zacytowane tu słowa publicystki kijowskiej gazety „Deń" są jak najbardziej słuszne także w odniesieniu do „polskich Ukraińców". Nam może nawet bardziej brakuje dobrych, a nawet jakichkolwiek ukraińskich filmów historycznych, pokazujących naszą przeszłość – zwłaszcza tę sprzed pół wieku – z perspektywy Kijowa czy Lwowa, nie zaś Moskwy czy Warszawy. A w filmach radzieckich czy polskich, którymi byliśmy karmieni pomiędzy „średnim Gomułką" a „późnym Jaruzelskim", wiadomo – dobry Ukrainiec to ten, który walczył za Stalina, a przynajmniej przeciwko „władzy radzieckiej" lub „władzy ludowej" nie protestował. Dla niepokornych pozostawał obraz „wrednego banderowca" w filmach typu *Ogniomistrz Kaleń* w reżyserii Czesława i Ewy Petelskich (*Bieszczady, rok 1946. Toczą się zacięte, krwawe walki z bandami ukraińskich nacjonalistów oraz polskim reakcyjnym podziemiem...* – tak zaczyna się charakterystyka dzieła na stronie internetowej Ośrodka Informacji Filmowej Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera). Jak wspominają starsi wiekiem, film powstały w 1961 r. wg powieści J. Gerharda *Łuny w Bieszczadach* „dziwnym trafem" pojawiał się na antenie TVP w okresie świąt obchodzonych wg kalendarza juliańskiego.

Oglądając go nasuwa się wniosek, że była to jedna z propagandowych *reptiłek*, w których „władza ludowa" stroiła się w szaty bojowników o wolność i niepodległość, starając się jednocześnie postawić Ukraińców w roli kozła ofiarnego, na którym wyładowywałby się bezsilny gniew polskich patriotów cierpiących z powodu sowieckiej dominacji. Pobieżne przejrzenie dzisiejszej prasy pokazuje, że to moje „ukraińskie przekonanie" nie jest odległe od opinii polskich publicystów i historyków.

Giedroyc zdawał sobie sprawę, że kwestia polsko-ukraińska jest tematem „wybuchowym" nie tylko wśród emigracji, lecz także w PRL, gdzie propaganda na różne sposoby upowszechniała stereotypy antyukraińskie. Temu celowi służyły popularne publikacje, od lat 60. drukowane w ogromnych nakładach – dość wspomnieć „Łuny w Bieszczadach", „Ślady rysich pazurów" czy kieszonkowe książeczki z serii „Żółty tygrys" – i równie kłamliwe filmy: „Ogniomistrz Kaleń", „Wilcze echa", „Zerwany most". Na lekcjach historii w szkołach uczono, że akcja „Wisła" była konsekwencją rzezi wołyńskiej i wynikała z konieczności rozprawienia się z „bandami UPA". Te same czarno-białe schematy spotkać można w setkach artykułów prasowych z tego okresu. To cytat z artykułu Izy Chruślińskiej *Jerzy Giedroyc i sprawa ukraińska* z „Gazety Wyborczej" (23.04.2004 r.). Podobnie, również w kontekście postaci Giedroyca, wypowiadał się Grzegorz Górny na łamach prawicowego miesięcznika „Nowe Państwo": *II wojna światowa przyniosła kolejny geopolityczny zwrot. Polska i Ukraina znalazły się wspólnie pod sowiecką dominacją – pierwsza jako państwo oficjalnie niepod-*

ległe, ale w rzeczywistości zwasalizowane, druga natomiast jako sowiecka kolonia. W tym okresie lewica w Polsce prezentowała moskiewski punkt widzenia, uznając Ukrainę za część tak zwanego narodu radzieckiego. Tych zaś Ukraińców, którzy marzyli o niepodległości, propaganda peerelowska przedstawiała jako potencjalnych faszystów, co miały utrwalać w świadomości Polaków takie dzieła, jak książka „Łuny w Bieszczadach" czy film „Ogniomistrz Kaleń". (lipiec 2002).

W wolnej Polsce jak na razie nie powstał żaden film fabularny pokazujący jakiś fragment dramatycznych wydarzeń polsko-ukraińskiej „wojny trzydziestoletniej", którą stoczono w latach 1918-1947. Za to Jerzy Hoffman zrealizował swoje dawne pragnienie ekranizacji powieści Henryka Sienkiewicza *Ogniem i mieczem* – notabene wśród Ukraińców cieszącej się niewiele lepszą opinią niż Gerhardowe *Łuny w Bieszczadach*. Film nie okazał się porywającym arcydziełem, ale jego mankamenty zrównoważyła wyjątkowo intensywna kampania reklamowa, która zwabiła do kin wielomilionową rzeszę widzów. Nie okazał się on też w ogólnej wymowie „antyukraiński", chociaż ukraiński widz może mieć niemało uzasadnionych zastrzeżeń (film prezentowano także w Ukrainie, zarówno w wersji kinowej, jak i telewizyjnej). Trudno jednak spodziewać się, że polski reżyser, robiący film pod polskiego widza przedstawi ukraińską wizję wydarzeń sprzed trzech i pół wieku – mimo wszystko z dzieła przecież musi tchnąć „lackim duchem". Z drugiej jednak strony niewątpliwie ma rację Jurij Andruchowycz, wytykający Hoffmanowi na łamach kijowskiej „Krytyki" (wrzesień 1999) bezwolne naśladowanie Sienkiewicza w sposobie pokazywania polskich i ukraińskich bohaterów filmu (pierwsi oczywiście lepsi – jak z charakteru, tak i z manier), naigrywanie się z ograbionego z ubioru przez Zagłobę ślepego lirnika (w kulturze ukraińskiej postaci o randze narodowego symbolu), nie mówiąc już o scenie z wyrzuconym przez tegoż Zagłobę kuflem trafiającym w głowę pułkownika Krywonosa (zdaniem Andruchowycza na takie gagi pozwalali sobie tylko sowieccy reżyserzy w czasach Stalina – w filmach „o Niemcach").

Na mnie osobiście film jako całość nie zrobił osobliwego wrażenia – zarówno na plus, jak i na minus. Pozostał raczej niedosyt, zarówno z powodu jego wewnętrznej niespójności, jak i skromności scen batalistycznych. Pomimo największego w dziejach polskiego kina budżetu, okazały się one „burzą w szklance wody", dlatego też w pamięci pozostały głównie nie wymagające mnóstwa statystów i rekwizytów sceny bicia w bębny, ataku z użyciem ruchomej wieży czy bardzo nastrojowy kolorystycznie pojedynek artyleryjski w czasie oblężenia Zbaraża. Na ogół obraz kozackiego kunsztu wojskowego jest jak najbardziej dodatni (można sobie te kilka scen skopiować i oglądać na video czy w komputerze dla pokrzepienia serc). Oczywiście jest to film wg Sienkiewicza, więc siejącą spustoszenie w polskich szańcach oblężniczą machinę dzielny „mały rycerz" wysadza w powietrze, a zaporoska piechota nie jest w stanie powstrzymać husarskiej szarży, ale nie odmawiajmy braciom-Słowianom prawa doszukiwania się momentów chwały w ciemnym obrazie porażki, którą dla Rzeczypospolitej była kampania wojenna 1649 roku.





«Lubuję się tym wojskiem, bo jest ono „nasze". I sam popędziłbym stepem, aby odrąbywać Lachom głowy, bo tak dyktują geny, prawa rodu, plemienia i bojowy rytm kozackich bębnów...» (Zdjęcia z serwisu Kanału „1+1", Kijów)

Zresztą do jakiego by narodu widz nie należał, to i tak będzie w filmie zwracał uwagę przede wszystkim na to, co jego sercu najbliższe. *„Froukraiński" film jest już ze względu na swój temat* – pisał w cytowanym już omówieniu dzieła Hoffmana Jurij Andruchowycz. – *I nie ma większego znaczenia, że w polskim filmie „naszych" przeważnie biją i nawet Bohun doznaje porażki w pojedynku z Wołodyjowskim. (...) Jest tam natomiast co innego: fantastyczne typy kozackie, stepowe, azjatyckie (a niech tam!), egzotyczne szkaradzieństwa i krasawcy, są panoramiczne obrazy wojska, sztandary z niewiadomymi barwami, karnawał chimer. I oto ja, który przez lata pielęgnowałem w sobie brak narodowych uprzedzeń, łapię się na tym, że lubuję się tym wojskiem, bo jest ono „nasze". I odzywa się w mo-*

jej pamięci Mychajło Staryćkyj, a więc odzywają się moje geny, ten film przebił się do moich genów i sam popędziłbym stepem, aby odrąbywać Lachom głowy, bo tak dyktują geny, prawa rodu, plemienia i bojowy rytm kozackich bębnów...

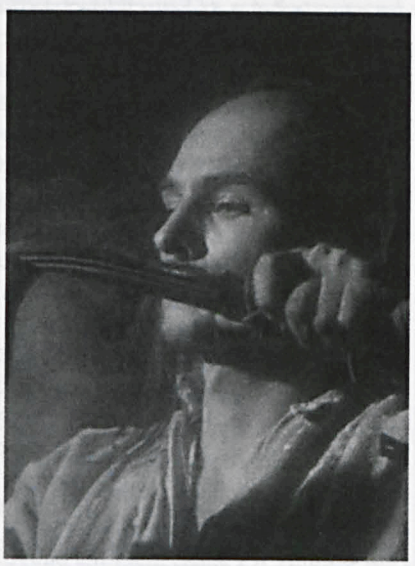
Zawstydzony przywołuję siebie do realnego świata – bój się Boga, jakie głowy, kogo rąbać?! Ale bez wątpienie także u niejednego Polaka zadrży serce na widok równego bojowego szeregu z husarskimi skrzydłami, rozwiewanych przez wiatr skrzydeł i płaszczy, czerwonego i białego, znaków i symboli.

Ale od premiery *Ogniem i mieczem* minęło już tyle czasu, że snucie dalszych rozważań na jego temat można uznać za marnowanie czasu i miejsca na stronie. Lepiej spójrzmy, co dzieje się w ukraińskim kinematografie, który jest przecież starszy od światowego (pierwszy pokaz filmowy, urządzony w Odessie przez genialnego samouka Josypa Tymoszenkę odbył się w 1893 r., a więc na dwa lata przed demonstracją wynalazku braci Lumière). Oczywiście w czasach radzieckich o jakichkolwiek ukraińskich superprodukcjach na tematy historyczne nie mogło być mowy. Niestety, logicznym następstwem tej sytuacji stało się i to, że w dobie niepodległości kino ukraińskie, chociaż wydało szereg filmów o tematyce historycznej, nie zdobyło się na dzieło w rodzaju „Walecznego serca" Mela Gibsona, które poprzez swoją treść i formę byłoby w stanie ściągnąć do kin masowego widza. Wprawdzie na początku lat 90. powstało kilka obrazów poświęconych Kozaczyźnie, które z kaset video znane są także części naszych czytelników (np. *Kozaky idut'* czy *Czorna dołyna*), to są to filmy dość kameralne, a skromne środki finansowe i techniczne bardziej pokazują współczesny kryzys kinematografii niż heroizm ukraińskiej przeszłości.

Przełomu nie dokonał też szeroko rozreklamowany, mający w miarę przyzwoity budżet film *Mołytwa za het'mana Mazepu*, z Bohdanem Stupką w roli głównej, wg scenariusza i w reżyserii Jurija Iljenki, jednego z twórców ukraińskiego kina poetyckiego lat 60-70. Film, który m.in. zdobył główną nagrodę na festiwalu filmowym w polskim mieście Ińsku, a w ostatnich miesiącach był ponownie pokazywany w kilku większych miastach Polski (może ktoś z widzów podzieli się swoimi wrażeniami?), wywołał wprawdzie spory oddźwięk i żywe dyskusje, ale poprzez swoją formę okazał się zrozumiały tylko dla najbardziej wyrobionej publiczności. – *Jako przygotowany widz i autor powieści „Orda"* – stwierdził pisarz, autor powieści historycznych Roman Iwanyczuk, – *rozumiem dzieło Iljenki, pojąłem jego manierę reżyserską, obrazy, innowacje. A reszta Ukraińców? Oni, zanim zapoznają się z tym obrazem, powinni obejrzeć bardziej realistyczne filmy o Iwanie Mazepie.*

Również *Mamaj*, debiut młodego reżysera Ołesia Sanina, który otrzymał nominację do tegorocznego Oskara w kategorii najlepszego filmu zagranicznego,





Poetycka wizja przeszłości Ukrainy – „Mołytwa za het'mana Mazepu" Jurija Iljenki (z lewej) i „Mamaj" Ołesia Sanina



Wcielić się w postać Tarasa Bulby zapragnął także Gerard Depardieu

jest dziełem bardziej obliczonym na efekt estetyczny. Tak więc filmowy obraz ukraińskich dziejów, o którym można by powiedzieć, iż jest w nim *duch, szczo tiło rwe do boju*, czyniący widza współuczestnikiem wydarzeń rozgrywających się na ekranie – budząc płomienne uczucia i na długo pozostający w pamięci, ma dopiero powstać. Kiedy to nastąpi? Na razie nie wiadomo.

Możliwe, że stanie się tak za sprawą ekranizacji powieści Mykoły Hohola *Taras Bulba*. Z tego co wiem, powieść ta była ekranizowana już co najmniej trzykrotnie. Pierwszy film powstał we Francji w 1935 r. i był dziełem rosyjskiego emigranta Aleksego Granowskiego. W 1962 r. powstał włoski *Taras Bulba. Il cosacco* Ferdinanda Baldi oraz amerykańsko-jugosłowiański *Taras Bulba* w reżyserii J. L. Curtisa, w którym główne role grali Yul Brynner (tytułowy T. Bulba) oraz Antony Curtis (jego syn Andrij). O własnej ekranizacji powieści Hohola marzył też nieżyjący już, znany radziecki aktor i reżyser, Ukrainiec Serhij Bondarczuk.

Teraz w postać bohaterskiego kozaka ma wcielić się francuski gwiazdor Gerard Depardieu. Film ma być częściowo finansowany przez Ministerstwo Kultury Ukrainy, ale większość budżetu (ok. 8 mln dolarów) ma pochodzić ze źródeł prywatnych – od firmy piwowarskiej „Sławutycz", która ozdabia swoje produkty symboliką kozacką oraz firmy samego G. Depardieu, będącego również producentem win. Zresztą związki aktora-winiarza z Ukrainą nie ograniczą do filmowego epizodu, gdyż kupił on winnicę w chersońskich stepach oraz zakład produkcji wina.



Może więc dla Polaków szansą spojrzenia w oczy ukraińskiemu obrazowi historii stanie się film «Żelazna sotnia»? Na zdjęciu: narodnyj artyst Ukrainy i deputowany Rady Najwyższej Iwan Hawryluk w roli komendanta „Rena"

Innym zamierzeniem francuskiego gwiazdora jest otwarcie w Kijowie restauracji, winiarni i szkoły kucharskiej, która łączyłaby francuskie i ukraińskie tradycje sztuki kulinarnej. Jednak aby przekonać się, jak będzie smakować ukraiński Bulba we francuskim cieście i czy Depardieu dorówna Gibsonowi wcielonemu w rolę walecznego sercem przywódcy walczących o wolność Szkotów, będziemy musieli jeszcze sporo poczekać, gdyż w maju dopiero zaczęły się pierwsze zdjęcia.

O wiele szybciej powinien być przedstawiony ukraińskim widzom obraz z dziejów najnowszych – *Żelazna sotnia*, pokazujący walkę toczoną przez Ukraińską Armię Powstańczą w czasie II wojny światowej i bezpośrednio po niej. Jego akcja w znacznej mierze rozgrywa się na tym samym terenie, co i akcja *Ogniomistrza Kalenia* – czyli na tzw. Zakerzoniu, a wśród postaci jest m.in. znany z polskiego filmu major „Ren" (Wasyl Mizernyj), jeden z dowódców UPA na Pogórzu Przemyskim i w Bieszczadach. Reżyserem jest Ołeś Janczuk, autor kilku dzieł o tematyce historycznej – opowiadającego o stalinowskim morze głodowym obrazu *Hołod 33* (1991) oraz poświęconych Ukraińskiej Armii Powstańczej filmów *Atentat. Osinnie wbywstwo u Mjuncheni* (1995) i *Neskorenyj* (2000).

Scenariusz *Żalaznej sotni* oparty został na wspomnieniach Jurija Borcia, mieszkającego obecnie w Australii weterana UPA, który przy tej okazji stał się też producentem filmowym. Jak jednak stwierdza reżyser, w powstaniu filmu, do którego zdjęcia rozpoczęto w sierpniu 2003 r., znacząca była też bezinteresowna pomoc okazywana zarówno przez prywatnych przedsiębiorców, jak i ministra obrony Ukrainy Jehena Marczuka, który do roli statystów przydzielił 200 żołnierzy, przez dwa miesiące biorących udział w zdjęciach pod Kijowem i w Karpatach. Premiera filmu ma odbyć się we wrześniu, dlatego też musimy zdać się na panią Marię Hałaburdę-Czyhyryn, która miała możliwość zapoznania się z materiałami z planu zdjęciowego.

Oglądałam je trzy dni z rzędu i niejednokrotnie rozczulałam się do łez... – pisze pani Maria. – *Zrozumiałam jaka to ogromna praca – to, tak przeze mnie ukochane, kino ukraińskie. A jakie przygody bywają poza kadrem, podczas pracy nad zdjęciami. Nie mogę pisać o gotowym filmie, którego udźwiękowienie w systemie digital odbywa się właśnie w Kijowie. Urywki, które zobaczyłam (może nawet nie wszystkie) staną się osnową filmu, według mnie najlepszego ze zrobionych dotąd przez Ołesia Janczuka!*

Zobaczyłam, jak pod palącym kijowskim słońcem walczyli żołnierze ubrani w niemieckie mundury i powstańcy, którzy na komendę reżysera i jego asystenta Mychajła Szałajewycza strzelali, prowadzili zaciętą walkę... Kadry te powstawały koło wsi Jaroszówka w rejonie fastowskim, w prywatnym kamieniołomie granitu, który do bólu przypominał mi ojczystą wieś Brusno Stare, zniszczoną w czasie akcji „Wisła". W filmie będą kadry o wysiedleńczej akcji „Wisła", boje powstańców z Polakami, Niemcami, Wielkanoc w lesie, lany poniedziałek, wyjście powstańczego rajdu na Zachód, jest i powstańcza miłość, wesele...

Film to najłatwiejszy sposób, aby pokazać sąsiadom, jak widzimy siebie i wspólne, często tragiczne i krwawe momenty historii. W stosunkach ukraińsko-polskich do takich momentów należą zarówno czasy kozackie, jak i lata 1918-1947 (epoki te wydają się od siebie odległe, ale są przecież elementami tego samego łańcucha wydarzeń). Jak na razie jedynym dziełem dostępnym ogółowi widzów po obu stronach granicy polsko-ukraińskiej pozostaje *Ogniem i mieczem*. Rok Ukrainy w Polsce, który ma odbyć się w 2005 r. może być szansą, aby widzowie polscy – zdani dotąd na ekranizacje Sienkiewicza i Gerharda – mogli zobaczyć ukraińską artystyczną wizję drażliwych miejsc naszego historycznego sąsiedztwa.

Na to właśnie liczy polska uczestniczka forum dyskusyjnego na ukraińskim portalu w Polsce „Harazd" (www.harazd.net), która po przeczytaniu wiadomości o pracy nad *Żelazną sotnią* 14 kwietnia napisała: *Najwyższy czas, żeby strona ukraińska pokazała nam, jak to naprawdę było. Stronniczo zrobione „arcydzieła" komunistycznej kinematografii polskiej o tamtych czasach są nie do przyjęcia, podobnie jak książki J. Gerharda. Tylko czy będzie nam to dane w Polsce zobaczyć? Dokument Radyńskiego i Bałabana o Wołyniu miał dwa czy trzy pokątne, wstydliwe pokazy. Ale gratuluję, że nareszcie i Wasza historia wychodzi z ukrycia. Trzeba o niej mówić jasno i czytelnie! Pozdrawiam wszystkich Ukraińców.*

Wspomniany film o Wołyniu to powstały w Kijowie czteroodcinkowy dokument Ołeksandra Bałabana i Ołeksandra Radyńskiego „Wołyń. Znak nieszczęścia", pokazywany przez ukraińską telewizję na początku lipca ub. roku (obaj twórcy byli też autorami filmu dokumentalnego „UPA. Spojrzenie z perspektywy lat" – 2002 r.). Kilka miesięcy później, w końcu września Ambasada Ukrainy zorganizowała dwukrotny pokaz filmu o Wołyniu w Warszawie. *Ukraińcy pokazali, jak odważnie i szczerze można mówić o ciemnych kartach swojej historii* – pisał później recenzent „Gazety Wyborczej" (2.10.2003 r.). – *To nie tylko opowieści tych mieszkańców polskich wiosek, którzy ocaleli z pogromów, i ludzi z UPA, którzy gromili. To także opowieść o historii konfliktu polsko-ukraińskiego. To również opowieści ludzi, którzy ocaleli z dokonanych przez Polaków pogromów ukraińskich wsi na Lubelszczyźnie. Czy będziemy mieli odwagę obejrzeć ten film, czy telewizja polska będzie miała odwagę go nam pokazać?*

Jak na razie telewizja filmu nie pokazała, polscy widzowie nie mieli więc okazji do wypróbowania swojej odwagi w akcie zmierzenia się z własnym przeświadczeniem o tym, „jak to naprawdę było". Może więc dla Polaków szansą spojrzenia w oczy ukraińskiemu obrazowi historii stanie się film *Żelazna sotnia*?

Jerzy HAWRYLUK

«...За вольную волю...»



Монумент на полі Берестецької битви, встановлений до її 340-ліття – у рік відновлення Незалежності України

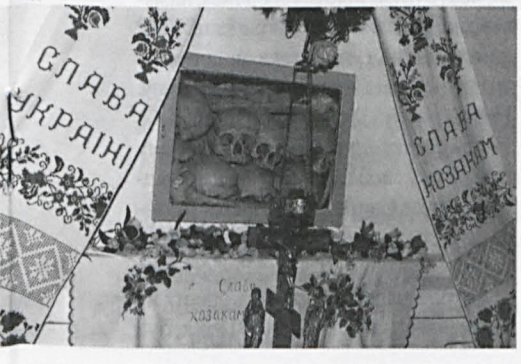
Ой чого ти почорніло,
Зеленеє поле?
– Почорніло я од крови
За вольную волю.
Круг містечка Берестечка
На чотири милі
Мене славні запорожці
Своїм трупом вкрили...

Тарас ШЕВЧЕНКО

На мальовничий острів Журавлиху в селі Пляшевій, що на Рівненщині, йдуть та йдуть люди з усіх куточків землі нашої. Йдуть, аби віддати шану мужнім борцям проти польського гніту, віддати доземний уклін лицарям-козакам, які полягли в кривавій битві під Берестечком.

Серед зажурених верб та ошатного саду зустрічає відвідувачів музей-заповідник „Козацькі могили", відкритий у 1966 році. Відтоді музейні стенди поповнилися численними експонатами, а після реставрації розчинилися двері





Георгіївської та Михайлівської церков.

Поразка в битві під Берестечком 1651 року не зломила волі українського народу, і він продовжив визвольну боротьбу. Всесильний час зрівняв із землею укріплення таборів, полите козацькою кров'ю поле бою перетворилося на зелені ниви. Минуло три з половиною століть. Та мужність і героїзм козаків живуть у народній пам'яті, в переказах, думах, піснях.

Очевидець цих подій П. Шевальє писав: „В одному місці скупчилися 300 козаків і хоробро оборонялися проти великого числа атакуючих, які натискали на них звідусіль... Нарешті, повністю оточені, вони всі загинули, але довелося з кожним вести бій..."

Залишився один козак, який бився упродовж трьох годин. Витративши ввесь порох, нищив ворогів косою, хоч сам був поранений чотирнадцятьма кулями. Король, вражений мужністю й завзяттям козака, наказав у разі здачі в полон подарувати йому життя. Козак відповів, що не дбає про життя, – хоче вмерти як справжній воїн. Тим таннім, за переказами, був Іван Нечай.

З особливим почуттям ступаєш по цій болючій землі. Ось тут пролилася кров трьохсот... Далі, в трясовині, невеличке озерце „Козакова яма" – місце загибелі козака-лицаря. На невеликій галявині серед соснового лісочка – два кам'яні хрести. Тут місце вічного спочинку полеглих козаків. На одному з них дата – „1651". „А ще далі, – розповідає дослідник козацьких могил Павло Якович Лотоцький, – на переправі було знайдено 17 козацьких мушкетів. З 1970 року в нас ведуть розкопки археологи Рівненського краєзнавчого музею. Знайдено майже 5000 різних козацьких речей".

Георгіївська церква, побудована в 1910-1914 рр. архітектором В. Г. Леонтовичем за проектом студента Петербурзької Академії мистецтв В.М. Максимовича, не має архітектурних аналогів. Фронтон храму прикрашає великий іконостас. Його нижню частину вирізьблено з червоного кварциту та чорного лабрадориту, що символізують кров і жалобу. Верхня – розпис „Голгофа" та ікони другого ряду – створені відомим українським художником Іваном Їжакевичем.

Михайлівська церква – найкращий зразок української дерев'яної архітектури середини XVII століття, її було перевезено сюди з села Острів у 1912 році. За народними переказами, саме в ній освячував свою шаблю перед боєм Богдан Хмельницький.

Ідучи підземеллям, яке з'єднує Михайлівську церкву з Георгіївською, потрапляємо до храму-мавзолею, де в саркофазі зберігаються останки загиблих козаків. Порубані шаблями, простріляні кулями черепи свідчать, якою ціною добувалася воля.

У колишніх келіях розміщена виставка унікальних знахідок козацької доби. Хвилює кожна реліквія: козацькі шаблі й мушкети, казани-литаври, шкіряні чоботи й ходаки, бойові коси, залишки канцелярії Війська Запорізького, дерев'яний човен...

З 18 червня 1989 року відродився із забуття день пам'яти полеглих у Берестецькій битві за волю України...

Михайло ГОЛЯК, Київ

Фото В-во «Ініціал», Луцьк
«Пам'ятки України», Київ



Народ має знати своїх героїв! В поточному році виповнилося 125 років від дня народження Симона Петлюри (10/22.05.1879 – 25.05.1926) – державно-політичного діяча, публіциста, організатора українських збройних сил, Головного Отамана Військ Української Народної Республіки, голови Директорії УНР. Ім'я цього, народженого у Полтаві нащадка козацького роду, стала для українського народу символом боротьби за незалежність Батьківщини. Серед ворожих до української справи сил, зокрема російсько-большевицьких, поняття «Петлюра», «петлюрівщина», «петлюрівці» стали синонімами «Мазепи», «мазепинства», «мазепинців», термінів, що ними окреслювався незалежницький рух, змагання українського народу за звільнення з-під чужинецького панування.

«Мені ходить головно про працю для України...»

Наведені в заголовку слова Симона Петлюри взяті з листа від 12 квітня 1926 р. до В. Садовського, одного з його друзів і найближчих соратників. У цій фразі, як здається, акумульовані вся сутність і мета короткого, але яскравого життя непересічної людини, голови Директорії і головного отамана військ УНР. Досягнення Україною державної незалежності, що було найзаповітнішою мрією С. Петлюри, дало змогу вирвати його ім'я із штучного небуття. Побачила світ епістолярна спадщина С. Петлюри, видано біографічні нариси про нього, спогади друзів і однодумців.

Симон Петлюра вже з юнацьких років увійшов у національне життя, активно включився в український суспільно-політичний рух. 1900 року він – член Революційної української партії (РУП), а згодом бачимо його в лавах створеної на базі РУП Української соціал-демократичної революційної партії (УСДРП). Виключений з духовної семінарії за національні переконання, самотужки завершив освіту, став талановитим публіцистом і журналістом. Напередодні Лютневої 1917 року революції в Росії він уже сформувався як політичний діяч, здатний, за словами тогочасного члена Російської академії Ф. Корша, стати «вождем українського народу».

Перебіг революційних подій на теренах колишньої Російської імперії, вир яких захопив і Україну, зробив Симона Петлюру одним з чільних діячів Української революції і перших будівничих Української держави. Як голова Українського генерального військового комітету, а потім – Генерального секретаріату військових справ Центральної Ради, він стояв біля витоків українського військового будівництва, у січневі дні 1918 р. на чолі Гайдамацького коша боронив Київ від більшовицьких військ. Восени 1918 р. як член Українського Національного Союзу ввійшов до складу Директорії УНР, став головним отаманом українських республіканських військ, брав активну участь у протигетьманському повстанні.

Зоряним злетом Симона Петлюри став початок 1919 року. В цей час унаслідок глибоких суперечностей в керівному і партійному середовищі УНР голова Директорії Володимир Винниченко зрікся своєї посади, а наступ більшовицьких військ на Україну поставив під удар здобуту самостійність. За цих надзвичайних обставин саме Симон Петлюра, не втративши голови, очолив Директорію УНР, узяв на себе весь тягар відповідальності за долю визвольної боротьби 1919-1920 років, ставши після її поразки об'єктом безпідставної, часом огульної критики. Вимушена еміграція, приниження перед чужинцями, для яких українська справа була лише розмінною монетою в тогочасних міжнародних відносинах, розбрат у середовищі еміграції були, на нашу думку, не найкращими роками в житті й діяльності С. Петлюри. Політичні негаразди підсилювалися хворобами дружини і єдиної доньки Лесі. Але голова Директорії мужньо тримався. У листі від 7 грудня 1921 р. до Л. Садовської Ольга Петлюра писала: «Я також прошу написати й про те, в якій мірі зараз С[имон] обвинувачується й опускається всіма. Думаю, що зараз охопив [усіх] пароксизм ненависті й лайки». І далі: «Чи витримає то він цього разу?».

Але ця невисокого зросту і неміцної фізичної статури людина, мобілізувавши волю й почуття, витримала. На образи С. Петлюра не відповідав, поводився гідно. У 1921-1926 рр. він як завжди був активним і діяльним, намагався об'єднати навколо концепції УНР найкращі сили українства, не допустити надщерблення національного ідеалу. Переїхавши з Польщі до Парижа, С. Петлюра прагнув знайти міжнародну підтримку своїм планам серед провідних держав Європи. Критично ставився до будь-яких «союзних» чи федеративних зв'язків України з Росією, іронічно розглядав можливість опертя на Німеччину, пам'ятаючи 1918 рік, був

далекий від ідеалізації позиції польських урядових кіл в українському питанні.

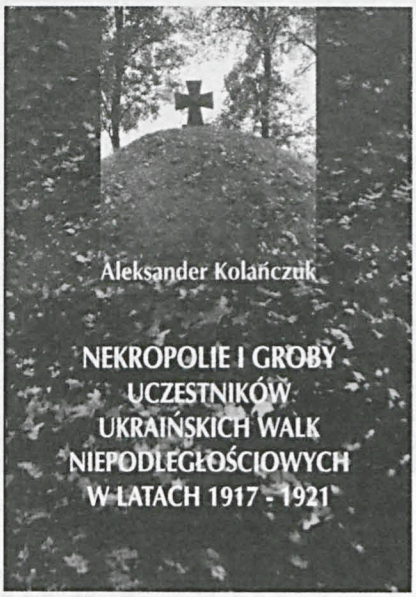
Короткий період перебування за кордоном і трагічна загибель 25 травня 1926 р. в Парижі не дали змоги голові Директорії УНР і головному отаману військ УНР реалізувати свої задуми й наміри. Смерть С. Петлюри глибоко вразила свідоме українство як в еміграції, так і в тогочасній радянській Україні. Шану йому віддали і друзі, і опоненти. Однак загибель голови Директорії, незважаючи на віддані йому посмертні почесті, не стала підмурівком для об'єднання українських самостійницьких сил, як про це мріяв небіжчик. І це особливо яскраво проявилося в роки Другої світової війни.

Сьогодні образ Симона Петлюри стає для нас більш близьким, але залишається не до кінця об'єктивно висвітленим. Відомо, наприклад, що командир Січових Стрільців і засновник ОУН Є. Коновалець, розглядаючи С. Петлюру як «людину криштально чесну, безкорисну, доброї волі, великої віри й енергії», вважав, разом з тим, що у нього «не було потрібної підготовки для керма військовими й політичними справами української держави». Є й інші схожі оцінки. Разом з тим треба з обережністю сприймати й деякі новітні «напрацювання» стосовно С. Петлюри: апостол українського народу на кшталт Богдана Хмельницького і Тараса Шевченка, найвидатніший державник XX століття, великий воїн, загальновизнаний національний лідер...

Для нас сьогодні Симон Петлюра – видатний державний і політичний діяч минулого століття, котрий, як і Михайло Грушевський, Володимир Винниченко, стояв біля витоків новітньої української державності. Він був одним з найпереконаніших самостійників, палким патріотом України, людиною з глибокими демократичними почуттями. Він загинув за Україну.

Анатолій КЕНТІЙ, Київ
співробітник Центрального державного архіву громадських об'єднань України, заслужений працівник культури України

Презентація книги про могили героїв



Нещодавно слухачі та гості Європейського Колегіуму Польських і Українських Університетів у Люблині мали можливість поспілкуватися з доктором Олександром Колянчуком, автором свіжо виданої книги „Nekropolie i groby uczestników ukraińskich walk niepodległościowych w latach 1917-1921". Презентація нового видання, яка відбулася 25 травня ц.р., викликала неабиякий інтерес у всіх присутніх.

– Якщо на хвилі великої еміграції з Польщі виїхало близько 3-4 тисяч представників інтелігенції, то Україну після поразки змагань за незалежність у 1920 р. залишило 30-40 тисяч військових, викладачів університетів, духовних осіб. Значна їх частина поповнила інтелектуальний потенціал Польщі, – сказав у вступному слові автор передмови до книги, директор Південно-Східного Наукового Інституту в Перемишлі, доктор Станіслав Стемпень. Саме ця інституція здійснила нове видання.

Від самого доктора О. Колянчука молоді науковці довідалися, що справі дослідження доль учасників українських визвольних змагань та їхніх нащадків він присвятив більшу частину свого життя. Авторові книги вдалося згромадити і опрацювати багатий матеріал з цієї дуже мало ще вивченої в обох країнах теми. Тепер з результатами його праці зможуть познайомитися як польські, так і українські читачі. Адже рік тому у Львові українською мовою вийшла його книга „Увічнення нескорених. Українські військові меморіали 20-30-х рр. XX ст. у Польщі", також присвячена обговорюваному періоду польсько-української історії.

Колегіанти мали щасливу нагоду тримати в руках обидва видання. Немає сумніву, що цим їхній інтерес до запропонованої теми не вичерпається.

Людмила СЛЄСАРЄВА

80 років проголошення Соборності України



Монета присвячена 80-річчю історичного акту проголошення у Києві 22 січня 1919 року декларації про злуку (об'єднання) Української Народної Республіки (УНР) із Західноукраїнською Народною Республікою (ЗУНР). Продовжує серію „Відродження української державності".



На аверсі монети розміщені зображення малого Державного герба України, орнаментований за мотивами народних настінних розписів. На реверсі монети розміщені зображення українки з ілюстрації Георгія Нарбута до журналу „Мистецтво" 1919 р., герби УНР і ЗУНР (проект).



Восени 1920 р. до Польщі прибула велика хвиля українців з Наддніпрянщини. На еміграцію вийшов уряд Української Народної Республіки й інші владні установи та цивільні біженці. Причиною цього була мілітарна поразка армії УНР, яка не витримала більшовицького напору і також примушена була покинути власну територію. Якщо в підписаному у березні 1921 року польсько-совєтському ризькому договорі передбачалося не підтримувати на території сигнатаріїв еміграційні уряди – вони не могли діяти відкрито. Вище вказане призвело до створення в Польщі в середині 1921 р. Українського Центрального Комітету (УЦК) – організації, яка мала захищати права співвітчизників-емігрантів. Згодом у місцях розташування українських емігрантів покликано його відділи. Такий відділ було створено також у Гайнівці. (1)

Відділ Українського Центрального Комітету в Гайнівці – 1923-1939

Уже в 1921-1922 р. в таборах інтернування вояків армії УНР створювались групи й відправлялись на роботи у визначені місця. У 1922 р. така організована група українських емігрантів прибула до Гайнівки. Вони мали працювати при лісорубці, в місцевих тартаках та інших деревопереробних заводах. Були це вояки з частин Запорізької та Київської дивізій. Скільки їх точно прибуло невідомо. Чимало українців було й серед вояків відділів ген. С. Булак-Балаховича, які дещо раніше також прибули на цей терен. В пресовій записці цей район окреслено як *великий осередок розселення української еміграції.* До серпня 1923 р. в Гайнівці засновано відділ УЦК. Він був одним з трьох, які створено у тому ж році; всі інші постали пізніше. (2)

Першим головою управи відділу УЦК в Гайнівці був Прокіп Моркотун, заступником Іван Кононенко, а секретарем Василь Корніїв. П. Моркотун головував відділові у 1923-1925 роках, провів організаційну роботу, в тому й регістрацію місцевої еміграції у 1924 р. У 1926 р. відділом керував Максим Вдовиченко і у той час були помітні в ньому персональні тертя. Вони притихли після виїзду найпізніше у середині того ж року Вдовиченка на працю до Франції. Керівником відділу у 1927 р. був Д. Базилюк; у вересні того ж року він брав участь в нараді представників української політичної еміграції у Варшаві. (3)

У 1931 р. до управи відділу входили: голова – сотник Василь Корніїв, секретар – поручник Андрій Бідненко і скарбник – хорунжий Гаврило Кузьменко. Ревізійну комісію складали: Михайло Лазаренко, Петро Шевчук і Павло Ремінець. У 1932 р. головою був В. Корніїв; у 1933 р. його обрано почесним членом відділу за кількарічну безкорисну працю для емігрантської колонії. У тому ж році обрано управу: А. Бідненко – голова, урядовець Левко Масюкевич – заступник, підполковник Петро Андрущенко – секретар, Г. Кузьменко – скарбник. До середини тридцятих років гайнівський відділ незмінно втішався опінією активного й творчого, в якому громадське життя стояло на високому рівні. (4)

В січні 1935 р. обрано таку управу: голова – А. Бідненко, заступник – В. Федорко, скарбник – Г. Кузьменко, секретар – Л. Масюкевич і член управи – В. Корніїв. У лютому 1936 р. В. Федорко і А. Бідненко „замінилися" постами. Секретарем обрано П. Андрущенка, скарбником – Л. Масюкевича і членом управи – Г. Кузьменка. Від того часу в діяльності відділу УЦК наступила криза. Заступник голови А. Бідненко виявив недбальство в провадженні рахунків, було занедбано оплату членських внесків. Внаслідок цього постав неспокійний фермент, розбурхались особисті пристрасті, почалися розкладати організовані досі ряди ук-



Члени культурно-просвітнього відділу І Запорізької дивізії Армії УНР. Табір інтернування в Пикуличах біля Перемишля, 1920 р.

раїнської політичної еміграції у Гайнівці. У квітні 1937 р. до Гайнівки приїхав заступник голови УЦК Петро Шкурат з метою реорганізації відділу. Він скликав надзвичайні загальні збори, які справу А. Бідненка, що допустився зловживання скерували до Громадського суду, а цей відстрочив його у правах члена відділу. Обрано триособову тимчасову управу, завданням якої було впорядкування справ відділу, зокрема усталення кількості дійсних членів, а відтак скликати виборчі збори. Членом тимчасової управи був Л. Масюкевич, який напочатку 1938 р. нею керував.(5)

Поправа атмосфери серед гайнівської колонії не йшла справно. Її надалі відвідували члени Головної управи УЦК. У січні 1938 р. гостював тут голова ГУ УЦК Микола Ковальський. Він, серед іншого, змалював актуальне становище української еміграції, вказав, що українська справа вимагає від еміграції консолідації, активності й почуття відповідальности. Напочатку травня 1938 р. до Гайнівки з метою унормування організаційного життя місцевого відділу приїхав посланник ГУ УЦК, член організаційної секції Олександр Вишнівський. Він впродовж тижня всебічно ознайомився з життям колонії, розізнав причини які викликали непорозуміння. 8 травня скликано надзвичайні збори на яких в ході дискусії всі непорозуміння були вияснені й усунені, а опоненти висловили бажання працювати для спільного добра. Збори прийняли резолюцію, що справу Андрія Бідненка вважається зліквідованою. До Громадського суду було вислано пропозицію анулювати її, а до Головної управи – привернути Бідненкові права дійсного члена відділу. Було обрано нову управу відділу до якої увійшли: Микола Пономарів – голова, Григорій Дмитренко – заст. голови, Микола Янковий – скарбник, Василь Різник – секретар і Микола Коренчук – член управи. До ревізійної комісії увійшли: Л. Масюкевич, Г. Осадчик і О. Петрів. З того часу *серед членів відділу панувала взаємна пошана, розуміння значіння внутрішньої сконсолідованости...*, а організація повернула собі високу оцінку. На останніх до війни загальних зборах 29 січня 1939 р. до управи обрались: голова – В. Різник, заступник голови – М. Пономарів, секретар – Михайло Лазаренко, скарбник – М. Янковий і член управи – М. Коренчук. (6)

Наприкінці грудня 1928 р. відбувся з'їзд емігрантів Більського повіту, в якому брали участь члени відділу з Гайнівки та емігранти з Біловежі, Наровки і інших скупчень. Було обрано представника на II делегатський з'їзд еміграції визначений на 29 грудня того ж року у Варшаві. Делегатом став В. Корній. Він також був представником свого середовища на III з'їзді у вересні 1934 р. У 1937 р. на IV делегатському з'їзді гайнівський відділ репрезентував В. Різник. (7)

Як і в інших скупченнях української еміграції, також в Гайнівці в ранніх двадцятих роках провадилася інтенсивна совєтська агітація за повернення додому, за створення на майбутньому емігрантському з'їзді альтернативної до УЦК організації. Ця нова організація, в порозумінні з совєтським представництвом у Польщі, мала б перевозити петлюрівців на „радянську батьківщину". У Гайнівці та навколішніх скупченнях дуже активним в цьому був член тутешньої емігрантської колонії Архип Татарко. Агітація не вгавала й у середині двадцятих років. У звіті воєводи за 1924 р. про настрої в емігрантському середовищі інформовано: *Wśród emigrantów ukraińskich zatrudnionych na tartakach w powiecie bielskim prowadzona była ...agitacja za powrotem do Sowieckiej Ukrainy. Agitację tę szerzyli Niemirowicz Grzegorz i Jachimowicz Wasyl, zamieszkali w Hajnówce, którzy zwerbowali już nawet 25 osób decydujących się wyjechać na Ukrainę.* Крім нечисленних по суті добровольців, емігрантів могла під будь яким претекстом депортувати до Совдепії польська влада. Місцева управа та ГУ УЦК вживали всіх заходів, щоб до цього не допустити. Попри згадану агітацію в другій половині двадцятих років гайнівська колонія *виявила ознаки патріотизму, заснувавши Гайнівський відділ Т-ва ім. Симона Петлюри.* (8)

Управа гайнівського відділу УЦК, як і інші на терені Польщі, клопоталася про справи своїх членів. У 1924 р. місцевим відділом було проведено обов'язковий перепис – зареєстровано 250 емігрантів. Їм видано 57 посвідок для отримання карт азилю, 23 – для одержання шлюбів і 9 – для одержання метрики. Здобуто 34 карт азилю для членів та 7 дозволів на переїзд на Волинь. Для 30 емігрантів здобуто дозволи на замешкання в Гайнівці, що врятовало їх від висилки за межі Польщі. Правова допомога продовжувалась і в наступних роках – видавалися різного роду посвідки, в тому й на одержання карт азилю. У 1925 р. стараннями управи 25 емігрантів були звільнені від оплати за ці карти, а 15 емігрантів, які не мали документів, були звільнені з-під арешту. Одним з важливіших завдань було приміщення співвітчизників на роботу. Наприкінці 1923 і у 1924 р. відділом було приміщено на роботу у фабриках, тартаках ітп. 70 осіб. У 1925 р. управа примістила на роботу 30 безробітних та влаштувала на посади 8 осіб. У 1928 році допомогла влаштуватись на роботу 50 особам. (9)

Як правило відділи УЦК терпіли недостаток коштів. Їх збирали на підписні листи, організовували прибуткові імпрези, збиралися членські внески. Частину цих сум вплачувано на рахунок ГУ УЦК як національний податок. У 1923-1924 роках гайнівський відділ здобув прибуток на підписні листи та від вистав на суму 2.536 зл. З того на власні потреби, головним чином допомогу найбіднішим, витрачено 800 зл, а понад 1,5 тисячі – на влаштування театру. Драматичний гурток, який тут засновано, давав найбільші прибутки для праці відділу. Вплачувані до централі гроші здебільшого повертали до відділів в скрутний для них час. У першій половині 1926 р. гайнівський відділ отримав 345 зл допомоги та ще 310 зл з призначенням на потреби дітей. Як у інших відділах, так і в Гайнівці збиралися пожертви на важливі для всієї еміграції цілі, напр. будову й утримання Бурси ім. С. Петлюри та бурси для дівчат в Перемишлі, Бібліотеку ім. С. Петлюри в Парижі. (10)

Точну кількість членів гайнівського відділу трудно зясувати. Насамперед треба сказати, що статут УЦК передбачав дві категорії членства – дійсні члени й члени-прихильники. Перші підписували членські декларації, оплачували внески й мали пасивне та активне виборче право. Прихильники тільки регіструвалися у відділі, вони могли брати участь в зборах без права вирішального голосу. У 1924 р. зареєстровано, про що вже згадувано, 250 емігрантів. У 1928 р. в з'їзді емігрантів



Урочистості біля пам'ятника в Дубинах з нагоди роковин смерті Симона Петлюри (травень 1934 або 1935 року). Фотографія з родинного архіву учасника святкової зустрічі, Василя Токаревича з Гайнівки

Більського повіту брало участь 320 осіб. За даними наведеними С. Мікулічем у 1934 р. гайнівський відділ налічував 140 членів (йдеться про дійсних членів та прихильників). На зборах відділу в січні 1935 р. було присутніх 32 дійсних членів. На різного роду сходини прибувало пересічно 30-55 осіб. У 1938 р. в Гайнівці жило коло 100 українських емігрантів. (11)

Проблема з улаштуванням на роботу не була в Гайнівці та околицях такою гострою як в інших районах краю. Безробіття було відносно невисоке, але платня у ранніх двадцятих роках була тут мізерна. За тяжку працю лісорубів заробітку було ледве на найпростіші харчі. На одяг чи взуття грошей не вистачало й значна кількість українських емігрантів була одягнена в лахміття. Ті, хто записався на виїзд до Совдепії скаржилися, що попри спільну боротьбу поруч польського війська, вони довший час перебували в таборах і через те *zmuszeni byli jako oficerowie przyjechać do Hajnówki i pracować jako zwyczajni robotnicy – nędznie sytuowani. Chcąc polepszyć swój byt, zamierzali jechać do Francji i Czech, nie mając jednak na ten cel odpowiednich środków mieli zamiar jechać do Sowdepii, tym bardziej, że gen. Tiutiunnyk cieszy się obecnie uznaniem władz sowieckich.* До того ж, як мовиться у згаданому звіті, *Większość spośród Ukraińców przebywających w pow. bielskim są to ludzie ze średnim i wyższym wykształceniem, którzy nigdy fizycznie nie pracowali i obecnie, aczkolwiek są wrogo usposobieni do Sowdepii, jednak w tych warunkach pracować nie chcą i wolą wyemigrować do Francji, wreszcie gdziekolwiek.* Головна управа УЦК при участі місцевих ланок організувала такі виїзди. У 1924 через УЦК до Франції виїхали з Гайнівки 25, а при його посередництві через Познанське бюро – 50 осіб. У 1925 р. до Франції відправлено ще 16 осіб. Відправка до цього краю продовжувалась і в наступному році. (12)

У міжвоєнний період Гайнівка належала до православної парафії в поблизьких Дубинах. Тут емігранти молилися поруч місцевого українського суспільства, на місцевому цвинтарі ховали померлих. Стараннями управи відділу УЦК та членів Української церковної ради М. Вдовиченка (голови відділу) та І. Бруня у церкві влаштовувано Служби Божі українською мовою. У таких випадках служив емігрант о. Побудняк. Не забували емігранти й про місцеву православну каплицю, для якої у 1931 р. офірували образ Матері Божої з написом: *Українські політичні емігранти – гайнівській православній каплиці.* (13)

У травні 1931 р. емігранти поставили на цвинтарі в Дубинах триметровий камінний монумент увінчаний залізним хрестом. Пам'ятник збудований за власні кошти присвячено *Борцям за Україну 1931 24/V.* Крім напису на пам'ятнику, на жовто-блакитному фоні вміщено герб України – тризуб. З того часу на зламі травня й червня в Дубинах відбувалися сходини еміграції для вшанування роковин постання армії УНР та смерті отамана С. Петлюри. Це водночас було традиційне свято гайнівської колонії – поминки на могилах померлих тут вояків. Після панахиди в церкві всі збиралися біля пам'ятника де віддавали шану полеглим і померлим, а потім присутні влаштовували під відкритим небом товариський обід.

Величава урочистість відбулася в Дубинах 29 травня 1932 р. Крім гайнівчан прибули емігранти розкидані по околишніх лісорубках, приїхали на підводах емігранти з Наровки. На панахиді присутні були також місцеві жителі та гості поляки, *які з великими симпатіями ставилися до нашого визвольного руху.* Після відправи в дубинській церкві всі зібралися на цвинтарі де її настоятель о. Микола Жуков відправив панахиду. Крім о. Жукова, прихильника українців, промовляли В. Корніїв та А. Бідненко. (14)

Особливо врочистий характер мало святкування 24 травня 1936 р. десятої річниці смерти С. Петлюри. В рамках підготовки впоряковано могили померлих вояків-емігрантів скупчених довкола пам'ятника в Дубинах; їх оцементовано. На урочистість з'їхалися петлюрівці з Гайнівки, Наровки, Більська Підляського та околиць. Панахиду за упокій Головного Отамана й усіх вояків похованих на цвинтарі відправив о. М. Жуков. На другий день у „Хаті козака" в Гайнівці відбулася жалібна академія, на якій, м.ін., А. Бідненко з'ясував життя й діяльність С. Петлюри. У травні 1938 р. на подібну урочистість до церкви в Дубинах прибули також члени біловезького відділу з дитячим хором, який під орудою полк. С. Захарчука відспівав службу божу. В сумі присутніх було понад 300 осіб. Гайнівська колонія вперше запрезентувала свій прапор створений працею й жертвенністю жінок – дружин членів відділу. (15)

Гайнівська емігрантська колонія відзначала роковини й інших важливих історичних подій та визначних українських постатей. Наприкінці січня влаштувала академії присвячені роко-

винам проголошення Української Народної Республіки. Щороку у березні організувала шевченківське свято – після панахиди у церкві в Дубинах, в театрі у Гайнівці відбувалася вистава або концерт. На святі у 1935 р. виступила мандрівна емігрантська театральна група Теодори Руденко. Виступи артистів попереджувало слово про поета. І так, у 1939 р. після відкриття голови відділу Василя Різника, біографію Тараса Шевченка представив Ігнаци Вальтер. (16)

У жовтні 1939 р. у власній домівці відбулося свято 950-ліття хрещення Руси-України. Крім реферату про значення цього акту, струнний дитячий оркестр виконав декілька українських пісень. Наприкінці листопада того ж року вшановано пам'ять 359-и героїв розстріляних більшовиками у 1921 р. під Базаром. Шлях армії УНР представив секретар відділу В. Різник.

У грудні того також року стараннями відділу й при допомозі емігрантського Українського театру Назара Обідзінського (раніше група Т. Руденко) відбулася академія з нагоди 100-ліття смерти Івана Котляревського. Біографію й заслуги письменника для відродження українського народу переповів В. Різник, а діти продекламували декілька віршів та виконали кілька українських танків. Головною точкою програми була вистава п'єси „Наталка Полтавка" у виконанні трупи Обідзінського. Крім членів гайнівського й біловезького відділів на академії були присутні й місцеві громадяни. (17)

Щонайменше від 1924 р. в Гайнівці існував власний *гарний драматичний гурток*, яким керував фаховий артист Диткевич. Гурток, а відтак Драматичне товариство влаштовувало прибуткові вистави й полегшувало працю відділу. ГУ УЦК клопоталася про концесію для нього. У згаданому році частину прибутку – 1532 зл – призначено на влаштування театру. У сезоні 1925/1926 р. театр дав 14 вистав. Виручені з цих вистав 1270 зл були вжиті на власні потреби. З проміжних даних можна здогадатись, що наприкінці двадцятих років театр припинив свою діяльність. В пресовій замітці від 1931 р. написано, що гайнівський відділ *кілька років тому славився прекрасно зорґанізованою трупою...* Вже через рік театральну традицію в Гайнівці відновили – засновано театральну групу, яка під режисурою В. Корніїва дала кілька вистав п'єси „Жидівка вихрестка". У виставі брав участь організований при відділі хор. Українські культурні надбання гайнівський відділ УЦК пропагував також серед навколишньої людності. У липні 1934 р. артисти-аматори з Гайнівки поставили успішно у недалекій Наровці п'єсу „Хмара". У виставі приймали участь: Паньковецька, Корніїва, Муканівська, Корніїв, Масюкевич, Василів, Німий, Андрущенко та Муканівський. Організаторами вистави були: Бідненко, Федорко та урядовець Терехівський. У листопаді того ж року влаштував у Наровці концерт з участю варшавського емігрантського бандуриста Михайла Теліги. (18)

Підставою діяльності відділу було власне помешкання. Праця над організуванням „Хати-читальні" й бібліотеки проводилася навесні 1928 р. Допомога в заснуванні постійної бібліотеки у Гайнівці була також в плані ГУ УЦК на 1929 р. У звіті відділу з діяльності за 1930 рік говориться, що *Він має „Хату козака", а в ній досить солідну бібліотеку-читальню для якої передплачує 5 журналів і 3 щоденники та де збираються у вільні від праці години члени колонії...*

Побудова власної домівки – „Хати козака" дозволила організувати й навчання неграмотних та малограмотних. У той час у Гайнівці організовано також лекції історії та географії України, історії українського письменства. Для цього потрібні були особи, які могли й погодилися такі курси проводити. Для їх вжитку освітня секція УЦК підготовляла відповідні матеріали – програми й підручники. Такі лекції відбувалися два рази на тиждень; про них згадується у звіті більського старости з 1938 р. (19)

Коли на зламі двадцятих і тридцятих років в Гайнівці до шкільного віку доросло молоде покоління, емігранти подумали про українську школу. Однак, крім одної пресової записки про те, що у 1931 р. в Гайнівці було *відкриття початкової української школи для дітей*, нема підтверджень цієї події. Вона здається не розгорнула навчання – у звіті з діяльності відділу за 1932 рік написано, що *вживалося заходів до відкриття школи для дітей.* В середині тридцятих років про школу не згадується, зате йде мова про дитячий садок. Його відкрито у 1933 р., вихователькою у цей час була Романова. Інспекція шкілки у 1935 р. заступником голови ГУ УЦК П. Шкуратом показала, що знання української мови серед дітей є дуже добре. У той час садок відвідувало майже 50 дітей колонії як дошкільного, так і шкільного віку. Щороку у січні влаштовувано для них різдвяну ялинку. В художній частині виступали діти: вони декламували, танцювали, співали народні пісні та колядки, влаштовували дитячі вистави. У січні 1931 р. на такому святі успішно виступили: Борис Бідненко з декламацією і Оля та Володя Ремінцеви, які затанцювали гопака. Діти до виступів підготовила Паньковецька. Після цього відбувалася забава,



Пам'ятник «Борцям за Україну» на старих могилках в Дубинах

діти отримували подарунки. На різдвяній ялинці у 1938 р. виступили діти дошкільного віку: Оля Шевчук і Ліда Масюкевич та шкільники: Маруся Кузьменко, Олена і Людмила Масюкевичівни, Віра Шмундяк, Галина Петрова, Ніна Власенко, Володимир Ремінець, Володимир Шевчук, Євген Марущак. Наприкінці тридцятих років в Гайнівці існував дитячий струнний оркестр, а під орудою А. Німого діти емігрантів вчилися народних танків. (20)

З плином часу емігранти, які не реемігрували з Гайнівки або не перенеслися до інших районів краю, вросли в місцеву суспільність. З вибухом світової війни їх організація перестала існувати. Наприкінці її, перед приходом совєтів, дехто з емігрантів подався на Захід, слушно побоюючись репресій совєтів. Якусь неокреслену кількість петлюрівців та їх родин совєти депортували на Схід. (21)

Сьогодні в Польщі інтегрувати нащадків українських політичних емігрантів та пов'язаних з ними осіб і середовищ намагається Загальнопольське товариство сімей вояків Української Народної Республіки (Ogólnopolskie Stowarzyszenie Rodzin Żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej im. Symona Petlury). (22)

Омелян ВІШКА

Примітки:

1. Ширше на цю тему див.: О. Вішка, *Український Центральний Комітет у Польщі 1921-1939* [в:] „Український Альманах 2001", с. 121-126; його ж, *Український Центральний Комітет у Польщі 1921-1939* (поширена версія – машинопис).
2. Archiwum Państwowe w Białymstoku (далі APB), Urząd Wojewódzki Białostocki (далі UWB), sygn. 34, к. 24; „Вісти Українського Центрального Комітету в Польщі" (далі „Вісти УЦК"), 1925, ч. 4, с. 33, 37; „Тризуб", 1934, ч. 33, с. 13; R. Wysocki, *Ukraińscy emigranci polityczni w Hajnówce,* „Над Бугом і Нарвою", V-VI, 1995, с. 19. До першої світової війни Гайнівка це була невеличка оселя. Від часу коли у 1915-1918 роках німці побудували тут низку тартаків та інших деревопереробних заводів, кількість населення значно зросла. Після війни поляки продовжували експлуатацію Біловезької пущі. У 1920-1926 рр. тут наплинули численні групи робітників, головним чином поляків. У пошуках роботи прибули також емігранти з російських армій та армії УНР.
3. „Вісти УЦК", 1924, ч. 3, с. 4; 1925, ч. 4, 40-41; 1926, ч. 5, с. 10, 14; 1927, ч. 14/17, с. 98; О. Вішка, *Український Центральний Комітет у Польщі 1921-1939* [в:] „Український Альманах 2001", с. 121-126; його ж, *Український Центральний Комітет у Польщі 1921-1939* (поширена версія – машинопис). Звітно-виборчі збори членів відділів УЦК відбувалися у січні-лютому кожного року; обиралася управа та ревізійна комісія.
4. Archiwum Akt Nowych (далі AAN), Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (далі MSW), sygn. 1989, к. 8; „Шляхом незалежности" (далі „ШН"), 1931, ч. 3, с. 180; „Тризуб", 1933, ч. 28/29, с. 33-34; „За незалежність" (далі „ЗН"), 1936, ч. 17, с. 17. Навесні 1932 р. голова відділу в Гайнівці В. Корніїв з незнаних причин був арештований. У цій справі інтервенювала ГУ УЦК (AAN, MSW, sygn. 1989, к. 8).
5. „ЗН", 1935, ч. 7, с. 13; 1936, ч. 17, с. 16-17; 1937, ч. 7/8, с. 18; 1938, ч. 3/4, с. 23, 25. Не можна виключити, що роздори серед емігрантів підсилювала совєтська агентура.
6. „ЗН", 1938, ч. 5/6, с. 22; 1938, ч. 7/8, с. 15; 1939 ч. 3/4, с. 22-23; „Тризуб", 1939, ч. 13, с. 15-16.
7. R. Wysocki, *Ukraińscy emigranci,* с. 20; „ЗН", 1937, ч. 11/12, с. 15; „Тризуб", 1938, ч. 1/2, с. 16. Відділ у Біловежі засновано лише в 1930 р. До того часу тамтешню емігрантську групу репрезентував уповноважений ГУ УЦК Олекса Бурківський. Уповноваженим групи у Наровці був Степан Паламарчук („Вісти УЦК", 1924, ч. 3, с. 5). Відділ у Наровці ніколи не був заснований.
8. APB, UWB, sygn. 34, k. 24; „Вісти УЦК", 1925, ч. 4, с. 34, 40-41; 1926, ч. 5, с. 10; R. Wysocki, *Ukraińscy emigranci,* с. 19. Нема доказів, скільки завербованих в Гайнівці емігрантів дійсно в Україну виїхало.
9. „Вісти УЦК", 1925, ч. 4, с. 40-41; 1926, ч. 5, с. 12; 1928, ч. 23/25, с. 56-57. Оплата за карту азилю виносила 24 зл.
10. „Вісти УЦК", 1925, ч. 4, с. 42-43; „Тризуб", 1938, ч. 1/2, с. 41; „ЗН", 1939, ч. 3/4, с. 22; О. Вішка, *Бурса ім. С. Петлюри в Перемишлі,* „Інформаційний бюлетень" Української бібліотеки ім. С. Петлюри в Парижі, 2002.
11. „ЗН", 1935, ч. 7, с. 13; 1938, ч. 7/8, с. 15; 1939, ч. 1/2, с. 23; S. Mikulicz, *Prometeizm w II Rzeczypospolitej,* Warszawa 1971, с. 116-117. Неповний список емігрантів, які у 1925 р. мешкали у Гайнівці та околицях – дивись додаток ч. 1.
12. APB, UWB, sygn. 34, k. 24; „Вісти УЦК", 1925, ч. 4, с. 37-38; 1926, ч. 5, с. 14; „ЗН", 1936, ч. 17, с. 17; R. Wysocki, *Ukraińscy emigranci,* с. 19. Така ж ситуація була в розташованій неподалік Біловежі та Августові. Совдепія – так окреслювано тоді Совєтський Союз. Ген. Юрко Тютюнник – колишній командир 4 Київської дивізії. У 1921 р. нач. Партизансько-повстанчого штабу, командир Волинської групи, яка у листопаді того ж року з території Польщі перебралась на Україну. Після поразки з рештою війська повернув до Польщі. У 1924 виїхав до підсовєтської України, у 1929 р. був без суду розстріляний (див.: О. Колянчук, М. Литвин, К. Науменко, *Генералітет українських визвольних змагань,* Львів 1995).
13. „Вісти УЦК", 1927, ч. 14/17, с. 147-148; „ШН", 1931, ч. 3, с. 179-180; R. Wysocki, *Ukraińscy emigranci,* с. 20.
14. „Тризуб", 1932, ч. 27, с. 25; 1934, ч. 27/28, с. 20; „ЗН", 1936, ч. 20/21, с. 14-15; R. Wysocki, *Ukraińscy emigranci,* с. 20. За словами Р. Висоцького українські емігранти спричинили створення в Гайнівці православної церкви.
15. „ЗН", 1936, ч. 20/21, с. 14-16; 1938, ч. 7/8, с. 15-16; „Тризуб", 1938, ч. 26, с. 11.
16. „Вісти УЦК", 1927, ч. 7, с. 11; 1928, ч. 23/25, с. 54; „ЗН", 1935, ч. 5, с. 12-13; 1938, ч. 3/4, с. 23; R. Wysocki, *Ukraińscy emigranci,* с. 20. У 1928 р. панахиду за упокій Т. Шевченка відправили о. Громатович та о. П. Дорошенко.
17. „ЗН", 1939, ч. 1/2, с. 23; 1939, ч. 3/4, с. 22; „Тризуб", 1939, ч. 13, с. 15-16. Академія на честь Котляревського, як і інші більші урочистості відбувалися в місцевому залі „Люкс".
18. „Вісти УЦК", 1925, ч. 4, с. 42-43; 1926, ч. 5, с. 23-24; 1927, ч. 7, с. 11; „ШН", 1931, ч. 3, с. 179; „Тризуб", 1933, ч. 28/29, с. 33-34; 1934 ч. 33, с. 13; „ЗН", 1935, ч. 3, с. 14.
19. „Вісти УЦК", 1928, ч. 23/25, с. 57; 1928, ч. 29/32, с. 50-51; „ШН", 1931, ч. 3, с. 179-180; „Тризуб", 1933, ч. 28/29, с. 33-34; R. Wysocki, *Ukraińscy emigranci,* с. 20. Нема доказів коли точно навчання неграмотних в Гайнівці відкрито, скільки учасників налічувало. Нема також даних, чи українознавчі курси проводилися постійно, чи з перервами.
20. Российский Государственный Военный Архив (РГВА), Центр хранения историко-документальных коллекций (ЦХИДК), ф. 270, о. 1, д. 42, к. 9-10; „ШН", 1931, ч. 3, с. 180; „Тризуб", 1933, ч. 10, с. 28; 1933 ч. 28/29, с. 33-34; 1934 ч. 1, с. 15; 1938 ч. 10, с. 20; „ЗН", 1935, ч. 5, с. 12; 1938, ч. 3/4, с. 23; 1939, ч. 1/2, с. 23; 1939, ч. 3/4, с. 22.
21. Всіх емігрантів, незалежно від їх діяльності, совєтська влада вважала ворогами. Ширше про депортації на Схід див.: M. Golon, *Represje NKWD wobec społeczności ukraińskiej na Pomorzu w 1945 r.* [w:] *Polska i Ukraina. Sojusz 1920 roku i jego następstwa,* Red. naukowa Z. Karpus, W. Rezmer, E. Wiszka, Toruń 1997, s. 495-528. Примусовій „репатріації" підлягали також м.ін. українці вивезені під час війни на примусові роботи. У перших повоєнних роках акцію продовжували польські органи влади.
22. *Statut Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Rodzin Żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej im. Symona Petlury* (прим. у розпор. автора). Серед інших, у статуті товариства передбачено поширювання знань про період спільної з Польщею боротьби УНР за незалежність, інтеграцію пов'язаних з цим осіб і середовищ, сприяння польсько-українському порозумінню.

«Swjatyj Jurij po polu chodyt, chlieb-żyto rodyt...»

Zachowanie i kultywowanie tradycji i obyczajów przodków jest czymś zupełnie oczywistym i zrozumiałym, pozwalającym na umocnienie własnej świadomości, poczucia tożsamości, na łączenie przeszłości z teraźniejszością i przyszłością. Jednak w teraźniejszym świecie, w czasie intensywnego rozwoju cywilizacji, pogoni za pracą i pieniędzmi, stopniowo ulega degradacji wrażliwość człowieka na wartości wyższe, na zachowanie dziedzictwa przodków. Zaniechane zostają tradycje i obyczaje, które były niegdyś istotnym i nieodłącznym elementem ludzkiej egzystencji.

Na terenie Podlasia istnieje jeszcze wiele tradycji i obyczajów związanych ze świętami dorocznymi, jednak niektóre z nich uległy częściowej lub całkowitej modyfikacji, wiele też w ogóle przestano kultywować, przez co uległy niemal zupełnemu zanikowi. Pomyślałam więc, że może warto by przybliżyć przeszłość, i chociaż w opisie odtworzyć malutki fragment minionej rzeczywistości. Chciałabym tu zwrócić uwagę na tradycje i obyczaje związane z dniem św. Jerzego (Jurija) przypadającym 6 maja.

O świętym Jerzym, żołnierzu rzymskim i męczenniku za wiarę chrześcijańską, straconym z rozkazu cesarza Dioklecjana w 303 roku, zachowały się nikłe dane biograficzne, są one niejasne, wręcz baśniowe. Jako chrześcijanin nie tylko odmówił złożenia ofiary potworowi, lecz zabił go w zamian za obietnicę, że ludzie złożeni za ofiarę przystąpią do chrztu świętego, za co został poddany okrutnym torturom. Umęczono go na terenie Palestyny w Diospolis. Do kultu św. Jerzego przyczyniły się wyprawy krzyżowe. Krzyżowcy stawiali go sobie za wzór rycerza, a powstającym wówczas zakonom rycerskim nadawano imię św. Jerzego i zaczęto uznawać go za patrona rycerstwa.

Jednak w ludowych wierzeniach wszystkich Słowian św. Jerzy uważany był powszechnie za patrona rolników, o czym może świadczyć etymologiczne wyjaśnienie jego imienia: Georg – geos – ziemia i orge – uprawiać. Z wierzeniami tymi wiąże się pewien obyczaj, tak ważny i „żywy" za czasów naszych dziadów, pradziadów, a dzisiaj zaniedbany.

Otóż na świętego Jerzego ukraińska ludność podlaskich wsi po nabożeństwie cerkwi udawała się całymi rodzinami na pola, gdzie rosły zboża. Tam na zbożu lub na miedzy rozścielano lniane obrusy, na które wykładano przyniesioną z domu żywność: święconkę, wędliny, wielkanocne babki, ciasta, alkohol, które następnie spożywano.

Specjalnie na tę okazję gospodyni piekła ciasto zwane korowajem, które również zabierała ze sobą na pole. Gospodarz kładł wtedy korowaja w rosnące żyto i sprawdzał, jaki będzie urodzaj. Jeżeli korowaj był mniejszy od żyta można było liczyć na wysokie plony, a jeśli okazywał się większy należało spodziewać się mniej obfitych zbiorów. Następnie obnosił korowaja dookoła rosnących zbóż, lub też toczył go na krzyż czy wzdłuż granic rosnącego zboża – w zależności od tradycji przyjętej w danej wsi. Również osoby biorące udział w obrzędzie bądź to same tacszały się po zielonym zbożu, bądź też taczał je gospodarz. Na koniec „korowaja" krojono i spożywano. Wszystkie te czynności miały zapewnić zdrowie gospodarzy i dobry urodzaj zbóż.



Św. Jerzy zabijający potwora. Płaskorzeźba umieszczona na wotywnym krzyżu na Św. Górze Grabarce

Chociaż pamięć o świętym Jerzym nadal jest żywa, to jednak nikt już dziś nie dba o to, by wyjść z korowajem w pole. Obyczaj ten na Podlasiu przetrwał tylko w nielicznych wsiach i w pamięci starszych ludzi. Zastanawiam się tylko czasem, co stanie się z młodymi ludźmi i następnymi pokoleniami, jeśli nikt im nie powie „jak to kiedyś bywało". A może by tak przywrócić do życia ten obyczaj?

Justyna CZERNIAWSKA-HAPONIUK

Fot. J. Hawryluka

Такого б коровая покачати!



У квітні 2001 року на замовлення мистецько-продюсерського центру „Нота-Сім" та Всеукраїнського благодійного фонду національного і духовного відродження спеціалісти Київського хлібокомбінату № 10 випекли коровай-велетень.

Коровай являє собою виріб з чотирьох ярусів, боки та поверхня яких оздоблені орнаментом з тіста у вигляді листя, квітів, колосків.

Коровай вагою 160 кг, розмірами 60 см висоти та 1 м 50 см діаметра. Аналогів такого виробу історія хлібопечення не знала. (рес)

«Ranok» – młoda jaskółka podlaskiej sceny



Otwierając kronikę zespołu wzrok w pierwszej kolejności zatrzymuje się na zdjęciach z naszego pierwszego występu w Bielskim Domu Kultury, który odbył się – aż trudno uwierzyć – dziewięć lat temu. Dokładnie pamiętam, że każda z nas musiała na ten wieczór uszyć, kupić lub pożyczyć czarny sarafan i białą bluzeczkę i trzeba przyznać, że w odświętnych kostiumach świetnie się prezentowałyśmy przed bielską publicznością.

Chyba żadnej z nas nie dopadła wówczas trema, a to z prostej przyczyny, że nikt nie wiedział, na czym ona polega. Podekscytowanie i chęć przeżycia po raz pierwszy czegoś fantastycznego dodawała nam odwagi. Stojąc na scenie wraz z trzynastoma koleżankami i śpiewając wcześniej przygotowane piosenki czułyśmy, że na tym nie poprzestaniemy.

Debiut okazał się udany, śmiało więc mogę stwierdzić, że w listopadowy wieczór 1995 r. „urodziłyśmy się" jako zespół – „dziecko" podlaskiej sceny, od samego początku kierowane przez panią Elżbietę Tomczuk, której wszyscy razem i każdy z osobna pragniemy gorąco za to podziękować. Nasz zespół gościł wiele sopranów i altów. Zapewne każdy, kto uczestniczył w próbach i występował na koncertach dziś już wie, że czas, który na to przeznaczył, nigdy nie okazał się stracony. Co więcej jestem pewna, że zaprocentował też w późniejszym okresie.

Stała grupa, która wyłoniła się w późniejszym okresie, bardzo długo stanowiła trzon zespołu. Takim osobom jak Iwona Gajewska, Małgosia Miksza, Krysia Treska, Basia Sawczuk i Ewa Głowacka pragnę tu serdecznie podziękować za dziewięć lat przyjaźni i wspólnie spędzonych chwil – pełnych radości i szczęścia. Każda z nas wniosła coś i na zawsze pozostawiła w samym sercu „Ranku" i nie chodzi tu jedynie o talent muzyczny. Śpiewając wspólnie od szóstej klasy szkoły podstawowej poprzez cały okres szkoły średniej ludzi łączyły nie tylko wspólne zainteresowania, ale również szereg momentów, w których poznaliśmy siebie.

Gorąco wierzę, że udało się nam stworzyć silną więź, która pomimo upływającego czasu nigdy do końca nie zostanie przerwana. Myślę, że zgadzacie się ze mną, dziewczyny! Słowa te kieruję przede wszystkim do was, aby tobie, Gosiu, przypomnieć pszczołę, która co roku w czasie Muzycznych Dialogów w Mielniku pozostawiała żądło w twojej nodze lub moment, gdy wbiegłaś na scenę z grilową kiełbaską, by zaśpiewać finałową piosenkę wraz z innymi zespołami. Krysiu – przepraszamy, że musiałaś napić się przez nas wody z jeziora, ale naprawdę chcieliśmy nauczyć cię pływać. Ewo – pamiętaj, że ty i tak najlepiej grasz na skrzypcach. Tobie, Iwono, gratulujemy – jak sama napisałaś – profesjonalizmu i odwagi w poznawaniu ludzi... I pamiętajcie, że musimy się wszystkie wybrać do Basi, która na pewno poczęstuje nas słowackim winem, jakie przywiozła po naszym koncercie w Kamionce na Słowacji. W rzeczywistości nasz zespół kryje w sobie jeszcze wiele tajemnic, lecz niestety nie mogę o nich pisać, co mam nadzieję nasi czytelnicy zrozumieją.

„Ranok" przez długi okres był naszym domem. Próby uczyły nas jak stać się lepszym człowiekiem, a każdy koncert utwierdzał nas w przekonaniu, że się nim stajemy. Wiedza o kulturze i języku ukraińskim, a także o naszych podlaskich obyczajach dała nam świadomość, że nasze młode umysły chłoną coś naprawdę wartościowego i potrzebnego, co jednocześnie umożliwi nam zrozumienie otaczającego nas świata i nas samych. Poza tym wszechobecny śpiew, który nie schodził z naszych ust, w niejednym ludzkim sercu roztaczał prawdziwą wiosnę.

Chociaż dziś w „Ranku" brzmią już inne, młodsze głosy, nadal pozostał on takim zespołem, jakim go wspólnie tworzyliśmy, głównie dzięki pani Eli Tomczuk, która nie ulega nowym trendom. Bardzo liczę na to, że już za rok wszyscy spotkamy się na dziesięcioleciu naszego zespołu – tak, abyśmy mogli odśpiewać wspólnie nasze pierwsze piosenki i powspominać nasze wyjazdy, których było tak wiele i na których tak dużo się działo.

Pomimo tego, że każdy z nas dziś kroczy już swoją drogą to uważam, że z ogromnym sentymentem wspominać będą czasy przynależności do „Ranku". Mam też cichą nadzieję, że może i moja jeszcze dziś mała córeczka zaśpiewa kiedyś „Zaspiwała b ja".

Alina KORSZAK

Моя зустріч з Ліною Костенко

У кожної людини десь колись починається шукання себе в собі. Люди в своїй дорозі через життя віднаходять себе, або хоч частинку себе. Як це відбувається? Це дуже інтимний шлях. Приходить така хвилина коли дорастаєш до цього, щоб цією інтимністю поділитися з іншими.

Поети? Хто вони? Інколи питали мене: „чому пишеш?", „чому саме вірші?" Відповідь і проста, і дуже складна. Випадок, обставини, життя з його красою і болем, трішки охоти бавитися словом і очевидно – чутливість.

Людина народжується щасливою і тільки коли проминає дитинство починає самотний шлях в зрілість. Перший контакт уяви про життя зі справжнім життям буває болісним, визволяє емоції, з якими не вміємо собі порадити і тоді... народжуються творці, у тому й поети.

Вже і не пам'ятаю коли у мої руки потрапила збірка віршів Ліни Костенко. Почала читати і... не могла перестати. Вона мене зацікавила, захопила і заворожила.

Згідно з тезою поетеси „поезія – це завжди неповторність, якийсь безсмертний дотик до душі". Ось бувають вірші які читаєш і не залишають вони в тобі нічого – прочитаєш і можеш спокійно забути, хто цю „дурницю" написав. А бувають і такі, що викликують у тобі тремтіння, біль, жах, радість, сміх, зворушення, їх важко забути. Ось і така поезія Ліни Костенко. Зразу відчувається в ній автентизм – це все пережите, відболіле і справжнє. „Печальна муза" віднайшла її, а вона каже їй „спасибі, що ти вибрала мене".

Стільки слів щодня чуємо. Вони нас заливають. Вимовляємо ними свої бажання, сподівання і почуття. Про що говорити найважче? Зрозуміло, що про почуття. Для цього треба багато відваги. Інколи признатися до них перед собою важко, а скільки треба сили, щоб говорити про них цілому світові?

Коли я читала вірші Ліни Костенко мені перед очима появилася сильна жінка, яка йде через життя з піднесеним чолом. Зустрічає на свому шляху перешкоди, а все таки не втікає, не повертає назад, змагається за совість і гідність. Коли читаю

... Я сильна. Навіть зла
Я знаю: слабкість – це одна з диверсій
А я ще в диверсантах не була...

то вірю, що вона саме така, а „довіра – звір полоханий... він прийде сам і вже не відсахнеться".

Кожний переходить шлях життя самотньо. Маємо щоправда друзів, знайомих, рідню і просто зустрічаємо цікавих незнайомих, але так насправді кожний з нас залишається сам зі своїм нутром, своєю долею і проблемами:

Життя – як вокзал.
Хтось приїжджає,
Хтось від'їжджає.
Поцілунки і рани...

а все таки:

І все на світі треба пережити
І кожен фініш – це, по суті, старт.

І я згідна, що є багато речей, яких хід від нас не залежить, але найважливіше, що:

Єдине, що від нас іще залежить, –
Принаймні вік прожити як належить.

Це так багато і так мало. Прості слова. Проста ідея. Та чомусь люди часто губляться в житті. Мабуть тому, що не вміють віднайти себе в собі і бути собі вірними.

Шукайте цензора в собі.
Він там живе, дрімучий, без гоління.
Він там сидить, як чортик у трубі,
І тихо вилучає вам сумління.
Зсередини, потрохи, не на раз.
Все познімає, де яка іконка.
І непомітно вийме вас – із вас.
Залишиться одна лиш оболонка.

Сумне, але справді так часто намагаємося бути „праведними" та „обережними", що зовсім забуваємо, що після наших „чесних", згідних з очікуванням людей, вчинків уже не вміємо собі глянути в очі.

В поезії Ліни Костенко багато мудрості, життєвого досвіду і просто любові до людей. Читається ці твори з приємністю і деякі фрази на довго западають в серце.

Мене, як особу, яка саме пише, захопило і щось іншого. Особисто не люблю авторів, у котрих так багато дивних метафор, що я часто заходжу в голову, чи вони закінчуючи писання свого вірша іще пам'ятають, про що хотіли написати. Ставляють на папері слова для слів і... це має бути поезія.



Ліна Костенко слова ставить обережно, бавиться їх звуком, надає їм через це неповторність. Це мені дуже близьке. Сказати тільки те, що необхідно, а решта це інтелектуальна і душевна втіха читача.

Мабуть ці вірші мені запали в душу і тому, що спосіб, у який поетеса дивиться на світ і його проблеми дуже мені близькі. Самотність, неможливість зрозуміння між людьми, які вживають у контактах між собою тільки розуму забуваючи про серце, біль і радість кохання, навіть чар осені і деякі мрії і уяви – це також мій світ.

Після зустрічі з поезією Ліни Костенко прийшло мені на думку, що якби я до цього часу не писала то напевно тепер почала б. Значить варто читати вірші. Почерез них ми шукаємо сенсу існування, учимося говорити про почуття і взагалі говорити з собою, а не тільки обмінюватися інформаціями.

Читайте твори поетів і, мабуть, самі ними станете!

Євгенія ЖАБИНСЬКА

Співець підляської Батьківщини

Услід за першими членами Національної спілки письменників України – поеткою Євгенією Жабинською та поетом, істориком, публіцистом, редактором Юрієм Гаврилюком, з Підляшшя до всеукраїнської письменницької родини прийнято поета Івана Киризюка.



Сталося це нещодавно у Києві, на засіданні Президії НСПУ. Знаного у Польщі українського письменника підтримали своїми голосами народні депутати України Павло Мовчан, Іван Драч, голова НСПУ Володимир Яворівський, лауреати Національної премії ім. Т. Шевченка Вячеслав Медвідь, Юрій Мушкетик, Олесь Лупій, заступник головного редактора журналу „Київ" Віктор Баранов, професор Національного Київського університету ім. Т. Шевченка Анатолій Погрібний, голови найбільших письменницьких організацій України... Звичайно, це професійне визнання творчого доробку Івана Киризюка – славного сина Підляшшя, який живе і творить на кревній землі батьків ось уже четвертий десяток літ.

Народився поет 10 жовтня 1949 року у с. Крив'ятичі Більського повіту на Білосточчині, у простій селянській родині. Проте потяг Іванка до знань, до книги, до світла науки проявився ще у раннього дитинстві. Носила його доля трудовими дорогами не лише у Більську, але й на Лемківщині – аж у будівельному підприємстві містечка Устрики Долішні... Проте через якийсь час повернувся до рідних теренів. Саме у ті далекі сімдесяті роки вперше заговорило його серце ПОЕЗІЄЮ. Тридцять три роки тому дебютував на сторінках тижневика „Ніва" добіркою віршів. Це було 1971 року у Білостоці. Можна нині говорити, що саме тоді до Івана Киризюка вперше прийшло усвідомлення його у рідному слові. Фактично, це було і його нове народження як людини, що несе до своїх підлящуків біль і сподівання, думи і неспокій віщим словом.

Уже потім благословилися його тексти зі сторінок різних видань: „Белавежа", „Наше слово", „Наш голос", „Над Бугом і Нарвою", а потім і на міжнародних обширах, публікуючи віршів у часописах світу: „Світовид" (США), „Дукля" (Словаччина), „Вісті з України" та „Дзвін" (Україна), „Лемківщина" (США) та ін.

Його плідні пошуки у царині слова вилилися не лише на сторінках різних видань, але також і в його оригінальних поетичних збірниках: „Моя батьківщина Підляшшя" (1982), „Пісні моєї сторони" (1985), „Моїй Батьківщині" (1985), „Весна з русалками"(1995), „Смак ягоди ожини" (1999), „На дорозі із кирилиці". Остання появилася друком при сприянні члена НСПУ Ігоря Трача у бібліотеці журналу українців Європи „Зерна", який виходить в Німеччині. Практично цією книжкою Іван Киризюк вийшов на всеєвропейські обшири, заявивши про себе як про поета глибинних коренів і планетарного бачення проблем українства. Звичайно, про Івана Киризюка заговорили як про цікаве і самобутнє явище у літературному світі українського слова, в якого кревне Підляшшя стало домінантою його поетичного мислення. Поряд із Юрієм Гаврилюком він став ознакою своєї батьківщини далеко за межами рідної сторони. Ним захоплювалися у Польщі, Україні, США, Німеччині, Словаччині, Югославії... словом там, де культивується серед простого люду УКРАЇНСЬКЕ СЛОВО. Він цікавий своєю поетичного мовою саме завдяки своїй говірці, бо так, як мовить підлящук, так не скаже ні лемко, ні холмщак, ні надсянець.

Зрештою, і сам Іван Киризюк на одному із своїх творчих вечорів признався: *Я над усе в житті ціную своє Підляшшя, тому, що це моє гніздо. Я тут виріс, тут пізнав усе те, що є ознакою лише мого найріднішого Підляшшя, і воно глибоко існує в моїй душі. Я часто в помислах повертаю до мого минулого, де були мої предки, діди, і саме вони навчили мене усього того найважливішого, що оприділяє нині моє буття: любові до Підляшшя, передали у спадок народні пісні, легенди, розповіли нашу історію... І усе це у мені дуже глибоко.*

Читаючи вірші Івана Киризюка у цьому переконуєшся у кожному тексті. І, як уже мовилося, це те, що саме оприділяє саму сутність поета. Тому-то й не дивно, що Іван Киризюк особистість, яка не замкнулася у собі, а живе тими ж болями і радощами, що його односельці, побратими, друзі. Він – активіст громадського і мистецького життя рідних краян, а тому бере активну участь у творенні сьогодення і будучини Підляшшя: як заступник голови Союзу українців поряд із енергійною головою організації Марією Рижик, редактором журналу „Над Бугом і Нарвою" Юрієм Гаврилюком та іншими.

Особисто я в цьому пересвідчився, коли побував на традиційному святі „Підляська осінь" і познайомився ближче із Іваном Киризюком у подорожі по рідних теренах Підляшшя у колі мого побратима Андрія Лісняка. Та осінь минулого року багато що мені відкрила у пізнанні найпівнічнішого куточка українства – Підляшшя. Саме завдяки таким людям як Іван Киризюк, Марія Рижик, Євгенія Жабинська, Юрій Гаврилюк та інші я просто-таки закохався у Підляшшя, чарівний куто-

чок землі, до якої я прикипів усім серцем. Звичайно, не було б на світі цих людей, я, мабуть, зовсім по-іншому ставився до такої етнічної гілки українського народу як Підляшшя. Проте для мене це нині куточок землі де знайшло свій прихисток моє поетичне серце. Тому-то й логічно було, що саме це й послужило причинком до написання рекомендації Івану Киризюку про вступ до Національної Спілки письменників України. *Із творчістю самобутнього українського поета Івана Киризюка ознайомився ще кілька років тому на сторінках тижневика „Наше слово", що виходить у Варшаві. А відтак мені попала до рук його книга „На дорозі із кирилиці". Війнуло з його поезій якоюсь теплотою і щирістю, непідкупною любов'ю сина до своєї Батьківщини. Разом із тим й різонуло душу його зболене Слово, що кричало до людей відкритим нервом: не розчинитися, а зберегтися як найпівнічніша гілка українського народу, – Підляшшя на північно-східних оберегах Польщі.*

І коли у вересні 2003 року ми вперше познайомилися, а в листопаді того ж року на святі „Підляська осінь" пізнали глибше одне одного, то для мене відкрився у своїй повноті оригінальний і самобутній український поет Іван Киризюк – поет, який мислить образами і „вимальовує" їх з допомогою метафор у своїх віршованих „полотнах".

Другу рекомендацію Івану Киризюку написав київський поет, прозаїк, редактор Віктор Баранов: *Талановитий український поет Іван Киризюк живе і творить на своїй предківській землі – Підляшші. Він широко відомий письменник не лише в Польщі, але й Словаччині, США, а віднедавна й в Україні. Іван Киризюк – автор шести оригінальних поетичних збірників, що побачили світ у Польщі й в Німеччині. Подіївими стали його книги поезій „Весна з русалками" та „Смак ягоди ожини". Треба дати належне поету з Підляшшя Іванові Киризюкові, що він у своїх текстах тяжіє до глибинного узагалнення на тлі рідного грунту. Додає барв його верлібрам використання у тканинах віршів діалектизмів, які притаманні лише його краєві. Відчувається, що автор тяжіє до глибинних осягнень усього, що виніс він із країни свого дитинства, від рідних батьків, дідів... Словом, від усього, чим наповнена його ДУША і що переживає він нині. Тут і вболівання за свою історію, культуру, традиції кревного Підляшшя, яке, як і усі інші етноси українського пласту Польщі – від Лемківщини, Надсяння, Холмщини і до Підляшшя – відчувають на собі усю жахкість ситуації ополячення. Як у цій часовій площині не розчинитися у цьому морі, як зберегти себе, свою душу, свій етнос від розмивання? І поет намагається дати свої „рецепти", промовляючи до своїх краян зболеним УКРАЇНСЬКИМ СЛОВОМ, що прориваєтся нервом і болем. І саме цим болем начинені більшість віршів. Проте, якщо поет простягає людям своє зболене серце, зранену душу, то, звичайно, вірить у те, що ЙОГО СЛОВО озветься у душах людей і вони не залишаться глухими до самих себе, усвідомлять себе УКРАЇНЦЯМИ ПІДЛЯШШЯ на початку третього тисячоліття і передадуть усе це своїм дітям. Поезія Івана Киризюка глибоко хвилює і дає надію на кращу будучину сучасникам. І йому ВІРИШ, бо сказано це від серця.*

Віднині Іван Киризюк поряд із письменниками Юрієм Гаврилюком та Євгенією Жабинською становлять осередок членів Національної спілки письменників України на Підляшші. Надіюсь, що член НСПУ Іван Киризюк порадує українство Польщі й світу новими творчими звершеннями, новими поетичними збірками, які подивують нове коло читачів. Українська МУЗА Івана Киризюка в обширах третього тисячоліття промовлятиме новими образами і відкриттями, бо як у самій Україні, так і в Підляшші УКРАЇНСЬКИЙ ПОЕТ – ЦЕ БІЛЬШЕ, НІЖ ПРОСТО ПОЕТ, ЦЕ – ПОВОДИР, КЕРМАНИЧ, ЦЕ „ДУХ, що тіло рве до бою" за рідний край, за народ, за його світлу будучину.

Володимир БАРНА, Тернопіль
голова Тернопільської обласної організації Спілки письменників України

Особливості творчості Івана Киризюка

У 70-х роках прийшла перша хвиля української північнопідляської літератури, зокрема поезії, писаної місцевими говірками. Так, на сторінках білоруськомовної „Ніви" та „Білоруського календаря" з'являються твори Ірини Боровик, Софії Сачко та Івана Киризюка. У 80-х роках, коли почав виходити на правах рукопису щорічний альманах „Наш голос", до вищеназваних імен долучилися Ольга Підляшанка, Євгенія Овсянюк-Мартинюк, Петро Киризюк, Юрій Гаврилюк, Іван Хващевський, Степан Троц та інші. Згодом письменники отримують можливість друкуватися на сторінках україномовного варшавського видання „Наше слово", у його додатку під назвою „Наша культура", українських календарях. Своєрідним визнанням північнопідляських поетів в українській літературі Польщі стало видання Українським суспільно-культурним товариством збірки віршів Івана Киризюка *Моїй Батьківщині* у 1986 році.

Іван Киризюк вірші почав писати говіркою рідного села у 12-річному віці. У 1971 році його перші твори були надруковані в журналі „Ніва", а згодом у „Білоруському календареві". Поет так сказав про мову, котрою писав свої твори: *Вірши пишу мовою моїх предків, мовою, котрої научила мене руодна мати. Сею мовою, і туолько єю могу з глибини серця виказати любов до єї, до хороства руоднеї землі. Сею мовою висказую свої радості, смуткі і неудачи як теж запутаного тепершнього життя.* [5, 3]

З 1974 року почав друкуватися на сторінках україномовного видання „Наше слово", почав писати українською літературною мовою. Шукаючи свого роду, починає проявляти великий інтерес до літератури та культури України.

Поет видав ряд збірок своїх творів: *Моя батьківщина, Підляшшя* (Люблин, 1982), *Пісні моєї сторони* (Більськ Підляський, 1985), *Моїй батьківщині*

(Варшава, 1986), *Весна з русалками* (Більськ Підляський, 1995), *На дорозі із кирилиці* (Париж-Львів-Цвікау, 1995), *Смак ягоди ожини* (Більськ Підляський, 1999).

Усю творчість письменника можна поділити на дві частини: вірші, стилізовані під народні пісні, тобто писані за канонами народної поетики, та оригінальні поезії, писані власним стилем.

Уже назви самих збірок говорять, що провідною у творчості Івана Киризюка є тема рідного Підляшшя. Більшість поезій цієї теми є народно-деривативними, наприклад: *Підляшшя, стороно нько рідна*, *Згадаю село рідне, той тихенький милий кут*, *Підляшшя руське, вірне аж до скону, ти є вірним гніздом народу мому*.

Тема рідної Батьківщини є настільки важливою і близькою серцю поета, що проступає чи не в кожному вірші. Та чи й може бути ця тема другорядною, коли письменник чується на рідній землі ледве не емігрантом або й узагалі вигнанцем. Свого часу професор Стефанія Андрусів наголосила: *Онтологічний статус емігранта – жити в подвоєному світі, просторі і часі чужої і рідної культури. Це статус подвоєного буття чи інобуття: у зовнішньому, реальному, фізично присутньому просторі чужої і внутрішньому, символічному та метафізичному рідної*. [1, 99]

Власне тому й линуть зі скривдженої душі гіркі слова поета:

Висушують
Попелом забуття
Роду нашого криниці,
А ми
Мов ті каліки
На батьківській землиці
Сиротою виростаєм! [6, 94]

Тому мала Батьківщина стає для поета найсокровеннішою цінністю. Аби якомога ближче наблизитися до неї, необхідно звернутися до спогадів. Тоді у пам'яті вимальовуються образи рідного села, саду, криниці, хати:

Хато,
Ти моя старушко,
Гніздо радості і журби,
Відчини знов мені двері
З любов'ю відчини. [6, 14]

Поет рідко торкається у своїх творах тематики України, Києва, Дніпра. Поодинокими для нього є образи Карпат, Гуцульщини, Лемківщини. Він ідентифікує себе передовсім зі своєю малою Батьківщиною. Для нього *нема краю веселішого* як Гайнівщина, Більщина, пуща Біловезька, Біловезький бір, Підляська Русь, Підляшшя, Закерзоння, і немає синіших і стрімкіших рік від Бугу та Нарви. Праісторію свого краю відносить до часів легендарного Кия і його сестри Либеді, княгині Ольги, князів Володимира та Ярослава, а героїчно-визвольні подвиги здійснювалися при Богданові Хмельницькому (поезія *Гетьмане вільної України*).



У своєму *Слові про Батьківщину* поет виокремлює свою землю серед усіх інших регіонів: *Обличчя Підляшшя закодоване у щоденному бутті. Треба тут жити, щоб зрозуміти відмінність цього краю, розташованого на кордоні поміж східною і західною Слов'янщиною*. [6, 23]

Чи не найболючішим питанням для Івана Киризюка є мовне. Українці усе більше асимілюються і забувають свій провідний код, котрий вирізняє їх від усіх інших народів. Втрата мови предків – найстрашніший злочин проти своїх нащадків, адже *мова народу мого як буханка хліба*. Втрачати рідну мову – це те ж саме, що позбутися хліба для своєї душі, втратити свій національний голос. І вже зовсім близьким для нас є час, коли *голос стане наш чужий*.

Однією з найоригінальніших у цьому плані є поезія *Розчина*, де поет по-своєму, з елементами іронії трактує історію східних слов'ян від запровадження писемності братами Кирилом та Мефодієм. Відтоді навіть Бог завдяки *розсипаним буквам* двох братів-словесників *мав що писати-читати*, а архістратег Михайло, взявши до рук списа, почав остерігати наше письмо, *щоби чужа сила латині не всадила*.

Яскравим у творчості Киризюка є також релігійний аспект. Сам поет є носієм віри свого народу, тож у своїх поезіях-спогадах часто лине до найпам'ятніших православних свят: Різдва, Коляди, Покрови, Спаса, Пречистої, Юрія, Іллі, Івана, Благовіщення. Однак його поетична свідомість несе у собі закладений код його дохристиянських предків-слов'ян. Тому святинею для нього є також поклоніння язичницькому Іванові Купалі.

Важливе місце у творчості письменника посідає інтимна лірика. Велика її частина усе ж таки є безпосередньо стилізацією під народні пісні, як, наприклад, *Ох, Марічко, серце моє, будь же ти моя* або *А в тім саді-винограді вишенька цвіте*. Однак з часом усе частіше в поезії Киризюка помічаємо виключно автентичне відображення інтимних настроїв. Любовна лірика, підживлена еротизмом, набуває цікавого виявлення, як от: *твоє тіло жаром розкоші розпалене* та *твої губи горіли червоною калиною... А жар тіла розпалив у моїм серці кохання до тебе*. Од-



нак, на жаль, почерк поета найчастіше є помітним у змальованих трагічних обставинах, коли ранима душа ліричного героя страждає від нерозділеного кохання, розлуки:

Осколок
Життя твого
Серце мені зранив. [13, 86]

Пейзажна лірика хоч і не належить до найсильніших сторін поетової творчості, однак також багато у чому є оригінальною і вартою дослідницької уваги. Змалювання чудових підляських краєвидів, розлогі лани, товсті копиці, наче пливуть зеленою хвилею в унісон з *цявканням солов'я*, а разом з ними тягнеться *шнур крикливих журавлів*. Щоб уявити усю красу і велич пейзажу Підляшшя, мало прочитати кілька Киризюкових поезій, присвячених цій тематиці, адже у кожному вірші представлено лише краєвид-мініатюру. Загальний же образ природної краси виникає після прочитаної навіть не однієї збірки письменника, а цілої його поетичної спадщини. Особливої уваги заслуговують збірки *Весна з русалками* та *Смак ягоди ожини*, цикл *На Підляшші осінь*.

Рідкими є філософські роздуми письменника. Як правило, вони присвячені власній ідентичності. Головною ціллю кожної людини є, на думку автора, пошук самого себе:

Бути собою,
Це значить боронити
Сенс життя. [6, 15]

На думку дослідника Богдана Бойчука, найліпше Киризюкові вдаються поезії *з мотивами трагічної, а то й фаталістичної сутности життя людини, де обличчя людини – це історія її життя, а його хроніка видрукована працею на її долонях. Цієї хроніки, однак, ніхто не прочитає, бо вона кінчається з людиною.* [3, 376]

З усіх підляських письменників, мабуть, найбільша кольорова гамма представлена у поезіях Івана Киризюка. У його віршах можемо знайти як найтемніше забарвлення (*почорнілі крона, чорне небо*), так і світліші фарби (*червона калина, сиві голуби, рожеві зорі, рожевеє вино, синьоокі стрічки, жовте латаття*), а також білий колір (*біле небо, білий цвіт, білоствола береза*). Однак найулюбленішим для поета був і залишається колір зелений. Чого тільки не зафарбував письменник у зелені барви: *зелені брови, зельони ручаїкі, зельоне море, зелена гілка, зелений гай, зелений луг, зелене поле, зелена ялина, зелений дощ, зелений сон, зелена надія* тощо.

У ранній творчості поета народно-поетичний колорит було збережено не лише тематично, але й на лексичному рівні. Подекуди трапляються полонізми (*люстерко* – дзеркало, *дзісь* – сьогодні). Особливою оригінальністю відзначаються численні метафори: *розчеркотались празники, мов горобці, зористий дах, лелека-друкар, косий місяць, шнур крикливих журавлів, зими ярмо, гасне сум, осколок щастя* та інші.

Говорячи про манеру письма поета, слід ще раз наголосити, що відчутний вплив на неї має фольклорна, народна поетика. Можна легко простежити аналогії між поезією Киризюка і народною пісенною традицією. З іншого боку, творче зростання письменника усе частіше є помітним у пізніший період творчості, і пов'язане із його оригінальним висловлюванням. У ранній творчості ці два методи поєднувалися в одному творі дуже рідко, однак це починає відбуватися пізніше. Традиційний фольклорний напрям творчості поета синтезується із власне новаторським. Хтось може віднести до мінусів часте повторення, обігрування, „обсмоктування" усе тих же тем, котрі були притаманні початковому Киризюкові, а також повторення тих самих образів (*кучеряві груші, червоно-чорний хрестик, квітка рожева, гіркий молочай, візантійські псалми*), однак у Киризюка зрілого вони набувають нових барв і в жодному разі не звучать традиційно.

У нашому дослідженні ми лише торкнулися головних проблем творчості українського північнопідляського поета Івана Киризюка, оглядово окреслили його творчу манеру та зробили спробу дати оцінку ще до кінця не відкритому і таємничому талантові поета. Його творчий доробок потребує більш уважного і прискіпливого аналізу.

Віктор ЯРУЧИК
Європейський Колегіум Польських та Українських університетів
м. Люблин

Статтю проілюстровано творами мистця з Луцька Леоніда Литвина:
„Жіночий портрет" (1998)
„Натюрморт з хлібом" (2001)

Література

1. Андрусів С. Комплекс емігрантства: інобуття в культурі / Український літературний провулок. – Старий Брус: PRYMAT, 2001. – Т.1. – С. 98-103.
2. Бойчук Б. Вступне слово / І. Киризюк. Смак ягоди ожини. – Більськ Підляський, 1999. – С.5-7.
3. Бойчук Б. Іван Киризюк / Поза традиції. – Київ, Торонто, Едмонтон, Оттава, 1993. – С.375-387.
4. Гаврилюк Ю. Підляські літературні дороги і бездоріжжя // Наша культура. – Варшава, 1991. – №3 (312). – С.1, 7-10.
5. Ігнатюк І. Вступне слово / І.Киризюк. Моя батьківщина, Підляшшя. – Більськ Підляський, 1982. – С.3-4.
6. Киризюк І. Весна з русалками. – Більськ Підляський, 1995. – 96с.
7. Киризюк І. Моїй Батьківщині. – Варшава, 1986.
8. Молитовник Підляський. – Білосток, 1991.
9. Киризюк І. Моя батьківщина, Підляшшя. – Люблін, 1982.
10. Киризюк І. На дорозі із кирилиці. – Париж-Львів-Цвікау, 1995.
11. Киризюк І. Пісні моєї сторони. – Більськ Підляський, 1985.
12. Киризюк І. Русалки! Повертайте до нас... / І.Киризюк Весна з русалками. – Більськ Підляський, 1995. – С. 5-8.
13. Киризюк І. Смак ягоди ожини. – Більськ Підляський, 1999. – 93с.
14. Nazaruk B. Poezja ukraińska Chełmszczyzny i Podlasia // Dyskusja. – Białystok, 1990. – № 4 (24). – S.39-45.
15. Олейко В. Молода українська поезія Польщі // Вітрила. – Київ, 1990. – С. 119-124.
17. Polscy poeci ukraińscy // Materiał do użytku wewnętrznego uczestników programu seminaryjnego „Mniejszości na co dzień". – Kraków, 2000. – S.27-29.
18. Українська поезія в Польщі // Всесвіт. – 1998. – №8. – С.119-123.

Зоряний час моєї молодості...

Сентиментальні спогади випускника українського Педагогічного ліцею в Бартошицях

Прийшов етап в моєму житті коли є час і охота зробити підрахунок пройденого життєвого шляху, зокрема відтинка зв'язаного з українським ліцеєм у Бартошицях. Опановує мене меланхолія, збільшується туга за минулим, за симпатичними подругами, доброзичливими друзями та дуже відданими своїм учням мудрим і цікавим вчителям, як Ярослав Марушечко, Галя Криванська, Микола Калишук, Олександра Сеньків, Іван Брук та інші.

Час проведений в цьому ліцеї у 1957-1963 роках був найгарнішим часом пережитим мною. На мою думку причиною цього була моя молодість, перша любов, сприятливе середовище і цікава, весела та патріотична атмосфера. Там не тільки черпав знання, але вчився любові до свого народу, його культури. Навіть після 40 років розлуки з друзями, які роз'їхалися по цілому світі ще часто сняться мені товаришки і товариші з тамтого періоду – Марійка, Михайло, Ігор, Ніна, Роман, Мстислав, Степан, Дарія та інші.

З деякими підтримую зв'язок дотепер. Моя дружина Валентина і діти дуже вдоволені, як відвідують мене друзі з ліцею. Поки ще є друзі неподалік мене то утверджуюся в переконанні, що пам'ять ніколи не глухне, що варто й необхідно мені взятися за перо і повернутися до подій з молодості.

У початковій школі у моєму рідному селі Мощона Панська польської мови вчила мене молода вчителька Лідія Ботулінська. Була заприязнена з моїми батьками і любила мене, на мою думку за те, що я був статечний і добрий учень. Коли кінчав сьомий клас вона прийшла до нашого дому і запропонувала мені скласти папері до українського педагогічного ліцею в Бартошицях. Пояснила моїому татові і мамі, що наша домашня мова це українська говірка і не буду мати проблем з навчанням українською мовою. Ці її слова в моїй пам'яті залишилися й досі.

В українському педагогічному ліцеї в Бартошицях з поруки цієї ж вчительки вже рік вчилася моя односельчанка Надія Карпюк. Іспити з польської мови, математики і музичного слуху поїхав я складати наприкінці червня в Бартошиці – сам. За те, що поїхав сам – тринадцятирічний хлопчик з села, в якому не було ще електрики, радіо, телефону маю жаль до своїх батьків ще сьогодні. Не знаю чому так склалося, не смів цю тему порушити ні з мамою, ні з татом. В ліцей прийняли мене не дивившися на те, що була велика конкуренція й на одне місце було охочих кілька осіб. З'їжджалися на цей іспит українські діти розсіяні по акції „Вісла" майже з цілої Польщі. Найбільше дітей було з Прусії і Сілезії, з земель повернутих від німців.

Прийнято мене в ліцей мабуть тому, що хлопців охоче кваліфіковано до дальшого навчання і завдяки безінтересовній допомозі моєї пізнішої вихователькі Галини Криванської. Слабо мені пішов письмовий іспит з польської мови. На мою думку вона мене, самотнього хлопчика з Білосточчини, пожаліла і вставила до аркуша, що я позитивно склав іспит з польської мови. Як мені відомо у ліцей ішли вчитися не тільки з патріотичних причин, але і для престижу та матеріальних прибутків. Тоді вчитель мав ще великий престиж і повагу в свойому середовищі.

Навчання, крім історії, методичних предметів і польської мови, відбувалося українською мовою. В першому класі при вивчанні літературної української мови деякі учні мали більші проблеми ніж я. Тому, що вдома в моїй родині і околиці Мощони Панської недалеко Сім'ятичів розмовляли ближче до української літературної мови ніж декотрі учні з Лемківщини, Холмщини, а навіть Надсяння. В ліцеї були два ряди класів. Польські класи означені були буквою „А", а українські класи буквою „Б". Дирекція школи була обсаджена неукраїнцями. Думаю, що це була політика уряду, щоб мати докладний контроль над цим, що діється в ліцеї. В сусідньому будинку був польський педагогічний ліцей і там можна було помістити польські класи з нашого ліцею, але цього не зроблено.

У першому класі українську мову викладав професор Іван Брук. По роках,



Урок з директоркою ліцею Варварою Серкіз. Микола Блащук сидить в кінці класу, третій з правої сторони (з краваткою)



Вистава п'єси „Ой, не ходи Грицю". Ельблонг, зима 1962 року

вже після смерті професора І. Брука довідався зі статті в журналі „Przegląd Prawosławny", що цей вчитель був раніше висвячений на православного священика. Це була скрита, а при цьому дуже цікава людина. Залишив наш ліцей після року навчання і поїхав обняти посаду директора ліцею десь у Сілезії.

Від другого класу аж до атестату зрілості української мови вчила енергійна вчителька Олександра Сеньків. Вона стала ініціатором покликання самодіяльного гуртка, якого головною ціллю було плекання українського фольклору серед населення, вивезеного під час акції „Вісла" в Прусію. Діяла танцювально-вокальна група та драматичний гурток.

Люди приймали нас з радістю, часто плакали при зустрічі з рідним словом, піснею та танцем. Пам'ятаю, що окрім Бартошиць виступали ми між іншим в Пєнєнжні, Гурові Ілавецькому, Ельблонзі, Банях Мазурських. Якщо йдеться про глядачів, це були люди вивезені, залякані і бідні. Деякі заангажовані національно, але в більшості прості люди, з низьким рівнем національної свідомості. Перебували часто немалу відстань, щоб почути рідну пісню і мову. Присутність української музики і пісні була для декого поштовхом до виявлення своєї національності. Приналежність до українського народу виявляли й учні та вчителі з польських класів. З другої сторони не все так сприятливо відбувалося. Пам'ятаю, в Пєнєнжні були заклики до збойкотування нашого виступу у місцевій світлиці.

З великим патріотичним заангажуванням співпрацював з професор Сеньків молодий вчитель Ярослав Марушечко, випускник математично-фізичного факультету в Гданську, від 1959 року вчитель нашого ліцею. Завдяки професорові Ярославові наш гурток мав полагоджені майже всі організаційні справи, як транспорт, закватерування в місцевостях нашої мандрівки. Від другого класу до четвертого класу тобто до матури був він моїм вихователем. Стосунок до своїх підопічних мав батьківсько-колеженський. Палала від його велика любов до всього що українське, мріяв про самостійність України. На балю зрілості виявилась нам приємна звістка про плани одруження пана Ярослава з абітурієнткою нашого класу Ніною Михальчук. Одруження здійснилось. Тепер панство Марушечки часто відвідують мене в літні канікули.

Сягаючи думкою понад сорок років тому, варто пригадати, що після заворушень 1956 р. в Польщі прийшов до влади Владислав Ґомулка. Завдяки створеним в перших роках його влади сприятливим умовам на місцях проживання українців почали організуватися перші гуртки Українського суспільно-культурного товариства і пункти навчання української мови. У Варшаві виходив тижневик „Наше слово". Суспільство виселенців помалу відреаговувало після депортації. Серед старших людей відчувалося їхнє переконання про тимчасовість перебування на опущених німцями господарствах. Багато мріяло повернути на рідні землі, але не дозволяла економіка. На підставі закону з 12 березня 1958 року всі, які повертали на



Вчителі та абітурієнти 1963 року. Другий з лівої сидить Ярослав Марушечко. Микола Блащук стоїть третій з лівої

господарства з яких були виселені, зобов'язувалися викупити від держави залишене ними самими майно.

Після складення іспиту на атестат зрілості у 1963 році опинився я, молодий 19-річний хлопець, в околицях Бань Мазурських у Голдапському повіті. В шкільному році 1963/64 навчав української мови в класах II-VII в Завадах і Кєжках, місцевостях віддалених від себе приблизно на 3 км. Не було електрики, телефону, автобуса, а про телебачення навіть мрії. Переміщувався велосипедом, а сніжною зимою ходив пішки. Молода, здорова людина не відчувала обтяжливості, а тільки палав ентузіазм. Українські діти майже всі з поруки батьків ходили на уроки рідної мови. Видно було, що вдома користувалися українськими говірками. При школі в Завадах діяв драматичний гурток, в якому крім учнів активну участь брала старша молодь. При великій допомозі керівництва школи виставлялися п'єси А. Фредри *Gwałtu, co się dzieje* і *Назар Стодоля* Т. Шевченка. Не відчувалося негативного відношення від вчителів і батьків неукраїнців.

Але не було мені суджене довго перебувати в Завадах. Осінню 1964 року покликали мене в армію. Після служби в армії повернувся на рідне Підляшшя. Головною причиною була любов до дівчини з сусіднього з Мощоною села. Навчання української мови в свойому середовищі тоді ще було неможливе. Скінчив математику і працював вчителем, директором школи і війтом в Мілейчицях. В часі ПНР-у був активним діячем гуртків УСТК в Банях Мазурських і Більську Підляському, згодом співорганізатором Союзу українців Підляшшя.

Остання зустріч випускників педагогічного ліцею в Бартошицях відбулася у червні 2003 року в Круклянках. Майже всі випускники ліцею вже пенсіонери, змучені життям, але з ентузіазмом згадували Бартошиці, розповідали про свою освітно-культурну діяльність для українського суспільства в Польщі. Цілу ніч були танці і співи – переважно пісень, які ми співали ще в ліцеї. Ранком пішли на Службу Божу – одна частина в церкву православну, а друга частина в церкву грекокатолицьку. Тільки це на короткий час нас розділило. Розвіталися з жалем і мрією на наступну зустріч.

Микола БЛАЩУК

Пудляські комплєкс негра

В американських фільмах часто можемо почуті, як поліція говорит про злочинство учинене афроамериканцьом. Кажди добре знає, што мова йде про негра – чорношкуорого громадяніна Америкі. Справа в туом, што офіціально там не можна негра називаті негром, туолькі афроамериканцьом. Слово негр асоціюється там з брудним, перепочаним рабом, якій виконував тяжку роботу на плянтаціях богатих бі[е]лих панів. А што вспуольного має американські негр з нашим Пудляшом? А тоє, што в обох країнах од давна покутує комплєкс неповноценності приніжаних національних меншин, якій має вияв в самоназві.

Американські негр і пудляські русін не хочут нічим одразнюватіся од лі[е]пшої, на їхню думку, буольшості жителів країни. Негр не хоче асоційоватіся з чорним рабом без жадних прав, завезеним до роботи на плянтації бі[е]лимі кольоністамі, а пудляські русін не хоче мі[е]ті нічого вспуольного зо старенькою сільською хатою і „не ві[е]дь якою" мовою баткуов. Алє одін і другі мают незмивальну „сказу" – негр чорну шкуору, а русін ходіт до церкви, не до косцьола, што перешкоджає йому биті стопроцентним поляком. Коб пудкресліті свою приналєжность до пануючої в країні нації, негр називає себе афроамериканцьом, што значит, што вуон хоч і чорни то все ж такі американець як і решта, а русін називає себе православним поляком, што значит, што вуон хоч і ходіт до церкви то хоче биті такім ж поляком, як, скажемо, родовітий варшав'як чи познаняк.



А ми нічим не комплєксуємо – бо Шевченка шануємо!

Комплєкс неповноценності покутує по обох сторонах океану. Туолькі чи треба так висілятіся з приподобнюванєм до буольшості? На прикладі Захуодньої Европи бачимо, што національни меншини могут свобуодно і без комплєксув розвіваті свою культуру й говориті руодною мовою не тулькі між собою, а і в льокальних установах. Треба про сьоє поментаті тепер, колі ми вуйшлі до об'єднаної Европи, і показуваті сві[е]тові свою богату спадщину, а не видаваті себе за неповноценних полякуов.

Ярема КОРЧ

Українська мова в ЄС

Українська – третя за поширенням неофіційна мова, якою розмовляють у державах розширеного Євросоюзу. За даними Єврокомісії, українську знають майже два мільйони мешканців держав ЄС, повідомила „Німецька хвиля".

Серед мов, які не отримали офіційного статусу в Євросоюзі, турецькою в розширеному ЄС розмовляє найбільша кількість осіб – майже три мільйони. Друге місце посідає російська мова, якою володіють два мільйони мешканців розширеної Євроспільноти.

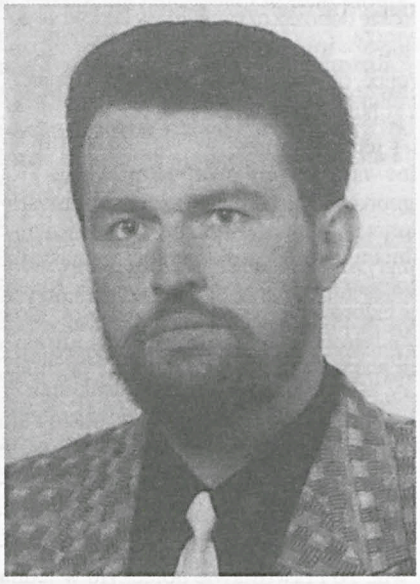
Носіїв української в ЄС нараховують не надто менше, ніж тих, хто розмовляє російською. Популярність української мови пояснюють тим, що в багатьох нових державах-членах Євросоюзу мешкає українська діаспора – насамперед у Польщі, Угорщині, Словаччині, Чехії, а також Прибалтиці. Втім, якби взяти до уваги кількість українських заробітчан у ЄС, не виключено, що українська мова посіла б і перше місце.

Четверте місце в переліку популярних неофіційних мов ЄС зайняла сербсько-хорватська, якою в Євросоюзі розмовляє мільйон осіб.

Серед офіційних мов ЄС найбільш вживаною є німецька, якою розмовляють 88 мільйонів мешканців. Поширеними є також англійська, французька й італійська. Головною мовою міжнародного спілкування в ЄС залишається англійська.

„Львівстка газета"

Moje alternatywne rozmyślania



Żeby uwierzyć, trzeba rozumieć!

„Żarliwa wiara rodzi się ze słuchania Słowa Bożego. To Słowo Boże wnikające przez nasze zmysły, wnika do głębi serc i dusz naszych! To Ono zmienia zatwardziałość serc naszych i na nowe Boże nuty stroi naszą duszę. To ono decyduje o naszym człowieczeństwie i jakości naszego życia lub upadku w głębię sromotnego grzechu! To Słowo Boże nas zmienia i przeistacza na wzór i podobieństwo Boże do doczesnego i wiecznego żywota. To Ono decyduje o naszym obliczu, uczuciach i postępowaniu! To Ono podnosi nas z odmętów grzechu i pokazuje drogę sprawiedliwą. To Ono – Słowo Boże – czyni nas Człowiekiem, stworzeniem Bożym"!

Powyższe słowa usłyszałem w dniu 21 marca 2004 roku w cerkwi Św. Ducha w Białymstoku w kazaniu wygłoszonym przez ks. proboszcza Jerzego Boreczkę. Tych słów wygłoszonych przez proboszcza w języku rosyjskim wysłuchało wielu, ale ilu je zrozumiało w tym sensie, w jakim zostały wypowiedziane? Słowo Boże, aby mogło być przez nas przyjęte w głębię serca i dusz naszych, musi być głoszone w języku powszechnie zrozumianym dla każdego parafianina – ze względu na szacunek dla Boga i szacunek dla samych siebie, dla swojego człowieczeństwa. Dla całej młodzieży i dla większości dorosłych język rosyjski w cerkiewnych kazaniach i czytaniach, dodatkowo mocno upstrzony niezrozumiałym słownictwem słowiańsko-greckim jest całkowicie niekomunikatywny. Wypełnia cerkiewną formę – kazanie, ale nie przekazuje treści uczących słuchaczy. W takich warunkach Słowo Boże nie oddziałuje na ludzi i oni na ziemskiej drodze swojego życia pozostają bez właściwego jego zrozumienia i błądzą w wierze!

Właśnie taki skutek, zwłaszcza w odniesieniu do najmłodszych, ma w naszej Cerkwi powszechne stosowanie języka rosyjskiego do głoszenia kazań, a do czytania św. Ewangelii tylko języka cerkiewno-słowiańskiego. Mało kto w tej formie językowej poprawnie rozumie przekazywaną treść. Zaryzykuję też tezę, że gdyby zapytać o treść kazań i czytań tych wszystkich, na ogół starszych osób, które optują tylko za językiem rosyjskim – starą przeżytą formą językową narzuconą w czasach Imperium Romanowych – to niewiele by miały do przekazania, gdyż same niewiele z tego pojmują. Mimo to głośno optują, aby tak dalej było! Ich wnuki na ogół już są kościelnymi Polakami, gdyż już wcześniej ich dzieci zdążyły zostać „prawosławnymi Polakami". Ci „dziadkowie", którzy własne dzieci wychowali przeciwko sobie, przeciwko własnej tradycji religijnej i narodowej, dzisiaj – rosyjską mową i źle pojętą tradycją – chcą jeszcze wypchnąć nie swoje dzieci z progów naszej Cerkwi. O nie! Tak dalej być nie może!

Jak nasza Cerkiew bez przekazywania Słowa Bożego w powszechnie zrozumiałym języku może dalej funkcjonować w dobrym stanie? Sam spotkałem w naszej cerkwi Rosjankę, która do dziesiątego roku życia mówiła tylko po rosyjsku, biegle zna literaturę rosyjską i miała tak ogromne trudności ze zrozumieniem psalmów w wersji cerkiewno-słowiańskiej, że w końcu mocno rozdygotana kupiła je w polskim tłumaczeniu i nareszcie mogła powiedzieć: „Teraz wszystko rozumiem!"

Teraz i ja – nie-Rosjanin rozumiem, dlaczego w Cerkwi wszystkiego do końca nie rozumiem! A co na to mają powiedzieć małe dzieci i ci, którzy nigdy w szkole i w domu nie uczyli się języka rosyjskiego? Stoją jak przysłowiowe stado... i tylko udają, że rozumieją, a tak naprawdę nic ze Słowa Bożego głoszonego w tym języku nie pojmują! Jest to bardzo złe, bo może w nich rodzić postawy odrzucania Cerkwi – jako „czegoś" niezrozumiałego!

Tej Rosjance wrodzona biegła znajomość języka rosyjskiego nie na wiele się zdała w prawidłowym zrozumieniu języka cerkiewno-słowiańskiego, w jakim odbywają się praktycznie wszystkie czytania Pisma Świętego w naszej Cerkwi. Należy więc dążyć do tego, aby odbywały się one w języku powszechnie zrozumiałym i za taki należy przyjąć język ukraiński, białoruski czy polski – z uwzględnieniem lokalnej specyfiki językowej. Języki narodowe w czytaniach naszej Cerkwi powinny zapewnić wiernym elementarną świadomość narodową i przeciwdziałać procesowi masowego ich opolaczania się. Nie może więc być tak, że dla ludności ukraińskojęzycznej czytania będą np. białorusku, ani nie może być sytuacji odwrotnej! Ruchy narodowe działające w społeczności prawosławnej Podlasia nie mogą być wyprane ze świadomości religijnej, duchowieństwo nie może się odcinać od właściwych narodowych tradycji i postaw swoich wiernych! Należałoby więc również cerkiewne kazania głosić w językach narodowych typowych dla danej miejscowości, a tam gdzie wierni są przemieszani, np. w Białymstoku, używać naprzemiennie języka białoruskiego i ukraińskiego, a w pewnych warunkach, w szczególności do młodzieży – języka polskiego. Język rosyjski w kazaniach w naszej Cerkwi jest już niezrozumiałym przeżytkiem!

Przecież my, poza nielicznymi wyjątkami, nie jesteśmy narodowości rosyjskiej i ten język w naszej Cerkwi w żaden sposób nie podtrzymuje w nas naszej tradycji językowej i narodowej – ukraińskiej lub białoruskiej! Wręcz przeciwnie – język rosyjski jest tym, co nas dodatkowo wpędza w przepastne objęcia polonizacji – bycia tylko, czy aż tylko – „prawosławnymi Polakami". Niezrozumienie języka kazań i czytań naszej Cerkwi jest tym, co nas, a w szczególności naszą młodzież – w połączeniu z wieloma innymi, już czysto polskimi czynnikami – może odstręczać od udziału w życiu liturgicznym. W pewnym sensie sam tego doświadczam słuchając długich czytań w języku cerkiewno-słowiańskim, co jest niesłychanie uciążliwe szczególnie wtedy, gdy lektor nie radzi

sobie dobrze z czytaniem i w cerkwi są pogłosy – trudno jest przekaz dobrze zrozumieć, o ile można cokolwiek zrozumieć.

Nikt z nas, wiernych, nie zaprzeczy, że nabożeństwo prawosławne odprawiane w języku cerkiewno-słowiańskim swą urodą i dostojeństwem w sposób zmysłowy i pozazmysłowy w jak najbardziej pozytywny sposób oddziałuje na świadomość wiernych i całkiem przypadkowych osób. Prawosławie wywodzi się ze starogreckiego matecznika helleńskiej kultury, która w sposób wręcz najdoskonalszy na swej bazie uchwyciła i zobrazowała istotę chrześcijaństwa. To na jej gruncie rozwinęła się najbardziej tradycyjna i nieskażona późniejszymi „nowinkami" uniwersalistyczna religia jaką jest Prawosławie. To Prawosławie połączyło w jedną nierozdzielną całość mistykę judaizmu i racjonalistyczne myślenie właściwe kulturze helleńskiej, co w połączeniu z wysoką kulturą i sztuką zaowocowało wspaniałością wschodniego obrządku. Proszę zwrócić uwagę, że Prawosławie oddziaływało na mieszkańców krajów o tradycji helleńskiej w sposób racjonalny – werbalny, poprzez głoszenie Słowa Bożego w języku greckim zrozumiałym dla ogółu, jak i w sposób pozawerbalny – poprzez oprawę i wydźwięk nabożeństwa.

Właśnie po to święci Cyryl i Metody przetłumaczyli teksty liturgiczne i św. Ewangelię na język słowiański, aby można było w ten sam sposób – poprzez głoszenie zrozumiałego Słowa Bożego oddziaływać na słowiańskie społeczności ówczesnej Europy. Obecnie mija prawie 1200 lat od owej chwili i ówczesny język cerkiewno-słowiański stracił dla nas całkowicie sferę komunikatywną i jest już praktycznie całkowicie niezrozumiały, w szczególności dla naszych najmłodszych. Dlatego uważam, że powinniśmy powrócić do źródeł Prawosławia, do jego zasady głoszenia wszem i wobec w języku powszechnie zrozumiałym dla każdego naszego wiernego i przeciętnego polskiego słuchacza. Jest to szczególnie ważne, aby ludzie ze zrozumieniem mogli pojmować Słowo Boże, głoszone w epoce postkomunistycznej. Tu nie ma czasu na zwlekanie z wprowadzaniem w pełni zrozumiałego języka cerkiewnych kazań i czytań. Każda zwłoka będzie „owocowała" spadkiem świadomości religijnej i narodowej naszych wiernych, ich wyobcowaniem z Cerkwi i jawnie się przyczynia do pustoszenia cerkiewnych progów. Nie wierzycie – to zapytajcie młodzież i księży, którzy z nią pracują.

Uważam za bardzo pożyteczny niedawny cykl publikacji w „Przeglądzie Prawosławnym", w których mówi się między o języku liturgii w Cerkwiach Ameryki i niedawny artykuł o. Włodka „Czy będziemy się targować" („PP", nr 03/2004) jako zaczątek bardzo potrzebnej dyskusji w tej sprawie. Idą nowe czasy i stawiają przed nami nowe i zarazem stare wyzwania – aby w zmieniających się warunkach przetrwała nasza Cerkiew i nie zaginęły narody, które ją od zarania cywilizowanych dziejów na tej ziemi tworzą! Bardzo trafnie oddają tę sytuację przytoczone przez o. Włodka słowa o. Aleksandra Schmemana: „Na przestrzeni wieków Cerkiew, chcąc pozostać taką samą, ciągle musiała się zmieniać".

Nigdy żadna ludzka forma nie powinna dominować nad żywą treścią Słowa Bożego. Gdy zrozumienie treści będzie zachwiane, to przekaz będzie tylko pozorny – iluzoryczny, a my przecież nie jesteśmy iluzjonistami w cyrku, tylko wiernymi w Cerkwi. Najwyższy czas zacząć to rozumieć i przestać kierować się w życiu cerkiewnym przesądami upowszechnianymi przez najstarszych i często najmniej światłych wiernych, których wnukowie nierzadko są już całkowicie katolickimi Polakami.

Z kazania, jakie niedawno usłyszałem w prawosławnym programie telewizyjnym „U źródeł wiary", zapamiętałem szczególnie słowa: „Każdy z nas jest powołany do świętości i doskonałości". Ale jak ją mają osiągnąć ludzie, do których Słowo Boże nie dociera, gdyż w domu Bożym jest głoszone w niezrozumiałym dla nich języku? Jak ludzie mają prawidłowo pojąć kim są, jeżeli nasza Cerkiew im tego nie mówi, a polska szkoła we wszechmocny sposób mówi – „bądźcie Polakami!"? Czym to się dla nas skończy?

22 marca 2004 r. wraz z synem wziąłem udział w pierwszej części rekolekcji dla prawosławnej młodzieży ze Szkoły Podstawowej nr 15 w Białymstoku. Całe nabożeństwo odbyło się w języku cerkiewno-słowiańskim – włącznie z czytaniem św. Ewangelii i wszystkich nauk i pouczeń, które stanowiły jego większą część.

Moje pytanie brzmi: Co z tego zrozumiała nasza najmłodsza młodzież? O to zapytałem własnego syna, który odpowiedział: „Tatusiu – praktycznie nic nie zrozumiałem, no może jedno słowo, ale już je zapomniałem." Pomimo tego był zadowolony z pobytu w cerkwi i udziału w nabożeństwie. A gdyby do tego jeszcze doszło właściwe rozumienie Słowa Bożego, jakie powinno być do tych – już niestety polskojęzycznych dzieci – głoszone w języku polskim, to czy wtedy efekt tejże katechezy nie byłby pełniejszy?

Czy archaiczne formy głoszenia Słowa Bożego – są ważniejsze od Jego treści? Przecież prawosławne nabożeństwo nie może być sztuką dla sztuki, a my nie powinniśmy pełnić roli tylko biernych statystów, którzy nic nie pojmują z nauczania Bożego, bo nie rozumieją języka, w którym próbuje się tę naukę nam przekazać.

W naszej cerkwi po naszemu!

Moje powyższe rozważania nie dotyczą prawosławnych społeczności Ukraińców i Łemków z diecezji przemysko-nowosądeckiej, gdzie w nabożeństwach, kazaniach i wszelkich czytaniach powszechnie i świadomie używa się języków społeczności lokalnych w celu poszanowania i podtrzymywania miejscowych religijnych, narodowych i społecznych tradycji. Ten stan rzeczy uważam za wzorowy i godny naśladowania we wszystkich miejscach, gdzie są ku temu warunki i możliwości! (Patrz „Przegląd Prawosławny" z marca 2003 r.). Należałoby w rozsądny sposób dążyć do przeszczepienia karpackich doświadczeń także na podlaski grunt. I tutaj Cerkiew może być aktywnym restauratorem tradycji ukraińskich i białoruskich, które mogą okazać się naszą uśpioną mocą duchową. Zaś odcinanie się od języka lokalnej społeczności uważam za działanie nieprzemyślane i daną społeczność rujnujące!

Nie jest chyba tajemnicą, że cała podlaska część diecezji warszawsko-bielskiej (z wyjątkiem okolic Narewki i Białowieży) jest zamieszkana przez ludność ukraińskojęzyczną, a diecezja białostocka-gdańska na podlaskim terenie jest zamieszkała przez ludność białoruskojęzyczną. A w naszych białostockich cerkwiach można by wygłaszać kazania naprzemiennie w językach białoruskim i ukraińskim. Przecież pośród naszego duchowieństwa są osoby, które z rodzinnego domu, a później ze szkoły wynoszą znajomość mowy białoruskiej, a i tych co mówią po ukraińsku i mają coś do powiedzenia też przecież nie brakuje.

Czy to źle by było, jakby nasz biskup Jakub przemówił do nas swojską mową regionu, z którego pochodzi? Niech by w drugą niedzielę ktoś wygłaszał kazanie po białorusku. Przecież dla narodów wschod-

niosłowiańskich, do jakich z pewnością zaliczają się podlascy Ukraińcy, Białorusini i z nich odszczepieni „prawosławni Polacy", religia prawosławna zawsze była ich religią etniczną, ściśle związaną z istnieniem tych narodów. Więc niech dzisiaj nikt nie zapomina, że przez 1000 lat Prawosławie w Europie wschodniej trwało i przetrwało na ich barkach!

Według Cerkwi Greckiej na zachowanie prawidłowej tożsamości narodowej jak najznaczniejszy wpływ ma ścisłe zachowanie wiary prawosławnej, języka narodowego i związanej z nimi kultury. Dlaczego w stosunku do własnych wiernych – podlaskich Ukraińców i Białorusinów, nasza Cerkiew nie miałaby zastosować greckich wzorców naprawy złego stanu rzeczy w tej dziedzinie, wykazując się dalekowzrocznością w dziele moralnej i narodowej odnowy tych społeczności? Zaniechanie tych działań może naszej Cerkwi przynieść ogromną szkodę, której w żadnym razie nie „zrekompensują" nieliczne osobowe zyski pośród etnicznych Polaków.

Bez Ukraińców i Białorusinów, jako świadomego nośnika prawosławnej wiary i tradycji mającej za podstawę staroruskie, kijowskie korzenie, nie będzie w Polsce żadnej bazy społecznej do funkcjonowania w niej Cerkwi prawosławnej, gdyż w polskiej świadomości narodowej od 1000 lat zakodowany jest obraz Polaka-katolika, a katolicyzm jest bazową – etniczną – religią narodu polskiego! Każdy etniczny Polak rezygnujący z katolicyzmu na rzecz „wrogiego" w stosunku do jego etnicznej religii prawosławia będzie postrzegany przez otoczenie jako zdrajca (*perekińczyk*). Dlatego życie cerkiewne w całkowicie spolszczonej językowej formie powinno egzystować tylko na obrzeżach prawosławia funkcjonującego w Polsce na bazie etnicznej ukraińskiej i białoruskiej. Cerkiew powinna umacniać powyższe narody we własnych narodowych tradycjach, a polskość w niej nie może być adresowana do „prawosławnych Polaków" ruskiego rodu, gdyż w tym układzie będzie narażać ich na zatracenie w grzechu narodowego odstępstwa.

Wysiłki podejmowane przez Cerkiew w kierunku przenoszenia Prawosławia na etnicznie polski grunt nie mogą więc naruszać narodowych interesów swoich odwiecznych wyznawców. Nieetniczny „prawosławny Polak" będący żywym odszczepieńcem od ruskiego narodu jest naprawdę narodowym niedojdą już nie funkcjonującym przy własnym narodzie (ukraińskim, białoruskim, rosyjskim), ale tak naprawdę jest Polakiem tylko werbalnie, bo jego związek z tym narodem nie ma uzasadnienia rozumowego i duchowego.

Z rozmów pod cerkwią

Znam wielu „prawosławnych Polaków" i wielu z nich po przyparciu do żelaznego muru polskości wyleczyłem z tej narodowej choroby. Jeden przypadek utkwił mi jednak szczególnie w pamięci, a był to młody chłopak – maturzysta z Białegostoku. Bardzo mocno w rozmowie ze mną podkreślał swoją „polskość". Argumentował, że a to tu w Polsce się urodził, a to ma polskie obywatelstwo, a to należy do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, który ma polski przymiotnik narodowy w swej nazwie, a to chodzi do polskiej szkoły i mówi tylko po polsku, a to rzucił mi w oczy przykładem Szwajcarii, gdzie jest wiele religii i różnych języków, a „narodowość szwajcarska" jest jedna.

Pytam go – czy może twoi rodzice są Polakami-katolikami, a ty okazałeś się ich religijnym odszczepieńcem? Odpowiada, że nie. A może w pokoleniu twoich dziadków i pradziadków byli jacyś Polacy-katolicy, po których ty dziedziczysz to polskie dziedzictwo narodowe? Po chwili namysłu odpowiada, że wszystkie pokolenia, o których wie, były w rodzinach jego ojca i matki od zawsze prawosławni. Oboje rodzice pochodzą spod Hajnówki i Bielska, a on z bratem jest pierwszym pokoleniem z białostockim rodowodem. Pytam go, czy w tej sytuacji dalej podtrzymuje własne trwanie przy narodowej polskości. Odpowiada, że tak – jestem Polakiem, tyle że wyznającym religię prawosławną.

Więc pytam go, co by powiedział na to, aby cała liturgia prawosławna odbywała się tylko w języku polskim. Odpowiedział, że dużo się o tym mówi, że był uczestnikiem takiej dyskusji na jednym z majowych zlotów młodzieży prawosławnej na Św. Górze Grabarce, że hierarchia cerkiewna jest do tego pozytywnie nastawiona i że osobiście nie miałby nic przeciwko temu (byłby chyba nawet za), aby święte nabożeństwa odbywały się u nas na Podlasiu tylko w języku polskim, który jest dla niego w pełni zrozumiały i akceptowany. Gdy go zapytałem, z czym mu się kojarzy język rosyjski i cerkiewno-słowiański w naszej Cerkwi to przyznał, że są to dla niego języki mało zrozumiałe, że jest to pozostałość rosyjskich zaborów i należy to zmienić.

Zapytałem go również, czy chodził na lekcje religii prawosławnej w szkole. Tak, nigdy ich nie opuszczał i w swej grupie otrzymywał nawet od katechety wyróżnienia. Pytam – a kim był twój katecheta? Katechetą była młoda osoba świecka – absolwent pewnej duchownej szkoły, z jakichś powodów nie wyświęcony na kapłana. Zapytałem go również, czy na lekcjach katechezy kiedykolwiek poruszano sprawy poczucia narodowości i historii naszej Cerkwi oraz ziemi, na której trwamy? Odpowiedział, że nie, że katecheta demonstracyjnie obnosił się ze swoim poczuciem bycia „prawosławnym Polakiem". Jeżeli w grupie rozwijała się dyskusja w tym kierunku, katecheta ją „ścinał" i mówił, że jest to niewłaściwe wiązanie spraw religijnych z narodowymi, że nasza Cerkiew tym się nie zajmuje. Zawsze to podkreślał i mówił, „że dla Boga nie ma ni Greka, ni Żyda".

Po tym przerywniku zadałem mu następujące pytanie: Jak ty jako Polak oceniasz postawę ludzi pasowanych na polskich bohaterów narodowych, choćby takich jak pewien „żołnierz zbrojnego podziemia" o pseudonimie „Bury", który zasłynął z bestialskiego zamordowania 30 prawosławnych „furmanów", wymordowania i spalenia kilku wsi prawosławnych na szlaku od Hajnówki do Brańska? Odpowiedział, że sprawę zna i że „polski bohater" w jego pojęciu nie jest bohaterem, a tylko zbrodniarzem. Pytam go, dlaczego jako Polak nie jest dumny ze swojego polskiego bohatera narodowego? Odpowiada, że to wieś jego dziadka ze strony ojca była spalona przez „Burego" i jedna z jego kuzynek zginęła w tych zdarzeniach, a wśród zamordowanych furmanów był stryj jego matki. Mówię do niego – dlaczego będąc Polakiem nie uznajesz takich ludzi za swoich bohaterów narodowych, skoro oni nawet w Sejmie mają swoją bohaterską wystawę? Skoro jesteś Polakiemk, to bierz na swoje barki także przeogromną i nie zawsze chwalebną spuściznę narodu polskiego – skoro tego nie czynisz, to co z ciebie za Polak? Czy jesteś Polakiem bez poczucia własnej historii i elementarnego poczucia odpowiedzialności za jej przebieg?! Zamilczał. Długą chwilę nic nie mówił – to patrzył pod nogi, to znowu gdzieś daleko przed siebie. Po chwili zapytałem go, o czym myśli w tej chwili? Bardzo poważnie i z zadumą patrząc odparł, że dzisiejszą moją z nim rozmową rozprułem w nim worek jego życiowych niepewności i chwiejności, które on w sobie głęboko zakopał i już myślał, że nie istnieją.

– Pan go odszukał, rozpruł i wysypał przed moimi stopami. Teraz będę go mu-

siał od nowa poukładać, ale już wiem, że w moim wnętrzu będzie spore przemeblowanie i wiele rzeczy nie trafi na swoje „stare" miejsce. Dopiero rozmowa z panem unaoczniła mi, jak mnie dotąd „delikatnie" wychowywano, podsuwając pod nos oklepane formułki i poglądy na temat własnej historii, religii i narodowości.

– Widzisz, wychowano cię „propaństwowo" na „prawosławnego Polaka", unikając zasady alternatywnego myślenia o sobie i całej społeczności, z której się wywodzisz. Robiono to, aby podkreślić swoją lokajską obywatelską lojalność w stosunku do państwa polskiego. Ale można być lojalnym i oddanym obywatelem państwa polskiego i być jednocześnie wyznawcą innej religii i reprezentantem innej narodowości jak tylko polskiej. Jedno drugiemu nie przeczy.

Stwierdził, że jedyne czego w tej chwili jest pewien to to, że jest osobą prawosławną, swój przyszły związek małżeński zamierza zawrzeć tylko z dziewczyną prawosławną.

– Małżeństwo mojego starszego brata z katoliczką, zawarte w cerkwi, po kilku latach zakończyło się rozwodem, a dzieci pomimo tego, że były chrzczone w cerkwi to obecnie z matką chodzą do kościoła i są w „ekumeniczny" sposób wpisane w tamtejszą „Księgę nowo nawróconych" i mój brat nie może „nic" w tej sprawie uczynić. Sprawę swojej narodowości i pochodzenia będę musiał przemyśleć od nowa, gdyż żyjąc cały czas miałem poczucie narodowej inności w stosunku do otoczenia. Nikt nigdy ze mną we własnym prawosławnym środowisku o tym nie rozmawiał, nigdy też nikt nie udzielał mi wskazówek, jak mam ten problem prawidłowo rozwiązać.

– W tym względzie moja rada dla ciebie jest taka – sam w sposób niezależny i samodzielny zacznij myśleć jak to zrobić, a zamierzone studiowanie historii na znanym w Polsce uniwersytecie powinno tę sprawę ułatwić. Jeżeli inni nie wiedzą lub nawet nie chcą wiedzieć kim są, to wcale nie znaczy, że i ty na tym bezrybiu musisz być „rakiem"!

Poleciłem mu majowy „Przegląd Prawosławny", prosząc, aby szczególną uwagę zwrócił na artykuł pani Anny Radziukiewicz „Nowa szkoła", będący rozmową z krakowskim slawistą Aleksandrem Naumowem. Z tego numeru do uważnego przeczytania zaleciłem też artykuł ks. prot. Stanisława Stracha z Kuzawy pt. „Zdrawstwujtie. Wpływ unii brzeskiej na obyczaje i obrzędy religijne prawosławnej ludności w Polsce". Zapytałem, czy na lekcjach katechezy zetknął się z tym wydawnictwem? Odpowiedział, że katecheta nigdy tego czasopisma na lekcje nie przynosił i lektury jego nie zalecał. Zapytałem go także, czy kiedykolwiek czytał „Czasopis"? Odpowiedział, że widział tę gazetę u swojego kuzyna z Kleszczel, ucznia liceum białoruskiego w Bielsku Podlaskim, ale nie czytał. Poleciłem mu, aby będąc u niego przeczytał z dwóch pierwszych tegorocznych numerów artykuł pani Tamary Bołdak-Janowskiej pt. „Tutejszy, czyli nikt", gdzie autorka demaskuje chwiejne i zakłamane postawy narodowe w naszej społeczności.

Wręczyłem mu także trzymany w ręku najnowszy numer „Nad Buhom i Narwoju" (2/2004), gdzie poleciłem do uważnej lektury artykuł „Nie taki naród straszny..." Jerzego Hawryluka. Zaprezentowano w nim stanowisko Patriarchatu Moskiewskiego i metropolii Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej (tam organizacyjnie i duchowo przynależącej) w sprawach powiązania duchowości religijnej z narodową, gdzie jest wyraźnie powiedziane: *Powszechny charakter Cerkwi nie oznacza wcale, że chrześcijanie nie mają prawa do narodowej tożsamości i jej wyrażania. Wręcz przeciwnie, Cerkiew łączy w sobie element powszechny z narodowym.* (...) *Chrześcijanin powołany jest do zachowania oraz rozwijania kultury i świadomości narodowej*. W przytoczonym dokumencie wyjaśniono też, że cytat z listu apostoła Pawła, a właściwie wyrwane z kontekstu słowa *nie ma ani Greka, ani Żyda*, nie są wezwaniem do negowania znaczenia przynależności narodowej, ale zobowiązaniem do jednakowego traktowania duchowych potrzeb każdego chrześcijańskiego narodu.

– Czy ktoś do ciebie w naszej Cerkwi takie słowa kierował?

– Nigdy tego w takiej formie nie słyszałem.

– Właśnie nadchodzi czas, gdy te słowa usłyszysz. Mam nadzieję, że dobrze zrozumiesz, o jaką sprawę w tej chwili toczy się batalia w naszej Cerkwi. Dla prawosławnego Ukraińca lub Białorusina mieszkającego na swojej ojczystej ziemi bycie „prawosławnym Polakiem" jest jego przyszłą – duchową i narodową zagładą, pułapką, która w ciągu 2-3 pokoleń zrobi z nas katolickich Polaków. To odłożony w czasie wyrok śmierci dla naszej społeczności, do którego wykonania przyczynia się każdy deklarujący się dzisiaj jako „prawosławny Polak". Czy zaczynasz to rozumieć?

Widząc w tym chłopaku szczere zainteresowanie alternatywnym myśleniem o sprawach naszej społeczności, poleciłem mu do lektury ostatnie roczniki „Nad Buhom i Narwoju", gdzie można znaleźć szereg artykułów zawierających podstawową wiedzę o historii i etnografii naszych podlaskich terenów, a także książeczkę „Byłem prawosławnym posłem. Z Eugeniuszem Czykwinem rozmawia Michał Bołtryk", z której można wysnuć ciekawe wnioski na temat politycznej współczesności. Z tego co wiem redakcja „Przeglądu Prawosławnego" dysponuje jeszcze kilkudziesięcioma niesprzedanymi egzemplarzami tej książki (polecam zwłaszcza strony 35-40).

Po tym podaliśmy sobie ręce i każdy poszedł w swoją stronę, ale myślę, że ten młody chłopak-maturzysta nie będzie już więcej zielonym w kwestiach narodowych szczawiem wyrosłym tej wiosny w polskim ogródku. Niech żyje alternatywne myślenie o indywidualnej, społecznej i religijno-narodowo-politycznej Prawdzie i Wolności każdego z nas!

A o prawdzie i wolności patriarcha ekumeniczny Konstantynopola Bartolomeusz I w swej książce "Czy prawda nas wyzwoli?" powiedział: *Wolność jest obecna w sercu człowieka, zdaje się nierozłączna od wszelkiego uświadamiania sobie właściwej wartości życia. Można by powiedzieć, że pierwotne doświadczenie ludzkie łączy się z doświadczeniem wolności. Wolność jest niczym powietrze: nie myśli się o niej, lecz żyje się dzięki możności oddychania nią. Niech zabraknie powietrza, niech wolność zostanie zdeptana, a człowiekowi zaczyna zagrażać śmierć. Zanim jeszcze człowiek zacznie spekulować w kwestii wolności, już broni jej za cenę życia. Ona bowiem należy do jego racji bytu, które są również racjami ryzykowania życia: każdy człowiek stawiający czoła swoim katom, każdy człowiek, który we wszechświecie nienawiści i zbrodni nie zgadza się na kapitulację, daje niepodważalne świadectwo wolności.*

Jako indywidualne osoby i cała społeczność prawosławna Podlasia i Polski ukraińskiego i białoruskiego pochodzenia nigdy nie powinniśmy o powyższych słowach zapominać. **Wiara, narodowość i historia naszych przodków – muszą być zawsze naszą wolnością!!!** Od tego nigdy nie możemy odstąpić. Każda inna alternatywa będzie naszą społeczną śmiercią.

Jerzy WOLSKI
Parafia Św. Ducha w Białymstoku

Nowa cerkiew w Słochach Annopolskich



Dnia 15 maja br. w Słochach Annopolskich koło Siemiatycz odbyło się położenie kamienia węgielnego pod budowę nowej cerkwi. Uroczystościom przewodniczył zwierzchnik Cerkwi prawosławnej w Polsce metropolita Sawa. Wzięło w nich udział kilkunastu duchownych, w tym gospodarz terenu – o. Andrzej Jakimiuk, proboszcz siemiatyckiej parafii świętych Piotra i Pawła oraz kilkuset wiernych. Uroczysty charakter święta, pomimo padającego deszczu, podkreśliło uczestnictwo w *zakładce* orkiestry straży pożarnej.

Nabożeństwa prawosławne w Słochach Annopolskich, dużej wsi położonej kilka kilometrów na zachód od Siemiatycz, sprawowane były już od 14 lat. W okresie jesienno-zimowym w tym celu udostępniane było pomieszczenie w remizie strażackiej. Początkowo planowano też, aby w remizie utworzyć kaplicę. Zamiary uległy zmianie po śmierci mieszkańców Słoch Marii i Aleksandra Panasiuków. Jako dar od rodziców, spadkobiercy zmarłych przekazali Cerkwi działkę o powierzchni 0,8 ha, położoną na skraju wsi. Obecnie z ziemi wyrosły już fundamenty przyszłej świątyni, która zostanie dedykowana św. Marii Magdalenie oraz świętym męczennikom ziemi chełmskiej i podlaskiej.

Jarosław CHARKIEWICZ



Українська пісня над підляським Соколовом

Фаєрверки, виставка народного мистецтва, а це все при народній музиці – так розважалися в Соколові Підляському, де від 27 до 29 травня відбувалися III Європейські надбужанські фольклористичні зустрічі. На фестиваль запрошено ансамблі з Латвії, Білорусі, але найбільше було українських ансамблів з Польщі (в тому і з Північного Підляшшя) та України.

Першого дня фестивалю ансамблі взяли участь у конкурсі, але, як сказала голова Соколовського осередку культури Марія Коц, сам конкурс не є тут найважливіший: *Celem tego spotkania jest zaprezentowanie programów artystycznych zespołów, przedstawienie twórczości ludowej, nawiązanie kontaktów oraz mile spędzenie czasu, a nie rywalizacja.*

З Північного Підляшшя до Соколова приїхали: „Ранок" з Більська Підляського, „Родина" з Дуб'яжина та „Мельничанки" з Мельника. Дуже цікавим виявився обрядовий ансамбль „Левков'яни" з Докудова (села біля Білої Підляської). В Докудові, хоча село від 1947 р. римо-католицьке, ще залишилася українська говірка та українські обряди.

Ансамбль „Левков'яни" на фестивалю в Соколові виступив з інсценізацією прання хустин. Жінки самі зробили „колодяз" та підготовили до „прання" одяг. Як сказяла Юзефа Кур'янюк, прання це була тяжка жіноча праця: *Найпєрв намочиті треба було попелу, жеби луг зробіті, аж рукі їєло. І в тим прати. А, ще до рикі треба було іті шугати.*

Обрядовий ансамбль „Левков'яни" з Докудова діє від недавна, але має вже свої успіхи. Юзефа Кур'янюк: *В тому році то був коровай. З ним дойшлі ми аж до Тарнодроду й занялі там перше мієсцє.*

Тепер через зіму видумалі, щоб зробіті хусти прати. Позніéй ще маємо зробіті, тилько то таємниця, валянкі робіті. Тоже, думаю, буде цєкаве подівіміся людям...

Черговим ансамблем, але вже з України, був гурт „Намисто" з села Городок, біля Рівного. Виступають у ньому учні місцевої школи (8-16 років) та співають пісні записані у свому селі. Сорочки, в які одягнені діти, також місцеві, старовинні.

Фольклористичні зустрічі в Соколові закінчилися виступом ансамблю „Карпатіяни" з України та ансамблю „Golec uOrkiestra".

Європейські надбужанські фольклористичні зустрічі в Соколові Підляському та подібні іпрези у Тересполі та Володаві – південнопідляські фестивалі, на яких можна почути український фольклор.

Цього року соколівський фестиваль був найбагатшим в українських виконавців за всю свою історію. Дуже важливо, що так багато гуртів запрошено з Північного Підляшшя, адже хоч біля Соколова українська говірка й обряди майже забуті, то їхні виступи дають право думати, що все ж таки може не до кінця.

Кароліна МАТЕЙЧУК

Чим живе підляський народ?

Сусідство чи ізоляція?

У днях 27-28 травня в Білостоцькому осередку анімації культури відбулася міжнародна конференція „Східний кордон Євросоюзу, сусідство чи ізоляція? Надії, очікування, проблеми". Взяли в ній участь представники як місцевої, так державної влад, видатні науковці з різних осередків, не лише з Польщі, фахівці від європейської проблематики тощо. Були так само присутні представники національних меншин, що проживають у нашому регіоні, адже серед питань, які обговорювалося на семінарі, знайшлися між іншими проблеми пов'язані з життям у багатокультурному суспільстві, толерантністю, збереженням національної тотожності. Другий день семінару повністю присвячено проблемам національних меншин. З рефератом про українців Підляшшя виступив представник українського середовища регіону. Була так само презентація культур різних народів – їхнього фольклору та кухні.

Організатором заходу був Польсько-французький фонд нових демократичних практик імені Мішеля де Монтень у Білостоці.

Хор „Легенда" переміг

30 травня гала-концертом у Білостоцькій філармонії закінчився XXIII Міжнародний фестиваль церковної музики. Взяло в ньому участь 19 виконавців церковної музики з Польщі, Бельгії, України, Словаччини, Естонії, Росії та Білорусії. Лавреатом першого місця в категорії камерних професійних хорів став виконавець з України – хор „Легенда" з Дрогобича.

Хор існує вже понад 30 років. Його учасники – це студенти та викладачі вищих музичних шкіл, майбутні професійні музиканти. За час свого існування побували вони на багатьох міжнародних фестивалях і конкурсах, між ішими в Польщі, Німеччині, Австрії.

– *У своєму репертуарі на сьогоднішній день маємо чотири або п'ять програм* – сказав Ігор Циклинський, диригент хору. – *Виконуємо давню церковну музику, зокрема українську. Маємо літургію Михайла Вербицького, автора національного гімну України, літургію Дениса Січинського, багато латинських творів, серед них – польських композиторів. Є також композиції європейських авторів, блок народних пісень та музика народів світу.*

Міжнародний фестиваль церковної музики зорганізував фонд „Церковна музика".

Словом і вареником

У днях 7-9 червня в Люблині відбувалися III Дні науки Європейського колегіуму польських і українських університетів. Захід, який був підсумком навчального року, зорганізували самі студенти, тобто Рада самоврядування слухачів ЄКПіУУ, щоб представити колегам та професорам свій науковий доробок за рік.

Протягом трьох днів колегіанти працювали в 10-ти секціях, які віддзеркалювали різноманітні спеціялізації, починаючи від гуманітарних та суспільних наук, а кінчаючи на технічних. Кожен студент виступав перед загалом з доповіддю на тему, з якої пише дисертацію. Дозволяло це не лише познайомити інших з проблематикою, якою науково займається, але так само обмінятися думками, ідеями.

Останнього дня заходу колегіянти підготували презентацію української кухні. Біля пам'ятника Марії Кюрі-Склодовській при звуках української молодіжної музики, всі зацікавлені могли попробувати українських вареників та справжнього борщу.

Захід закінчила прес-конференція, на якій обговорювалося проблеми пов'язані з існуванням колегіуму. Це в основному: питання організаційного та фінансового характеру – мале ангажування України в організаційно-юридичні справи колегіуму, проблеми пов'язані з визнанням Україною дипломів своїх громадян, мала кількість докторантів з Польщі в порівнянні зі слухачами з України тощо. Розв'язанням багатьох проблем буде підписання поміж Польщею та Україною договору про колегіум, який урегулює юридичний статус колегіуму, а також дасть фінансові основи для його функціонування. Новий канцлер цього навчального закладу, д-р Григорій Купріянович, надіється, що здійсниться це ще цього року.

Ляльки це поважна справа

У днях 22-27 червня в рамках Днів міста проходив у Білостоці Міжнародний фестиваль лялькарських шкіл – єдиний у Польщі цього роду захід, на якому лялькарі з різних частин світу мають нагоду показати своє мистецтво та обмінятися досвідом. Цього року прибули 21 учасник з 18 країн. Вже черговий раз приїхали до Білостоку студенти та викладачі Кафедри театру ляльок Харківського Державного університету мистецтв імені Івана Котляревського.

Кафедра театру ляльок існує від 1973 року. Це єдина в Україні того роду установа, яка веде навчання не лише акторів-лялькарів, але так само режисерів театру ляльок. За 30 років діяльності закінчило її приблизно 450 випускників, в тому понад 50 режисерів, які працюють майже у всіх театрах ляльок в Україні та за кордоном.

На білостоцькому фестивалі студенти з Харкова представили п'єсу „Просто та напросто" – веселу історію приязні Поросятка, Півника та Вівлюка.

– *Ми привезли виставу, в якій об'єднали ті задачі, що їх виконує наша школа* – сказала Раїса Ковальова, художний керівник. – *Це підготовка актора синтетичного, який крім того, що працює з лялькою, вміє співати, танцювати – вміє переключатися з одного виду мистецтв на другий.*

Крім вистави „Просто та непросто" перед білостоцькою публікою студенти представили ще короткі етюди – сценки за участю ляльок і рухомих предметів. Натомість останнього дня фестивалю в Театральній академії відбулася презентація школи.

Мово рідна, слово рідне!

25 червня закінчився навчальний рік 2003/2004. Був він без сумніву одним з кращих в історії навчання української мови в школах Підляшшя. Не лише збільшилася кількість учнів, але так само з'явилися два нові пункти навчання: в школі в Орлі та при Початковій школі номер 12 в Білостоці. Загалом в минулому році української мови як рідної в шістьох школах Підляшшя вчилося 119 осіб. Крім того було велике зацікавлення програмою „До традиції", яку ведеться в Дитячому садочку номер 9

у Більську – тут у двох групах на заняття української мови учащало майже 50 дошкільнят.

Фольк-рок на лирі і кобзі

У днях 25-26 червня в Черемусі проходили IX Фолькові зустрічі «З сільського подвір'я». Взяли в них участь ансамблі, які виконують традиційну музику в сучасній аранжації, не лише з Польщі, але так само з Латвії, Білорусі та України. Крім музичних виступів, організатори підготували виставку вишиванок, презентацію діяпограмів, а також стенди з виробами народного ремесла, регіональною кухнею, фольковою та народною музикою. Традиційного співу всіх зацікавлених вчили учасниці групи «Горина» з Рівного в Україні.

Метою заходу є збереження народної культури та зацікавлення нею передусім наймолодшого покоління. Важливою є також популяризація місцевої культури. Саме тому, крім фолькових груп, на сцені перед Ґмінним осередком культури з українськими традиційними піснями Підляшшя виступили фольклорні колективи з найближчої околиці – Черемухи-села, Вільки Терехівської та Добриводи. З України приїхали відомі вже всім «Косарі» з Рівного та «Карпатіяни» з Києва.

«Карпатіяни» – це дуже цікавий фольковий ансамбль, який на музичній сцені в Україні з'явився щойно пів року тому. Створили його фольклористи, етномузикологи та професійні музики, яких зацікавив український фольклор, та які захотіли виконувати його на сцені. Однак музика ансамблю, це не просте відтворення пісень записаних учасниками групи в експедиціях, але творче своєрідне поєднання українського фольклору з різних регіонів країни з сучасним звучанням.

У Черемусі «Карпатіяни» без сумніву сподобалися молодим учасникам заходу, які попри дощ до пізньої пори бавилися в ритм їх музики.

Чергові Фолькові зустрічі «З сільського подвір'я» зорганізували спільно: ансамбль «Черемшина», Товариство любителів народної культури та Ґмінний осередок культури.

Людмила ФИЛИМОНЮК







На фотографіях Юрія Гаврилюка господарі та учасники Фолькових зустрічей: «Черемшина», народний колектив з Черемухи-Села та київські «Карпатіяни»